

POEZJE BABIOGÓRSKIE

Pająk A.: *Przekażcie ludowi jego bóle w pieśni...* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 5.

Faleński F.: *Babia Góra.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 7.

Janicka – Krzywda U.: *Wstęp.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s.9.

Bartyzel W.: *Śpiew zimowego wichru pod Babią Górą. Po żniwach. Gorzkie żale.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 11/12.

Basiura H.: ****. Zawojski cmentarz. Jesień. Moja Matka.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 13/14/15/16.

Bednarz M.: *Zmartwychwstanie. Pieśń skowronka.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 17.

Biłka H.: *W Zawoi. Wiatraki. Modrzewie. Na Babią Górę. W zimie.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 18/19/20/21.

Brzostowska J.: *Wschód – z szczytu Babiej Góry. W te góry...* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 22.

Budzowski W.: *Nie wierzę. Dla Ciebie. Bagaż.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s.23/24.

Chowaniak T. J.: *Sokolicy urok. Górolski hyr. Babi wirch Polski. Zowaju, Zowaju. Zboca Kicorki.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 25/26/27/28.

Czarny J.: *Czym się okryłeś. Kasztany. Zachód. Zguba.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 29/30/31.

Czerwień J.: *Orawo. Babio Góro. Cłowiek zyje. Na chodniku zycio. Bywom tu downo.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 32/33/34.

Ficek Z.: *Przy kapliczce Matki Bożej Opiekunki Wędrowców na Okrąglicy. Dziś. Matka Boska Niewierząca. Z góry.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 35/36.

Franczak S.: *Moja spowiedź. Płanetnicy. U Kiełbuski. Harnasiowa ballada.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s.37/38/39/40/41.

Fudala J.: *Dworek Moniaków. Uroki. ***. Samotny jak księżyc.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 42/43.

Gawronowa K.: *Jedlickowe drzywko. Wiązanki suskie. Wspomnienia. Dziko różo.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 44/45/46.

Gola S.: *Z beskidzkiego szatasu. Biblia lasu (fragment).* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 48/49.

Groszczyński S.: *Proroctwa św. Marka.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 49.

Harasimczyk J. H.: *Marzenia wieczorne. Wędrówka. Lato.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 50/51.

Haur K. J.: *O górach wielkich wyniosłych.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 52.

Janicka – Krzywda U.: *Jesień. Modlitwa. Zbójnicka ballada. Za przełęczą.* ***. ***. „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 53/54/55/56.

Jasiura E.: *Spod Babiej Góry. Kieby Babio Góra.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 57.

Jasiura J.: *Do mojej ziemi. Smutno dziś....* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 58/59.

Jezierska K.: *Grudniowy pejzaż. Zapadając w październik. Zimowy zachód. Mgła w Zawoi. Halny.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 60/61.

Jezierski F.: *Burza nad Babią.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 62.

Kapłanowa S.: *Dom. Noc na wsi. Poranek w górach. Wiatr. Ziemia. Babia Góra. Naucz mnie lesie.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 63/64/65/66/67/68.

Kiersztyn J.: *Krzasto. Spólna miska. Wyrzuchlony cas. W dworku Moniaków.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 69/70/71.

Klamerus R.: *W wigilię na Orawie. Na Babią. Katharsis.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 72/73.

Kniaźnin F. D.: *Babia Góra. Do Pawła Czenpińskiego.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 74/75/76.

Kociołek J.: ***. „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 77.

Kolbuszewski S.: *Babia Góra.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 78.

Kolobius B.: *Dziś pobiegnę do ciebie. Rozrywa me ciało. Boje się życia.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 79/80.

Konopnicka M.: *Babia Góra. Pod Beskidami.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 81.

Kowalczyk E.: *Casie. Moja góra... Stary cas. Nuto orawsko. Orawski świecie. Orawski psalm.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 82/83/84/85.

Kowalczyk R.: *Pokłon. Blisko. Orawski wiecór. Pod Babią Górą.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 86/87.

Kozikowski E.: *Mokry Staw na Babiej Górze. Mgły na Sokolicy pod Babią Górą. Przy schronisku Hugona Zapałowicza. Na przełęczu babiogórskiej. Zejście z Diablaka.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 88/89/90.

Kozina Z.: *Nowy Rok. Ku chwale Stwórcy.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 91.

Krzyszowiak A.: *Koncert leśny.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 92.

- Leśniak A.: *Wschód na Babiej Górze. Na holi pod Babiom Górom. Wiesna. Wiatrowo śpiywka. Zima.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 93/94/95.
- Leśniak A.: *W ciszy, Gromniczna Gaździna. Oracze skał.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 96/97.
- Łoboda – Zyzaińska Z.: *Do moich groni, do ślemieńskich gór. Przyzywam was. Pojednanie. A kiedy nocą na olchach zakwitną gwiazdy. Dzieciństwo.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 98/99/100.
- Małysiak – Kośmider H.: *Zamek czterech wież. Na południowym stoku Lipskiej Góry.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 101.
- Mazur J.: *W polu. W wieczornym ciyniu smreków...Psota. Burza. Pragnienie.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 102/103/104.
- Miodońska W.: *Kwitną szyby góralskich okien. Babia Góra.***.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 105/106.
- Motor – Grelok M.: *Jezus Frasobliwy z Plebańskiego Grónia. Naso ziyem sidzyńsko .Moje ty piykno.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 107/108.
- Olcha A.: *Budujący ku słońcu.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 109.
- Pająk S.: *Tu w Beskidach. Czemu ty...Przed lipową kapliczką.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 110/111.
- Palczyński S.: *Rzucam te strofy. Chłopskie ręce. Babia Góra. Poezja. Tu w Beskidzie...„* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 112/113/114.
- Pazdur W.: *Maków – Szósta rano(II). XI. Na szlaku. W cieniu Koskowej Góry. Radio „M-20”.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 115/116/117.
- Pieróg B.: *Piyrsy roz na Babiuj Górze.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 118.
- Pilchowa W.: *Baca jo se, baca...„* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 119.
- Pol W.: *Do Zielonego Beskidu.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 120.
- Rydel L.: *W stacji PTTK na „ Stańcowej”.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 121.
- Korsak Sabuda I.: *Dotknięty przez Boga. Jesteś w domu.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 122/123.
- Sadulska B.: *Dlaczego się boisz – przecież:.. ***.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 124.
- Siła – Nowicki F. H.: *Echa górskie. Mgły na szczytach. Na hali.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 125/126.
- Słuszkiewicz J.: *Sulowa Cyrhla.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 127.
- Smyrak B.: *Pośród Zawojkich Gór.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 128.

Spytek E.: *Magia gór. Krajobraz Beskidów. Pasterka gór.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 129/130/131.

Stechura F.: *Wiosna. Brzeziny. Jesień. Orawsko pani.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 132/133/134.

Szantroch T.: *Wieczór pod Babią Górą.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 135.

Śmiech A.: *Ziymio ojcyto. Miłyuj te ziym.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 136.

Targosz Filomena.: *Maj. Czerwiec. Sierpień. Marzanna.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 137/138/139.

Tom U.: *Drewniana Mateńka. Orawskie złoto. Muzyka mojego podwórka. Orawska nuta.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 140/141/142.

Wasilewski E.: *Widok Babiej Góry.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 143.

Zapałowicz H.: *Co kryją lasy pod Babią Górą – Storczyk Epipogum.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 144.

Zawada M.: *W Beskidach. Piosenka. Góry.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 145/146.

Balák Š.: [Wiersze słowackie] *Hviezdoslav pod Babou horou.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 147.

Borin A.: *Babiagura.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 148.

Dafčík J.: *Orava.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 149.

Hviezdoslav Országh P.: *Pozdrav.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 150.

Jevjak M.: *Oravienka naša.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 151.

Bez podpisu.: *Bibliografia (wybór).* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 152/153.

Bez podpisu.: *Spis treści.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 154/155/156/157/158/159/160.

Bez podpisu.: *Sponsorzy.* „Poezje babiogórskie”. Zawoja-Kraków 2000, s. 160.

Poezje babiogórskie



Z wiatrem halnym śpiewam...

Stowarzyszenie Gmin Babiogórskich

Poezje babiogórskie

Z wichrem halnym śpiewam...

Zawoja-Kraków 2000

Wybór i redakcja:

Katarzyna Ślabosz-Palacz

Urszula Janicka-Krzywda

Konsultacje:

Jolanta Jurek

Eva Kurjaková

Stanisław Smyrak

Fotografie:

Piotr Krzywda

Projekt okładki i obróbka fotografii:

Izabella Urbaniak

Redakcja techniczna i skład:

Katarzyna Ślabosz-Palacz i Jan Palacz

Przygotowanie do druku:

Infopress

30-638 Kraków, ul. Białoruska 10/5

tel. 0601 95 89 41; 012 655-90-74

e-mail infopress@pro.onet.pl

Druk:

P.W. STABILL Krzysztof Szumilas

ul. L. Nabielaka 16, 31-410 Kraków, tel. (012) 411 97 17

ISBN 83-909470-4-8

© Stowarzyszenie Gmin Babiogórskich, Zawoja 2000

© Babiogórski Park Narodowy, Zawoja 2000

Zbiór poezji babiogórskiej powstał w oparciu o materiały drukowane i nadesłane rękopisy. W tekstach, zarówno literackich jak i gwarowych, zachowano oryginalną pisownię.

Przekażcie ludowi jego bóle w pieśni...

*Lecz gdy szaleje burza rozpętana przez bogów,
my wpośród niej musimy
stać z głową odkrytą, poeci!
I własną ręką grom chwytać,
i dar zesłany z nieba
przekazać ludowi – w pieśni!*

Friedrich Hölderlin (1770-1843)

Orędzie poety niemieckiego Friedricha Hölderlina określa misję wielkich poetów. Nie popełnimy jednak błędu, jeżeli skierujemy je do poetów, których zna tylko lokalna społeczność, bądź wąskie grono koneserów poezji. Słowa te są nieśmiertelne – jasno mówią poecie, co ma czynić – zarówno temu, którego naród obwołuje wieszczem, jak i temu, którego szacunkiem i uznaniem darzy „mała ojczyzna”.

Przez cały wiek XIX, ten wiek zaborców, walki, cierpień, zsyłek na Syberię, wieszczowie narodu: A. Mickiewicz, J. Słowacki, Z. Krasiński, C.K. Norwid, skupiali w sobie ból, rozpacz i żal, chwyтали *boskie gromy*, aby swoim talentem zmienić je *w pieśni nadziei, zwycięstwa i chwały* – przekazać udręczonemu ludowi, powstańcom, młodzieży – *ku pokrzepieniu serc*.

A poeci babiogórskiej krainy, zarówno tutejsi, rodzimi, jak i przybysze spoza tej ziemi, którzy opiewali i opiewają jej piękno, radości i cierpienia jej mieszkańców, ich umiłowanie skrawka tej ziemi, czyż nie spełniają testamentu Hölderlina?

Tak! Na miarę swojego talentu *zbierają burze* gromadzące się nad człowiekiem żyjącym w górach, opisują trudy jego egzystencji, jego tęsknoty, pragnienia i smutki. Wyrasta z tego *pieśń nadziei i przetrwania*, która trwale zakorzenia nas w tę ziemię, w górzystą krainę wokół Babiej Góry. Ta ziemia określa naszą tożsamość i staje się naszym dziedzictwem.

Niech ten tomik poezji babiogórskiej będzie naszym hołdem dla tych, którzy ją tworzyli i tworzą, wzbogacając regionalną kulturę. Strofy wierszy niech nam dostarczają wzniosłych przeżyć, umacniają naszą więź z tą ziemią i ludźmi, którzy żyli przed nami i którzy przyjdą po nas. Niech przyczynią się do budowania „małej ojczyzny” *tu i teraz* – wokół Królowej Beskidów – Babiej Góry.

Andrzej Pająk

Przewodniczący Stowarzyszenia Gmin Babiogórskich

Felicjan Faleński

Babia Góra

U widnokręgu, hej! w dali
W stronie, gdzie niebo się pali,
Siedzi starucha:
Śniegami siwa, mgłą skrzepla,
Od słońca blasków oślepla,
Od grzmotów głucha,
W pożary gdzieś zachodowe,
Zwróciwszy głowę,
Przy tym ognisku ze słońca,
Grzeje się drżąca.

Dopóki tyse jej ciemię
W tłach szafirowych snem drzemie,
Aż zazdrość bierze –
Dopóki szumią w niej gaje,
Że starowina się zdaje
Mruczeć pacierze –
Idź, gdzie cię oczy poniosą
Z strzelbą lub kosą,
Lub pędzić w leśne manowce
Bydło i owce.

– Lecz jeśli jejmość pękata,
Wspomniawszy odwieczne lata,
Gdy była młodą,
W czepiec obciaga łysinę,
I wstęgi z błyskawic sine
Wiąże pod brodą –
Nim się w niej wichry zakrztuszą,
Uciekaj z duszą!
Bo ci w pierwszym piorunie
Z ramienia sfrunie!

Babia Góra – najwyższy szczyt Beskidów Zachodnich, nazywana Królową Beskidów i Matką Niepogód, od wieków przyciągała uwagę podróżników i badaczy, fascynowała pisarzy i poetów. Otaczały ją fantastyczne opowieści: o jeziorze – Morskim Oku – położonym na wierzchołku góry, o rycerskim czy diabelskim zamku, o pogrzebanym w rumowisku głazów kościele. Na szczycie, nie bez powodu zwanym Diablakiem, miały, jak powszechnie sądzono, swoją siedzibę złe moce, spotykały się na sabatach wiedźmy. W babiogórskich ostępach szukano czarodziejskich ziół, w wąwozach i jarach skarbów.

Kapryśna, niedostępna góra ze swoją pierwotną przyrodą pobudzała fantazję, urzekala, niepokoiła. Już w XIX stuleciu wyprawy na Babią Górę były w świecie intelektualistów i artystów, zwłaszcza w Galicji, wręcz obowiązkowe. Podziwiano wspaniały, dziki krajobraz, zachwycano się bogactwem roślinności, ekscytowano krążącymi o tej górze ludowymi legendami i baśniami. Tak właśnie rodziła się poezja o Babiej Górze, przepojona atmosferą tajemniczości, pełna romantycznych uniesień i zachwytów nad wspaniałością przyrody, wreszcie refleksji, do których skłania każdy kontakt z potęgą gór.

Stałe obcowanie z pięknem i niezwykłością Babiej Góry, wzrastanie w związanej z krajobrazem i przyrodą tradycji sprawiło, że u stóp Królowej Beskidów narodziła się także rodzima twórczość. Wiersze poetów zamieszkałych i wywodzących swe korzenie z podbabiogórskich wsi i miasteczek znalazły się w niniejszym zbiorze wraz z utworami tych wszystkich, których Babia Góra urzekła, będąc jedynie celem ich wypraw i wycieczek. Jest to więc poezja o babiogórskim świecie, ale także o świecie widzianym z babiogórskiej ziemi.

Poetów zaprezentowano w zbiorze w układzie alfabetycznym, sąsiadują więc ze sobą mistrzowie pióra na miarę Felicjana Faleńskiego, Pawła O. Hviezdosława, Marii Konopnickiej czy Franciszka Siły Nowickiego i twórcy amatorzy, częstokroć piszący gwarą; wielu z nich ma na swoim koncie osobne zbiory poezji i liczne publikacje, inni aż do tej chwili pozostawali nieznani. Część utworów powstała przeszło wiek temu, inne, najnowsze, w ostatnich latach. Mówią o majestacie i potędze gór, pięknie przyrody, życiu i tradycjach mieszkających tu ludzi, wreszcie o osobistych refleksjach, uczuciach, marzeniach i tęsknotach. Tę tak różnorodną twórczość łączy Babia Góra, niezmienna od wieków, wyniosła, piękna i groźna.

Urszula Janicka-Krzywda

Śpiew zimowego wichru pod Babią Górą

Przyszła gwoździami trzaskająca zima,
Przyszła z podmuchem północnego wichru
I drzew gałęzie aż do ziemi zgina,
Wszystko otula w brylantowym puchu.

Ponad polami i ponad lasami
Wicher przelata skrzydlatymi stopy,
Syjąc na ziemię białymi płatkami,
Śpiewa swej dzikiej kołysanki strofy:

O, zaśnij, ziemio, o, na długo zaśnij,
Już dla cię przyszła do spoczynku pora,
Więc życiem jak lampą skręconą zagaśnij.
Zapomnij o tym, iżś żyła wczora!

Po żniwach

Już są zżęte chlebne łany
Już nie dzwoni żeńców śpiew
I jaskółki i bociany
Lecą, lecą tam gdzieś het.
Po stodołach dudnią cepy
Z pełnych kłosów ziarno leci
A przy młocce radzą chłopcy
Nad tym ile będzie ćwierci.
Czy wystarczy na powszedni
Na ten zwykły chleb razowy?
Więc się z plonów cieszą jedni
Innym smutek chyli głowy.
Już są zżęte chlebne łany
Już nie dzwoni żeńców sierp
Tylko wróbel przez deszcz ziany
Głosi swoje credo – cierp!

Gorzkie żale

Wicher śnieżycą i jęczy i lka,
Jakby ktoś nucił smętnej piosenki zwrotki,
W białe gźło – jak na święto – wioska się oblekła.
Lecz zimne i puste są ludzkie opłotki.

Tylko w kościółku pełne ławki i stalle,
Z serca chłopskich tysięcy płyną „Gorzkie żale”.

I stała pod krzyżem „Mater Dolorosa”,
Niebiańska jej miłość matczyna
Spłynęła na serce, jak błękitna rosa,
I powiodła rzeszę do swojego Syna.

A w nawie warg ludzkich czerwone korale,
Rozgłośnie śpiewają smutne „Gorzkie żale”.

I dusze ich wieńcem spoczęły
Pod szczytem na szczycie Golgoty,
I rzewną symfonią modlić się zaczęły,
O Panie, nie zostaw nas samych sieroty!

Swe bóle i troski i skargi i żale,
Wylewa lud kornie w słowach „Gorzkie żale”.

A Chrystus Pan z krzyża wyciąga dłonie,
Co były gwoździami na drzewie rozpięte,
Prosi i wzywa: zbliżcie się do mnie
I mną rozgrzejcie swe serca zziębnięte,
I płyną dusze w modłach w gwiazdziste dale
Na barwnej słów tęczy hymnu „Gorzkie żale”.

Nad wioską zawieja skrzydła rozpięta,
I mróz się przechadzał w diamentowym stroju,
Nad rzeką wierzba jak dziecko płakała,
A wicher ponuro śpiewał podboju.

I wieczór już idzie po śniegu kryształ, e,
A w nawie lud śpiewa jeszcze „Gorzkie żale”.

Helena Basiura

Jeszcze lato barwami się mieni,
Chlebem pachną pełne kłosa żyta,
A już Babia śle podmuch jesieni,
Złotym wrzeźniem wszystkich wkoło wita.
Jeszcze w polach czekają nas zbiory,
W sadach owoc pośpiesznie dojrzewa,
A już w górze ptasie rozhowory –
Klucz włóczęgów pieśń rozstania śpiewa.
Jeszcze słonko nie skąpi promieni
Choć dzień krótszy i ranki chłodniejsze,
Jarzębina rozkwita w czerwieni,
Buki, klony zwolna złocą liście.
Tą to porą Zawojanie nasi
Drogich gości witają co roku.
Wśród ich głosów rozbrzmiewa śpiew ptasi
U stóp Babiej, co tkwi wśród obłoków.
Ona wszystkim zespołom przewodzi
Jako wieczna rodaczka tej ziemi,
Dumna, że jest z Góralami swymi,
Że znów święto góralskie obchodzi.

Zawojski cmentarz

Byli, minęli, dziś są śmiercią samą
i wkrótce nic już po Nich nie zostanie
nawet ślad mały, choć z Nimi rozstanie
było zbyt wielką i krwawiącą raną.
Teraz wokół nich pusto, przeraźliwie cicho...
Są jak cienie bez słońca, sprawa już zamknięta.
Czy Ich jeszcze ktoś wspomni i będzie pamiętał,
że byli wielcy sercem, my Ich częścią lichą?
Tu na naszym cmentarzu, murem opasani,
są przez nas zostawieni i odtąd już sami.
Nie zobaczą lez naszych, płaczu nie usłyszą,
objęci snem kamiennym i kamienną ciszą...
Tu mieści się pointa naszej doczesności,
dążeń, trosk i zabiegów – gest pusty w wieczności.
Myśli się same tłoczą nad sensem istnienia,
ostatecznym azylem z darni lub kamienia.

Jesień

Już od zarania lubiłam jesienie,
 porę zadumy i babiego lata.
 Łagodne słońce, coraz dłuższe cienie,
 czerwien jarzębin, co gałązki splata
 i o czymś szepcze tęsknie, uroczyście
 z sędziwym klonem, co już gubi liście.
 On hold jej składa ze swojej korony,
 syjąc brąz, złoto i kolor czerwony,
 ściele kobierzec misternie utkany
 jako wyznanie dla swej ukochanej.
 Lubiałam gamę jesiennych kolorów,
 złotem barwioną ciemną zielen borów,
 bogactwo sadów, śliw, grusz i jabłoni,
 co swój urodzaj aż do ziemi kłoni.
 Ogrody pełne kwiatów i zapachów,
 wysmukłe malwy sięgające dachów
 i słoneczniki koło płotów w rzędzie
 w powodzi astrów, których pełno wszędzie.
 Lubiałam także zapach ornej ziemi,
 co spulchnia glebę zagonami swymi,
 mglistość poranków, szarość ołowianą,
 z dymami ognisk hen, pod lasu ścianą.
 W stodołach odgłos cepów na klepiskach
 i płową szorstkość po żytnich ścierniskach.
 Śledziłam z żalem i tęskną zadumą
 odloty ptaków dalekie przed zimą,
 pragnęłam z nimi tak bez końca latać,
 by ujrzeć trochę i innego świata:
 zachwycić oczy, duszę oczarować
 i te obrazy na wieki zachować.
 Wracając z pola brodziłam po drodze
 w powodzi liści, niby w jakiejś strudze,
 ich suchy szelest dziwnie mnie zasmucał,
 że je wiatr zerwał i tak porozrzucał,
 a przecież były pełne barw i słońca
 i już dobiegły kresu swego końca...
 Pamiętam dawne jesiennie wieczory,
 cienie od lampy po kątach jak zmory,
 trzask polan w piecu warzącym wieczerzę,
 a po wieczerzy, rodzinne pacierze,
 i sen pod ścianą z belek uciosaną,
 pod wspólnym dachem i z tatą, i z mamą.
 Lubiałam nawet szarugi jesiennie
 strugi wód z nieba – igraszki dziecinne.
 Kałuże po nich w bruzdach i na drogach
 przepływające nam po bosych nogach.

Zaś nocą ciemną wichru lomotanie,
 jęki w kominie, na dachu stukanie.
 Słuchałam, marząc, tych dziwów na dworze,
 będąc bezpieczną, jak dziecko być może...

Moja Matka

W księgach spisane są różne żywoty,
 lub ręką mistrzów trwale wyrzeźbione
 w przepychu chwały, a może pozłoty,
 dziełem rąk, myśli, na nowo stworzone.

Od mniej kunsztownych aż po arcydzieła
 pracą artysty są opowiedziane,
 trwają zakłute w czasie i przestrzeni
 anonimowe twarze, albo znane.

Gdybym ja była mistrzem pióra, pędzla,
 chciałabym cały swój talent poświęcić
 jedynej twarzy, postaci i życiu,
 które trwa w cieniu, zostając w ukryciu.

Życiem mej Matki – chłopki i góralki
 obdarzyć można wiele innych kobiet:
 troską matczyną, pełną różnych zalet,
 duszą i myślą, i sercem tak wielkim.

Czas Jej nie szczędził ni trosk, ni zgrzyoty,
 w pracy stwardniały niegdyś kształtne dłonie,
 blask oczu przygasł, bruzdy twarz pokryły
 siateczka zmarszczek, aż po same skronie.

Schudła, zmalala, lecz sylwetka prosta
 do późnych lat się jeszcze zachowała,
 jak skarby serca, które przechowała,
 życzliwa światu całemu jak siostra.

Jej serce szczere, mimo wieku, młode,
 tkliwe dla wszystkich stworzeń na tej ziemi,
 rada by objąć rękoma swoimi
 kształty, kolory i całą przyrodę.

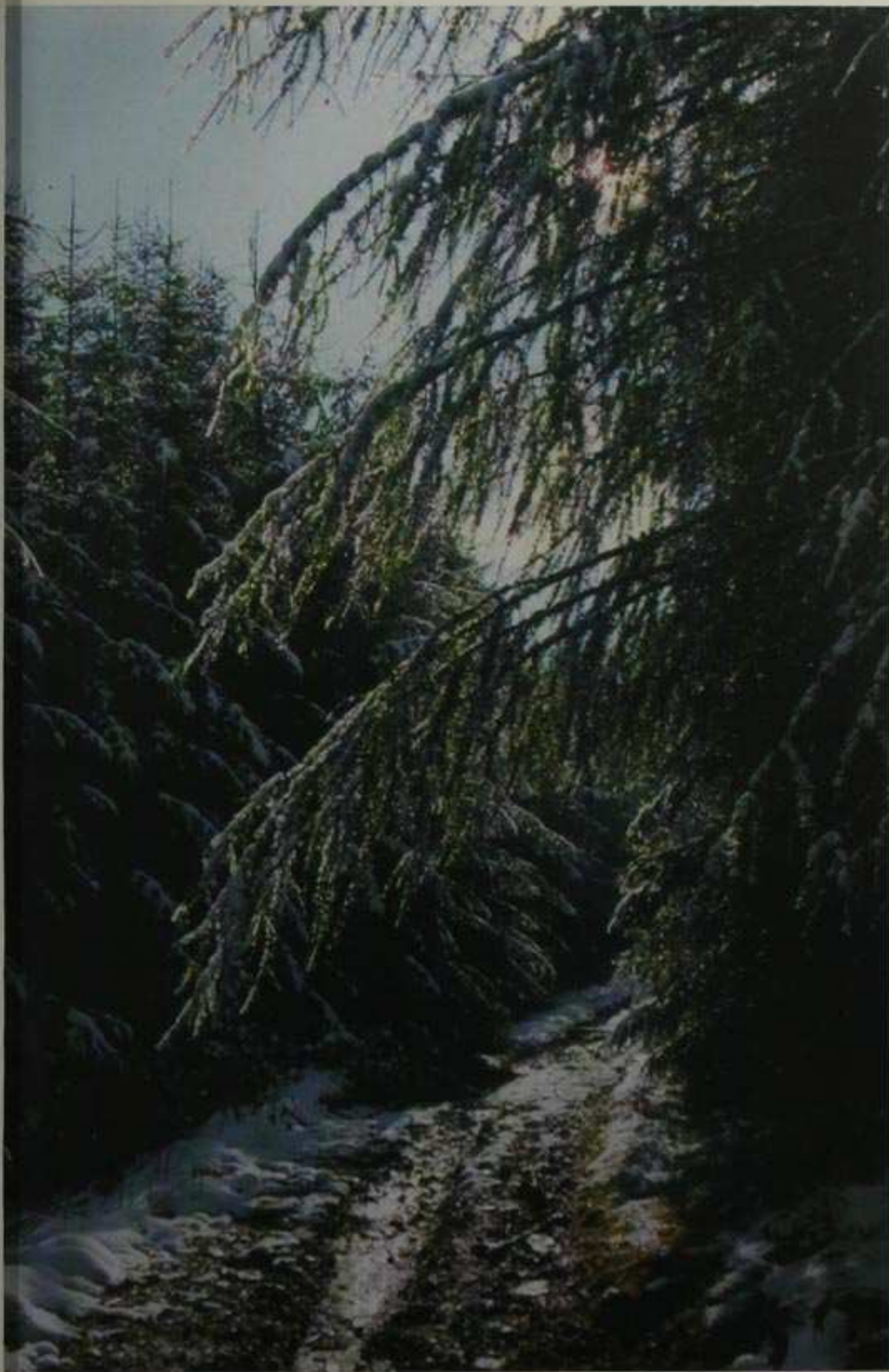
Dostrzega wszystko, co żyje dokoła,
 wszędzie znajduje nowe piękno, dziwy,
 a podziwiając urok świata żywy,
 m ó w l do niego i on do Niej w o l a...

Kiedy idziemy polem, to trochę się wstydzę,
bo widzi tyle rzeczy, których ja nie widzę
i co chwila się schyla, by wyluskać z trawy
jakiś listek czy kwiatek mały, a ciekawy.

I podziw u mnie wciąż na nowo budzi
Jej ufność, wiara, co jak płomień świeci,
hart ducha rzadki już u starych ludzi,
najmłodsza sercem w gronie własnych dzieci...

Wśród wiejskich kobiet – skromna, cicha, zawsze miła,
kocha zwierzęta, ptaki, młodzież, dzieci małe
i w skrzętnej gotowości przeżywa dni całe
w obawie, aby próżno czasu nie trwoniła.

Sierota! Kilka zim szkolnej nauki,
lecz bardziej z książką „na ty” niż ci z dyplomami.
Zawojska prosta chłopka, więc osądźcie sami,
czy Ona nie pojęła właśnie sztuki życia?...





Zmartwychwstanie

Na Zmartwychwstanie biją dzwony,
Śmierć – życie zwyciężyło.
Zmartwychwstał Chrystus Uwielbiony;
To bicie dzwonów oznajmiło.

Po ziemi słońko ciepłej grzeje,
Ze śniegu wody jest obficie,
Zielenią się nam wiosna śmieje,
I daje życie, nowe życie.

Pieśń skowronka

Nad oraczem gdzieś wysoko
Dźwięczy skowronka pieśń radosna,
Głosi wszystkim swoim śpiewem:
Przyszła wiosna, przyszła wiosna.

Skąd siły tyle w skrzydełkach
I mocy w gardziółku małym?
Zawieszony gdzieś w obłokach
Śpiewa Stwórcy swemu chwałę.

Ty pierwszy wiosny zwiastunie
Gdzie lekcje śpiewu miewasz?
Kto ci nutki poukładał
Do tej piosnki którą śpiewasz?

Nauczyła mnie tęsknota
Za tym polem, za tą rolą,
Za tym ludem co związany
Jest z tą ziemią twardą dolą.

Kiedy widzę jako w pocie
Ziemię pługiem tną oracze
Jam słaby, pomoc nie mogę
Więc śpiewem umilam pracę.

W Zawoi

Śniegi leżały w żlebach Babiej Góry,
Jak poszarpane w strzępy białe chmury
Wśród czerni lasów pnących się na stokach.
Nad nimi Diablak już drzemał w obłokach.
Skawica płynie pośród gór wąwozem
Między drzewami swoim skalnym łozem.
Kaczeńce gęsto obsiadły jej brzegi,
Z nadejściem wiosny całe ich szeregi
Od słońca brały kolory złociste
I spoglądały w nurty wody czyste.

Był zachód słońca. Rzeka wstęgą złotą
Wśród skał się wila. Czy gnana tęsknotą
Do macierzystej Wisły w dolinie,
Czy chciała uciec, zanim zmrok napłynie?
Od Babiej Góry – któż pojmie jej cele?
Pędziła wartko, szumiąco i śmieje
Pod kładką wąską, co na brzegach leży
Tu na zawojskiej pięknej wsi – rubieży.

Przez kładkę dróżka pobiegła w kotlinę
Gdzie stały chaty góralskie, jedyne...
Na tym odludziu jak górskie szalasy
Do których owce wnet pędzą juhasi...

Wiatraki

Gdzież podziały się wiatraki,
co skrzydłami meły chmury;
wiatr grał w skrzydłach krakowiaki,
świstał polki i mazury?

A tam w środku, w pudle z desek
dwa kamienie się ścierały
i niejeden mąki mieszek
podał na stół bochen biały.

Lecz wkroczyła dziś technika,
stare na nowe zamienia,
wiatrak po wiatraku znika,
czas je zmusza do milczenia.

Nie ma także Don Kichotów
z posłusznymi im giermkami,
choć niejeden byłby gotów
jeszcze walczyć z wiatrakami.

Modrzewie

Widziałem z miłą wiosenką
W ptaszęcych śpiewów ulewie,
Jak się stroiły w szmaragdy
Wyniosłe, proste modrzewie.

Woń miały taką cudowną,
Że niczym ludzkie perfumy,
A tak podobne, jak ludzie:
Pełne próżności i dumy!

Głaskałem młode gałązki,
Jakoby główki dziecięce
Chociaż – niewdzięczne – żywica
Plamiły nieraz me ręce...

I latem były wspaniałe,
Jak te wyniosłe wieżycy,
Sięgały w niebo błękitne –
Modrzewie, proste, jak świece...

Dzisiaj je ludzie zrąbali –
Pokotem leżą na ziemi...
Skądś wrony przyszły, jak płaczki
I kraczą treny nad nimi!

Przyjadą ze wsi furmanki,
Zbiorą leżące modrzewie,
Odwiozą we świat, jak trupy...
Na tartak może – ja nie wiem.

Ni śladu po nich trwałego,
Jedynie rzucają się w oczy
Pnie szare wrośnięte w ziemię,
A które robak wnet stoczy!

Na Babią Górę

Z Widel – od wstęgi gościńca,
Co się Zawoją przeciska –
śmiało się wdrapię na Diablak
po skałach i po urwiskach.

Z Markowych Szczawin po stoku
ścieżkami poprzeciskam
pomiędzy zielska, paprocie
i nagich jodeł zwaliska.

I nie ominę strumyka
choć białą pianą mnie spryska,
co gniewny jak wąż syczy
z głębi zimnego łożyska.

A Percią Akademicką –
na szczyt wyciągnę się w górę
i zaraz z Babią pękata
w białą owinę się chmurę.

W zimie

Otulone śniegiem chaty
W szponach zimy drzemią cicho;
Mróz maluje w oknach kwiaty
Jakaś białą barwą lichą!...

Kwietne niegdyś łąki, łąny,
Pod pierzyną śpią puchową,
Ponad nimi wietrzyk gnany,
Nuci zimy pieśń grobową!...

Rzeki z lodu pancierz wdziały,
Pod nim skryte cicho płyną,
A nadbrzeżne sine skały
Śniegiem kryte, jak pierzyną!

Tak cichutko śpi przyroda!...
Tylko ptaszę w okno puka,
Czy panienka wyjdzie młoda
I ziarneczka mu poszuka?

Czasem cicho budzi siolo
Sań pędzących nikły dzwonek;
Zabrzmi – pomknie – cisza wkoło!...
Już się kończy zimy dzionek.

Wieczór idzie – słonko gaśnie,
W chatach światła mdle migocą;
Starzy różne prawią baśnie –
Czasem jeszcze późną nocą!...

Tam na dworze mróz się wścieka,
W swej potędze ciągle rośnie,
A przyroda śpi i czeka,
Aż zanuci ptak o wiosnie!...

Wschód — z szczytu Babiej Góry

Wicher rozwarł w mgłach błękitne okno —
pęk promieni już przez nie się wdarł:
złote skrzydła przyprawił obłokom,
i snu szarość z skał krawędzi starł.

Zginął w blaskach ostatni ślad mroków,
ziemia leży nisko u mych stóp.
Całą przestrzeń żądnym dali wzrokiem
mogę zdobyć, morze sinych gór!

Wśród nich, w ciszy śpiących jeszcze dolin,
nad strugami, co w zieleni lśnią,
witam białe, tak wzgardzone domy
Izłą, zbląkaną niewiadomo skąd.

W te góry...

W te góry mało znane zwykłemu turyście,
który zawsze uważa na dróg barwne znaki, —
chodź z nami! Od Wadowic wędrując po Żywiec,
spotkamy puszcze, rzeki, ruiny i zamki.

W którą stronę wzrok wyślesz, gdzie skierujesz kroki,
wśród dalekich obszarów, od szczytów do nizin:
najpiękniejsze są właśnie te zielone łąki,
te szczyty zatopione w milczeniu szczęśliwym;

Bory, żywiące cieniem całe bujne państwa,
wyrosłe na zbutwiałych, starych pniach paproci:
pod ich gęstwą, przy ścieżce, co już mchem zarasta,
wraz z nami, lecz bez słowa, na chwilę wypocznij.

Tutaj nikt nam nie zmaćci turkusowej ciszy
nieba, pochylonego nad gałęzie jodeł —
tu może siebie samych będziemy najbliżej,
jakby nigdy nie istniał stu przymrozków kodeks.

Wieczność przepłynie obok wraz z słoneczną fala
promieni, i radosnych nie licząc już godzin,
uwierzemy, że ziemia minie, a zostaną
święta ciszy — za chwilą śmierci i narodzin.

Nie wierzę

Podskakuję do góry,
Tak normalnie, odbijając się
Obunóż,
Cieszę się, uśmiecham, wrzeszczę
Wniebogłoso, żeby wszyscy słyszeli:
"Będziesz moja na zawsze!"
Nie lekceważ przeżytych chwil.
Każdy oddech jest inny.
Kobieta, którą kochałem, zabrała
Ze sobą na zawsze moje serce i moje
Uczucia.
Pusty zostałem.

Dla Ciebie...

Wrażliwością napelnia się moje serce,
Gdy widzę Ciebie, a puste są moje ręce,
Bo przytulić nie mogę Twego ciała,
Które wygląda jakbyś całe życie kochała.

W dłoni ciepło Twej twarzy ocalę
Ściskając ostatnim tym razem
Pamiętkę, pamiętając stale,
Że zakończę z żalem.

Wytrzymać spojrzenie w oczach,
Bo ono tam w środku znalazło miejsce,
Gdzie droga wspinaczki jest trudna
A szczytem — Twoje serce.

Dlaczego wybrałem się w to miejsce, gdzie tylko namaka?
Gdzie każdy oddech w marzenia powraca
By moje usta poznały treść,
Mówiąc bez umiaru „To miłość”.

Bagaż

W górach umiałem podziwiać,
 Brałem bagaż wspomnień,
 Problemów, rozterek, depresji,
 Kłopotów, marzeń, które nie odstępowały.
 Szedłem nie odizolować się
 Od rzeczywistości.
 Szedłem doskonalić rzeczywistość wyobrażalną.
 Bezpodstawne stawało się podstawne,
 Grymas — uśmiechem w blasku
 Promieni i cieni.
 Znosiłem plecak okruchów chleba,
 Kęs niepotrzebnego wyżywienia
 I kęs potrzebnego wspomnienia.
 Wypełniona, przetworzona misja,
 Zawartość plecaka
 Opróżniała i wzbogacała,
 Marzyła — wspominała,
 Chciała — zakochała.
 O miłości marzyła — miłość znalazła.
 Byłem kurierem z pytaniem;
 Odpowiedź przyniosłem.
 Majstrem na małej budowie;
 A fortecę wzniosłem.
 Laikiem pochłoniętym w przeróbce drewna,
 Za wióro wziętym!
 W swej brzydocie trzeba być pięknym,
 Nie struganym, obieranym,
 Nie ważne czy na wpół sęki,
 Konary, świeży, stary,
 Liściasty, iglasty, mieszany,
 Gatunek gładki, popękany.
 Czy jak to brzoza w białe ciapki.
 Dopiero korzenie i soki
 Wychowują kwiatów pęk!
 Jak to napisał Stachura:
 "Najmniejszą poezją jest poezja".
 Ja mówię: "Najmniejszą prawdą jest prawda".
 A ja bym tego wszystkiego
 Co z przodu, nie napisał.
 Gdybym nie doświadczył końca.

Tadeusz Jakub Chowaniak

Sokolicy urok

Panu Nowalnickiemu dedykuję

Niczym sęp spada zmrok
 W załomisk Sokolicy urok
 W brudne turniczki przepasane
 Wieńcem kwiatów i mchem kołysane.

Przyczajony ryś na cichej dolince
 Mierzy pole na nocne swe igrce
 Gdy noc złota na skały opada
 Strach ogarnia płowe serca stada.

Przyczajonego w sperlonej czuprynie buczyny
 Z dala od wysokiej i stromej ścieżyny
 W nozdrza wchłaniającego oddechy ruczaju
 Płynącego w pobliżu Szkolnika Rozstaju.

Owoc babiogórskiej nocy posrebrzany
 I borów gunią cudownie opasany
 Sterczy cichy i szumny czub Sokolicy
 Którym pychą serce Jałowieckie koli.

Niczym srogł rycerz mierzy zbocza Cylu
 Chce mu przydać strachu, może nieco drylu
 Strzelić gromem w durną jego głowę
 Zmniejszyć go o skalistą połowę.

Marzy Sokolicy profil rozgniewany
 Że koroną Diablaka wierch ubrany
 Mgła ociera niewyspane skronie
 I burzy potoków wartkie dłonie.

Panowanie wieczne i hyr trwałe
 Wydumał Sokolicy czub zuchwały
 Ale góry zawsze nocą cicho gwarzą
 I szczyty wyniosłe mają pod swą strażą.

Górolski hyr

Sumnie unosom biel babiegórskie scyty
Nad byztrym potokiem Skawickim zwanym,
Z wtorem nosyk regli cichy posum zzyty
Nad uśpionem w obłokach Beskidem kochanym.

Ślicnie patrzom w słonko zawojańskie gronie,
Znad kotliny spozirajom wystrojone hole,
Na Babi Wyrch Polski w śrybrzystej koronie
Wytenzajom swe modre ocynca sokole.

Zaślochane płacem jedle zasumiały
Nad potokami wójonczymi swe prengi dołem,
Śpionczyk w Babiej rycerzy śpiwy sie ozwały
Nad milconczym w dole zawojańskim siołem.

Hen, ku Tatrom i Skolnymu Podholu
Majestatycno nutko po blynkicie płynie
Górolskiego smutku i łzawego zolu,
Ze noso dziedzino strażnie wartko ginie.

Ozenilbyś sie z Babiom, wyniesły Giewoncie,
Zloncylibyście nojpiykniyjse polskie zymie,
A tak stycys w hyrnyk Tater koncie,
Syćkie orle turnie kładom na cie cynie.

Nie odpłynie ta zymia w zapomniynie,
Póki ród górolski po Karpatak zyje,
Póki hyr nosyk pieśni heń syroko słynie –
Nic nosej miłości do gór nie zabije.

Babi Wyrch Polski

Znad struchlałego cisom boru
Zwlyko sie mlycne mglisko,
U stóp znuzonego pielgzyma
Rozścylło sie kopuliste Pilsko.

Urojnym bicem smago wiatr
Połyskujonco wendrowca ocy,
Wtoren wzrok heń zapuścił
Ku orlim gniazdom Sokolicy.

Na hole cicho przedświt płynie
Wroz ze wstengom schodzonego słonka
Po Babim Wyrchu, wtoren słynie
Ze zwolistego, diobelskiego zomka.

Ciso pulsujonco w celuści dusy
Spokoju babiegórskiej, ciepłej wiosny
Kto roz cie w zyciu zaprobował
Tyn zowse wraco haw radosny!

Zowoju, Zowoju

Piywco ubogiego i cynzkiego znoju
Umilony bez syćkik łozległy Zowoju
Krynicnyk wód i leśnego zdroju
Wonnyk bucyn w sornim wodopoju!
Zowoju, Zowoju ukochany
Holami ustrojony
Groniami przybrany
Zowoju, Zowoju zasłuchany
Zimnymi wichrami
Hetki, ponad nami!
Zowoju w biolyk dłoniak pani
Ezy ludu tulącej do wyniosłyk grani
Wieków wydeptanyk bosymi stopami
W krwawicy znojnej twardymi skolami
Zowoju, Zowoju umilowany
Nutkami łzawymi
Sercami młodymi
Zowoju, Zowoju zapłakany
Wiatrami holnymi
Zbyrkami owcymi!

Zboca Kicorki

Stromiska, skoliste urwiska
Sparte borów brodami
Rudo gleba, bure kamieniska
Znaczone owcymi śladami.

Kicorko, Kicorko, ubogo i lyso
Umilowano śtryšek kierdłami
Wtore śrybrnyk zvonków slyso
Głosy ulatujonco ponad holami.

Smentne, standarowe smreki
Ucepione wisarów groniami
Ciymne kmury, posum wartkiej zeki
Niosoncej wody ostrymi gromami
 Kicorko, Kicorko, nago i wysoko
 Wyciupkano juhasimi kiyrpcami
 Wnetki cie wypatzy bystre oko
 Krogulca wijoncego gniozdo za skolami
Ściyzyna, koślawe zakola
Wyzyzane sornimi ratkami
Plykno jesiyniom Śmietanowo holo
Sumionco bucynom i karlimi jedlami
 Kicorko, Kicorko, kobiecino staro
 Wyrombano ciupaskami wałaskimi
 Z Tobom nawet miesionc nie pogodo
 Wzgardził bosymi stopami Twoimi
Nisko koliba, serce bidnej holi
Płononco watra, jej mile ramiona
Sygnoł zycio, plynoncego z doli
Kie ostatni baca cichusieńko skonał

Józef Czarny

Czym się okryłeś

Pragnieniem, Słowem, Myślą, Błyskiem,
Surowym Starcem, czy Radością,
Czy Drzewem — wieczność jego listkiem,
Nadziei Ogniem, czy Miłością?

Lub może rajskich kwiatów Wonią,
Szmerem potoków tysiącleci,
Głębią, Otchłanią i Przestrzenią,
W której galaktyk miliard świeci?

A Zapomnieniem, Drugim Życiem,
Szczęściem w tęczowym tęcz kolorze,
Może nieznanym nam Uczuciem,
Czym się okryłeś Panie, Boże?

Kasztany

Spadają z głuchym trzaskiem kasztany,
Przędąc i ścieląc dywan jesieni,
Z zachodu suną czarne bałwany
Chmur, dotykając niemalże ziemi.

A hen, daleko, strony rodzinne,
Zawojskiej ziemi skrawek kochany,
I tam też stoją, lecz jakże inne,
U bram cmentarza stare kasztany.

Obrosłe równie starą legendą,
Znające inne czasy i ludzi,
Szczególnie tęsknię za ich gawędą,
Gdy mnie wśród nocy puszczyk obudzi.

Gdy mi się przyśni Skawica-rzeka,
 Pluszcząc i lśniąc się srebrzystą wstęgą,
 Gdy Babią Górę ujrzę z daleka,
 Z jej majestatem, dumą, potęgą.

A, gdy Krowiarek jodłowe stoki
 Powicher halny łamie i targa,
 Rzucając w otchłań dzikie potoki —
 Uszu dobiega grobowa skarga.

Zmieszana z mokrym zapachem ziemi,
 Nostalgję rodzi, serce kaleczy,
 Czy pod kasztana liśćmi żółtymi,
 Znajdę otuchę, co mnie uleczy?

Zachód

Zauważ tylko, jak czas nam ucieka,
 Sączy się strugą przez splecione palce,
 Znow dnia szarego opada powieka
 I noc nadchodzi w żalobnej woalce.

Już nie wiem, czy to dni, czy też miesiące,
 Zabrały twoje błękitne spojrzenie,
 Rozwiały wiązki słów prostych kwitnące,
 Darując długie i głuche milczenie...

Powracasz do mnie szelestem dziewczyno,
 Powracasz lekka snem, jeziorem chłodna,
 Z kielicha frezji znów pijemy wino,
 A noc nad nami czerwona, pogodna.

I bez w ogrodzie, jak ranek rozkwita,
 Pachną twe włosy, pachnie ogród cały
 I znów, jak dawniej, na ucho mnie pytasz:
 O czym to gwiazdy nad nami szeptały?

I znów, jak dawniej, w piersi twej kołaczę,
 Jak ptak, spłoszone nieśmiałością serce,
 Ach, rzeknij tylko słowo, a inaczej
 Spojrzę na słońca zachodzący pierścień.

Zguba

Szukam czegoś w stokrotkach nieśmiałych,
 Szczerozłotym, dziecinnym spojrzeniu,
 Pośród maków, szukam, wybujałych,
 Szukam w krzyży przydrożnych strapieniu.

Nie widziany, cichaczem umykam,
 Tam, gdzie chociaż jeszcze cień pozostał,
 Gdzie pieściłaś na dłoni kamyka,
 Gdzie deszcz smagał i szalał, i chłostał.

Gdzie się pierwszy pierwiosnek obudził,
 Taki czysty i kruchy, jak kryształ,
 Gdzie pragnienie skowronek ostudził,
 Zanim znowu w obłokach zabłyszczał.

Tam, choć nie wiem dlaczego, umykam,
 Może słucham kogoś w tym milczeniu,
 Może szukam czyjś kolczyka
 Lub coś czytam w rozpękłym ramieniu?

Ach, i serce mocniej mi zabije,
 Ledwie spojrzę na wiązki kaliny,
 Bo w nich słodki rumieniec się kryje,
 Jak włos długi w gałązce jedliny.

Orawo

Ej, ziymio, ziymio, Orawo kochano,
Przycupłaś jako siyrola, u stóp Babiej Góry.
I naseł cie tu lud spragniony chleba i twojego piykna.
Tyś go przyjyna i dałaś to co moze dać matka.
Dałaś pola, lasy, łąki i potoki.
Potoki ktorymiś podzielono jak rynce
Nasyk ojców i matek zylami.
Orawo, ale te rynce, to rynce twoik dzieci,
Które cie kochajo i z tyj ziymie zyjo.
Ej, nie roz, ani nie dwa oplakanoś była,
Ale w ciynskik chwilak otucheś dawala.
Kiedy ciynskie chwile na Orawe spadły,
Naród się nie załamoł, bo to naród twardy.
Wychowalaś ludzi, twardyk jako skala,
Ktoro w Babiuj Górze niejedno prztrwala.
Lud twój, który cie kocho jak żodyn inny,
Suko lykarstwa i suko przycyny.
Dziś wiyme, ze ty nie chorujes,
Bo po telu rokak, nic się nie starzejes,
Ludziami się ciesys, dziedziny młodniejo,
Bo jak nigdy dotąd, telo się buduje,
Hej, ziymio, ziymio orawsko, dzisiok się cies,
My się tys ciesyme,
Pokiela zyc beme, ty nom chlyb dos,
Potela tu beme i tutok spocnyme.

Babio Góro

Babio Góro ty, koroś tu nostarso,
Pamiyntos casy lepi jak nostarse książki.
Pamiyntos od zaranio dzieje tej ziymi,
Ziymi, dziedzin i ludzi, ktorzy tu zyjo.
Mogłabyś nom opedzieć o zyciu tego narodu,
Ale nie mozes, bo dzieje te ziymi
Som opisane na twoik skolak i ubocak.
Som opisane na kosodrzewinie i jedlak,
Które rosno u stóp twojego oblica.
Ty Babio Góro bocys casy dobre i złe,
Pamiyntos Orawe i inne narody,





Ktore koło ciebie zyjo, jako nik inny.
 W twoi pamiynki som ludzie, ktorzy zasłuzyli,
 Zeby ik sanować.
 Pokiela życie na Orawie nie zaginie,
 Trzeba ik pamiyntać.
 Dziynki ci, ze stois nad zymiom Orawy,
 Jako matka nad swoimi małymi,
 Zeby niescyńście nie przysto i krzywdy nie znały.
 Ty Góro ukochano, koroś pośrednickom
 Miyndzy Tatrami a Beskidami,
 Nie dzielis narody, boś miyndzy górolomi.

Cłowiek zyje

Skoliste gazdowanie
 dwie krowy, trzy barany
 tu zagónek tam stajanie
 i chałupa
 sciyrnia w dłóniak
 chlyb skowany
 biyda huko po zagónak
 a na wozie za traktorym
 świyze siano wypasione
 scyrze - równo piyknie
 ozdawane
 na obrusie gazdowanie
 w sklepie grosiym wyplacony
 kasik w świecie
 posukany
 staro nuta korzyń dierzzy
 pod wyrchami serce bije
 ta zym bydno
 nie kce płacić
 cłowiek zyje

Na chodniku zycio

Jako przekroczyć tyn potok,
 Swojyj niemocy.
 Ktoryndy na lepsy stróne,
 Zeby się nie snyło w nocy.
 Któ mi przeskocy wyrchy,
 I przechodzi fajniyjso stróne.
 A moze nojdzie kluce,
 Otworzi zamkniynto bróme.

Dwyrze mi zamkli przed nosym,
Hnetki na pocontku.
Sami kco uróš do nieba,
I myšło, ze to w porzondku.
Któsik mi figła wystrugoł
I postoł zycie wyrchami.
Mało ze het do góry,
Chodnik zasuł skolami.
Na skale niebieskiyj z granitu,
Ktoro cas cofnie z przyjšcio.
Wygryzym swoje zycie,
I trosycke scynšcio.
Jesce jo strugne šwiatu figła,
Przi pomocy niebios.
Zašpiywom pod ciardasia,
Jesce nieroz.

Bywom tu downo

Idym po tyj ziyymi
od owsa o dwók zarnak
po zyto i piykno pszynice
idym od downa, kryntymi chodnikami
na proste drógi
straciulek kasik welniane portki
plótniano kosule, kyrpce i cierlice
owsiany moskol, jałowo kwašnice
nogi twardno obolałe
ale ido dali
niewiyym kiedy i kany zojde
kiedy kóniec mojjj wyndrówki
kcyym zoš ku wom
do lepsego šwiata i nadziei
do radošci syčkiyk
ka šmiych i miłość panuje
ale z Orawy
nie odyjdym nigdy

Zygmunt Ficek

Przy kapliczce Matki Bożej Opiekunki Wędrowców na Okrąglicy

Matko, jakżeż w tym miejscu
nie myśleć o radosnym Betlejem,
gdy wszystkie świerki naokoło
mazurzą?
Jakże nie myśleć, gdy czuję
się tak bezpiecznie jak
synek na Twoim ręku.
Jakże nie myśleć, kie
jes tak i wszystko jes takie,
jakbyk się nigdy nika stod
nie rusoł, ani się tela casu
nie poniewiyroł po świecie,
jakby jesce nie było tego miasta
Jeruzalem, ka Twój Jezus dźwigoł
krzyż.

Dziś

Moja mała Ojczyzna
Ojcowizna całą sobą, aż po samo
poddasze Obłoka, zatopiona jest
w paciorkach czystych jak Iza
i śnieg.

Daleka jak to co było,
bliska jak to co nie wróci
i moja jak ten deszcz obfity,
który odziedziczyłem po ojcu.

Jak szept koników polnych lipcami
sierpniami ręczo liczących owies.
Jak trwożne wzywanie Anioła
Bożego podczas wichru
koszącego lasu zboże

i z dziecinną łatwością
zdejmującego z domów skalpy.

Dziś, przez niebo na przestrzał
przelatuje ptak Sokół
Pustulka. Pierwszym zarostem
zieleni wschodzi kaczeńczo.
Ja wracam ze szkoły,
w której znów się nie spisałem,

a tu ojciec czeka.

Matka Boska Niewierząca

Przy drodze ze Skawicy
aż het do samej Zawoi
stoją figury Matki Bożej
z Dzieciątkiem.

Gdy jej kiedyś wspomniałem,
że ci kamieniarze
co Ją wykuli, już dawno pomarli,
uśmiechnęła się i powiedziała,
że nie wierzy.

Z góry

Schodzę do dna doliny Skawicy,
moje zapatrzenie
coraz grubszym szkłem zachodzi.
Dobrze jest życie iść,
mimo bólu, mimo że
przez skamieniałą ziemię,
krajem wylękląm,
dróżką w lewo, ledwo jak serce.

Więc żal się rozejść, bo
jeszcze chciałbym popatrzeć
głęboko w oczy tej najbliższej mi
teraz znieruchomiałej przestrzeni,
nim stanie się już
zbyt zimno i zbyt ciemno
od rozczapierzającej się jasności.

Stanisław Franczak

Moja spowiedź

Urodziłem się nazajutrz po śmierci
zbója Madeja
który w swym testamencie
przekazał mi nieźle uprawianą rolę
zwaną Madejówką
solidne łóże z nierdzewnej stali i
maczugę z nacięciami na rękojeści
Ksiądz z ręką w kropielnicy
ostrzegal mnie dobrodusznie
bym zbójował uczciwie
Matka chrzestna podarowała mi
wyszywaną poduszkę we wzory jakie lubię
Okadzono mi drogę powrotną
do chałupy
kumotry i gaździny gęsto przepłajając
przepowiedzieli mi przyszłość
Wyliczono mi wszystkie
postręcane jaja z ptasich gniazd
poprzetręcane kamieniami żaby i
potopione koty
Naznaczono mi szyby które
miałem stłuc
Przewidziano mi wszystkie
blizny i zadrapania
Potem matka
troskliwie ułożyła moją maczugę
w malowanej skrzyni i zamknęła
na dwie żelazne klódki
a łóże wymościla słomą
Zaś ojciec na trzeci dzień
przegrał w karty Madejówkę
wraz z moimi snami
Wtedy podpaliłem dom
a maczugę wyniosłem ukradkiem
ze zwęglonej skrzyni i
ukryłem w sadzie
Tylko

20
 15
 10
 9
 8
 7
 6
 5
 4
 3
 2
 1
 cm

łoża nie zdążyłem wynieść
 Ukrywałem się długo gdy
 rodzice w tym czasie
 odbywali karę w więzieniu
 Kiedym schodził w doliny
 dziewczyny przyzywały mnie uśmiechami
 Ślub brałem o północy
 gdy w karczmie nie było już nikogo
 a jadła i napitku starczyło na nas dwoje
 Teraz uczę syna trudnego
 rzemiosła zbójowania
 W testamencie zapisałem mu
 Madejową maczugę którą
 złożyłem w depozycie w banku
 Kupię mu też nowe łoże
 ze szlachetnej stali i
 nową Madejówkę z ogrodem i szklarnię
 Sam zaś pójdę na Makowską Górę
 odbyć pokutę i
 posadzę jabłonkę której
 będę nosić na kolanach
 źródlaną wodę w ustach
 z Madejowego Potoku aż
 urodzi mi tyle dorodnych jabłek
 ile grzechów mam na sumieniu.

Planetnicy

Znad Babiej Góry
 dolatują aż na
 Koskową i Makowską
 wysokie chrapania planetników
 gdy ich sny
 odbijają się w potoku i
 wszystkie pstrągi
 malują sobie nimi
 płetwy i ogony tak
 że coraz trudniej je złapać
 w srebrnym od snów potoku
 Ale już planetnicy
 wylegujący się na
 ciepłych od oddechów chmurach
 otarli się grzbietami cumulusów
 Teraz rozbudzeni
 podają sobie ręce i widać
 obmyślają jakieś gradobicie albo
 oberwanie chmury

Zapobiegliwe zawsze gaździny
 palą w piecu święcone ziele
 dymem odpędzają planetników
 jak mogą
 Tylko Wikta z Łęgu zawczasu
 zapala gromnicę przeciw piorunom
 tak się boi grzmotów
 Ponad Morągowem i Białą
 słychać jak planetnicy
 uwijają się żeby
 ściągnąć w porę chmury
 swoje wygodne leża
 Garbaty Józek od Zwijasa powiada że
 nieraz spotykał planetników
 wysokich jak dęby którzy
 dźwigali na plecach
 ciężkie chmury i
 zapowiadali gospodarzom słońce
 A tymczasem Bartkowe parobczaki
 ze Zwaliska biją w dzwony żeby
 rozpędzić burzę
 Więc już
 pobrzękują łańcuchy które
 planetnicy zarzucają na rozpierzchle
 jak owieczki nieposłuszne
 obłoki i skrzątnie
 chowają je za Babią
 A ten Kuba
 chadza popod Gronik
 z mokrą głową i
 znów ściągnie na wieś
 planetników.

U Kielbuski

Za
 spalonym lasem
 w chałupie podpartej jabłonią
 kulawa Kielbuska co wieczór
 układa litanie do
 św. zbójników i
 odkłada grajcarey
 do malowanej skrzyni
 Na
 przyzbie siada
 bury kocur gazda próżnujący
 i odlicza każdą sytą drzemkę

ze swego hulaszczego życia
 bywa że Kielbuska w dobroci serca
 odmawia za niego pacierze
 Nieraz aż
 z Przystopia przychodzą gaździny
 na sery do Kielbuski która
 najlepiej zna ich receptę
 W chałupie za strzechą
 przechowuje stara maczugę zbója
 odbywającego teraz pokutę
 Wystarczy
 że Kielbuska
 odstawi już pełny skopiec mleka
 od kozy którą dla towarzystwa
 trzyma w jednej izbie a
 słońce układa się za grapą
 do niespokojnego snu
 stara zakłada na drzwi skobel i
 odczynia na nalepie stygnący ogień
 Przy ognisku
 dziewczyny i chłopaki ze wsi
 tańczą zbójnickiego na dziale
 Makowskiej Góry
 a te urwisy z Piekarzówki
 znów będą straszyć
 kocura starej Kielbuski

Harnasiowa ballada

Jedzie zbójnik wąsaty
 na wozie drabiniastym
 wiozą ci go hajducy
 słudzy pana starosty
 Za harnasiem za bratem
 płaczą dziewczki po chatach
 tulą synów zbójceckich
 nucą pieśni o sławie
 Za obrazem maciejka
 nocy szczęśnych pamiątka
 a na belce sufitu
 znak ciupagą rzezany
 Weźcie gazdo grajcarey
 idź do dworu do pana
 proś o łaskę dla zbója
 Harnaś liczy kompany
 nie brak ci tu żadnego
 pod kożuchem każdego

pistolety schowane
 Oj hajducy nieszczęśni
 smutna dola was czeka
 nie weźmiecie harnasia
 na pohańbienie sławy
 którą niesie wiatr halny
 wiatr śleobodny po górach
 Harnaś ruszył swym wąsem
 a hajducy upadli
 harnaś podniósł brew w górę
 i hajducy uciekli
 harnaś zmarszczył swe czoło
 już się palą trzy dwory
 Gazda czeka go w chacie
 chlebem solą częstuje
 dziewczki stroją się w izbie
 bo zabawa dziś będzie
 Karczmarz zamknął się z trwogi
 ksiądz pacierze odmawia
 oj bo dzisiaj śleboda
 nie masz pana ni sługi
 będzie harnaś z kamraty
 tańczył w nocy z dziewczuchy
 Oj da dana da dana
 będzie tańczył do rana
 będą dziewczki śpiewały
 o harnasiu ballady.

Dworek Moniaków

W dworkową sień
wchodzi miesięcek – gazda
a za nim jego śrybelny cień
W dzień i w noc dworek śpasuje
o Orawie przyśpiewuje
w śnie i na jawie
U Moniaków
popijają słońce Orawy
zaś wiatr przy kominku
wyśpiewuje baciarskie modlitwy

„Żydowski Pon Jezus, rod by tyz, rod by tyz,
kieby mu doł rzepki, zjod by tyz, zjod by tyz”

Uroki

Orawo
Jeśli masz rzucać uroki
to rzuć koralem jarzębin
nocą rozebraną w nadziei
zbyrkiem ślebody w wolarskiej kniei
Wspomnieniem babiogórskiego lata
jesiennym klonem skąpanym w potoku
miłosnym tonem

Z ogromnej kolekcji
moich miłości
skradzione prawie wszystkie klejnoty
Ostały najważniejsze
Góry

Samotny jak księżyc

Po Lipnickich polach
w gęślach tońcy doła
tońcy wałaskiego
bo taka jej wola

Pijany wiatrem Orawskim
chodzi po Babiogórskim niebie
szukając świętości miejsc
gdzie dukaty płoną

Mowa ich jesienna kolorowa
północka złotofioletowa

Samotny jak księżyc
klęczy przed smrekiem zranionym
przez holnom miłość...

Jedlickowe drzywko

W łobylonej jizbie biło
Jedlickowe drzywko stoło.
Ubrane było jak trzeba:
pod powałom janioł s chleba,
W pośrodku Mikołoj świonty
w duzom kosu miol prezonty:
Przy zymy zaś deboł drzimoł,
Duze widły w gorzci trzimoł
Nad głowom miol karmeliki
I łodpustowe pierniki,
Złote łańcuchy słomiane
Bibuleckom posplatane,
Kolorowe wycinanki
I jojeckowe dmuchanki,
I łorzski liscynowe
I – pajace papierowe;
Jabusecka cyrwioniućkie
Duze, średnie i malućkie...
Ucywo sie w sparze tliło –
Wesoło we świonta było!

Wiązanki suskie

Jak sie kces ozenić daleko nie sukoj,
Nie chodź poza okna ba do dźwiryzy pukoj.

Ozenis sie dobrze w gromadzie Zemrzyce,
Tam za dziywkom dajom po dwie kamienice.

Po dwie kamienice i skóry na buty,
Nie zmarznies juz w nogi, bo bedzies obuty.

Dostanies dwie krowy, jałówko i ciele,
Kupio ci ubranie, sprawio ci wesele.

Jak sie kces ozenić nie sukoj posagu,
Weź se zgrabnom panne choćby była w nagu.

Pracowitom, mondrom, zeby cie kochała,
I zeby po ślubie z matkom nie mieskała.

Bo wtoncos spokojno bedzie twoja głowa,
Nie bedzie ci w gorkach miesała teściowa.

Nie bedzie ci codzien łyski rachowała,
Ani ci nie bedzie baby buntowała.

Chocios byś ty mieskoł ka w innym pokoju,
I tak od teściowej nie miolbyś spokoju.

Kieby sie zgnywała toby ci brzęcała,
Ze za nizerera córke by wydała.

I zawdy we złości takby tobie klena,
Ze ciebie z litości do chałupy wziena.

Jak kces ryzykować iść na Zasepnice,
Dostanies za dziewkom zyta i psenice.

Korpieli, kapusty, ziomioków piwnice,
Dwa hektary pola i dziywke jak świyce.

Wspomnienia

Tam, za górami, za lasami
Może za siódmą, ósmą rzeką
Szłam sobie z dwoma poetami,
Wąziutką, kamienistą ścieżką,

Diablak swobodnie fajkę palil
I chmurzył stoki Babiej Góry.
Poeta jednak się pozałil,
Że jego życie plynie w burzy.

A potok górski smutno szumiał,
Szeptaly olchy i modrzewie.
Współczuwał śpiewem tak jak umiał,
Szary, wędrowny ptak na drzewie.

Wiosna królewskie miała szaty,
Poila wonią ze swej czary.
Siała po świecie piękne kwiaty,
Widok był piękny nie do wiary.

Kosodrzewiny ciemny dywan
Zapraszał w górę do wędrówki.
Drugi poeta recytował
Wierszem pochwałę tej majówki.

Dziko rózo

A któz ciebie, dziko rózo, zasadził
I kto z ciebie z kraju świata sprowadził,
Ze ty rośniesz na ty miedzy dziubato
I stroisz się latom w kwiaty bogato.

Sadziły mnie holne wiatry w jesieni,
Nasionkami biolutkiami do ziemi.
Ubrałak je w lostre kolki lotego,
Bo jo nie kcom wielbiciela zodnego.

Choć carujom moje kwiaty zapachom,
Dotykać ik każdy musi ze strachom.
Bo podziubio do krwi ronce kozdego,
Zodny rózy nie dom z wionka mojego.

Stanisław Gola

Z beskidzkiego szalasu (fragment poematu)

17

Zima już ma pierwszy tego roku katar
choć mroźnym berłem wygrażała słońcu
w lodowym sercu tkwi jasny skrzep światła
z białych sań dzwonki wody pozostaną w końcu.

Wiatr z szyi Babiej zdziera biały szalik
w gór czuprynie topnieją śnieżne papiloty
Ze skóry nie do zarcia zeszywam na hali
poemat — bo za ciasny już ten zeszłoroczny.

Potok olszański, srebrne mi igły podaje
Beskid błam zielony ze snu drzew zestawia...
To przecież małe piwo, że Słowo się staje
dla nagiej prawdy przyodziewkiem z Ciąta.

18

Na Święto Przebiśniegu czeka już stokrotka
Nie śpi też fraucymer w Leszczynowym Dworze.
Rozchodnik i wrotycz przyjadą na wrotkach
komar na komarze, a trzmiel — na motorze.

Jest tylko jeden szczegół dość istotny:
trzeba zimę namówić na zbójnicki taniec.
Wtedy ją tak zgrzeje wiatr harnaś obrotny
że jedna nitka śniegu na niej nie zostanie.

I tak ją w tym tańcu rozbierze gorącym
nie, żeby coś z tych rzeczy, które masz na myśli.
Rzuci się zima do ciepłej karocy
gdzie ją trafi w serce słońca nóż zbójnicki.

Zielony wiatr

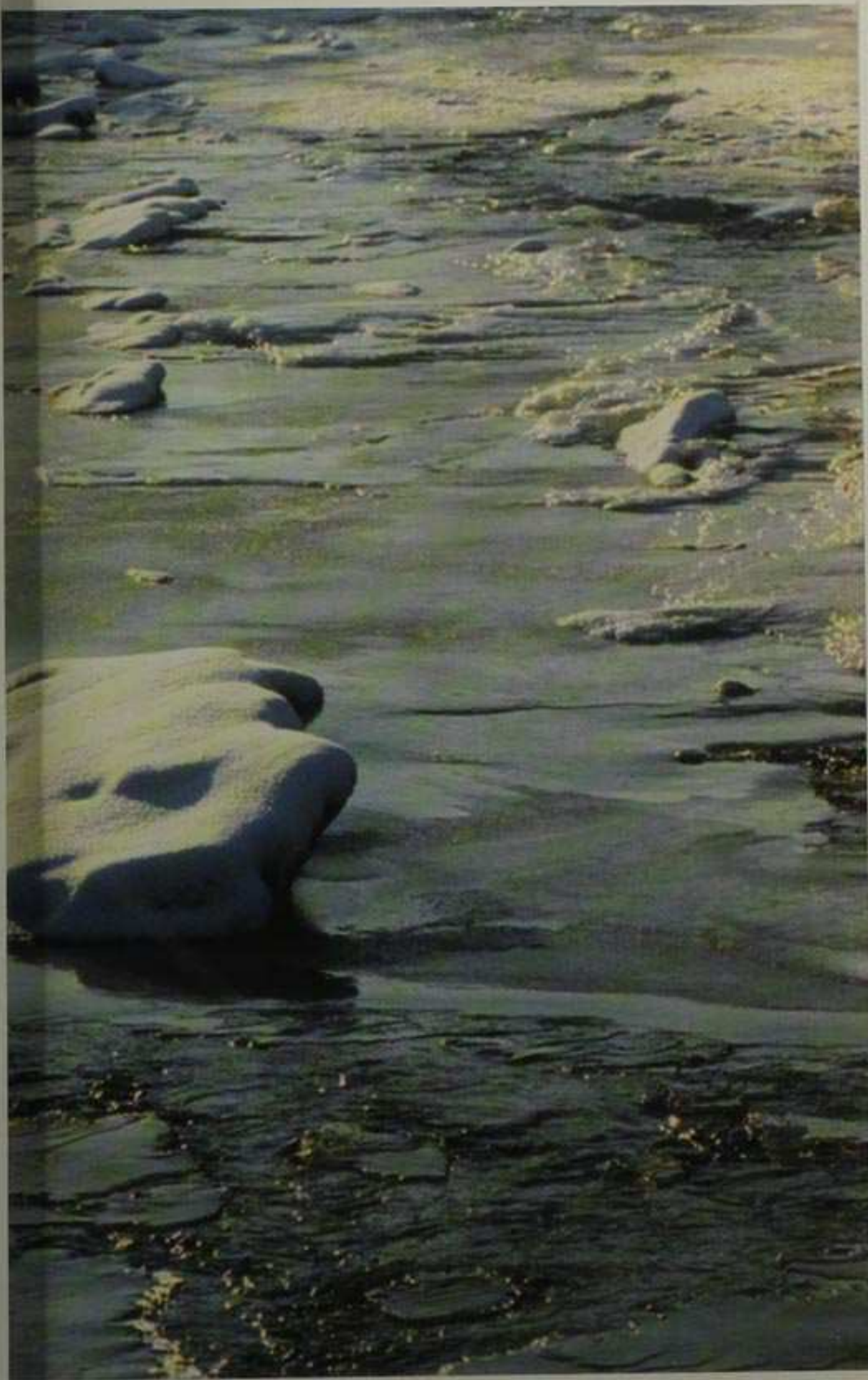
I jak to wiosną bywa, Ukochani
macie chęć słuchać leśnej pieśni.
Nim maj z bocianami zielony sen prześni,
pozwólcie, że poszperam w poetyckiej bani

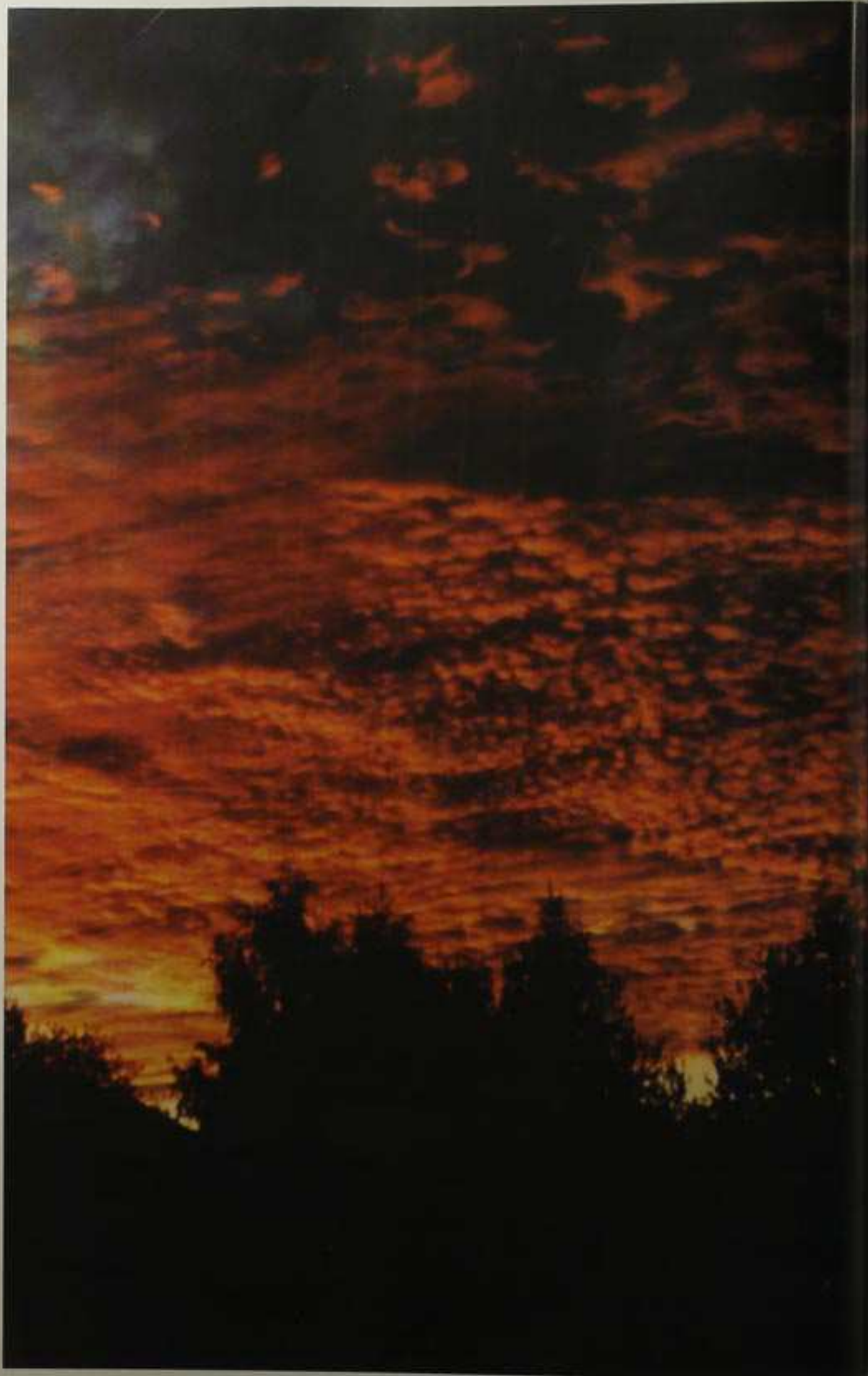
Zielonych Wiatrów. To z nich czas wyjmuje
iluzje barwne i kwieciste magie.
Tu się dopiero puls przyrody czuje
i ferment radości, nadciśnienie pragnień

tak skandalicznych jak lot Ikarowy.
Święty zamęt tu bije jak wino do głowy.
Wiewiórka wykręca cyrkowe numery
i maj nie zważając na wysokie sfery
rozognione ręce jak pszczoł złote żądła
wbil w smrekowy serdak – do Babiej się dobrał.

Biblia lasu (fragment)

Żyjemy razem: dom góry i ja
podobni do siebie jak trzy krople wody.
Kto nas tu rzucił – ciepłe okruszyny
dla kogo światłem kuty toczy się widnokrąg?
Z kim wiatr zielony po lesie rozmawia
jakie są twoje słowa, mów – Bukowa Księgo?
Nic się dwa razy zdarzyć bez ciebie nie może...
Na trzepaku przełęczu wciąż tę samą wieczność
wieszam codziennie – po zbudzeniu jodeł
iglasta melancholia jak zarost na twarzy
do świerków zbliża. A po tym zbliżeniu
świt zarośnięty wnika w przyczyny najmniejsze
przez lunetę pejzażu na moim ramieniu
Jak astronom podgląda kształty brzoź dziewczęce.
I do ciebie – ukrytej w świętojańskim stogu
co nieskończoność na uścisk gorący przemieniasz
pozbawieni rozwagi, jak szaleńcy boży
idziemy – Gwiazdo – szlakiem turystycznym nieba...





Proroctwa św. Marka

"Na gardle Polski zabójcza dłoń przemocy,
Poczwara pustek i nocy.
Jakby na gnieździe siadła na jej ziemi
Nakryła całą skrzydłami swojemi.
I krwawym dzióbem chwyta łakomie
Życie ocknione w jakimkolwiek ciele...
...Jaka posępność w zawalonym domu,
kędy przed chwilą szumiało wesele!
Taka posępność na całej krainie,
Jedyny pomnik życia, co minęło,
Ludzie, co znikli – jedyne dzieło,
Pomnik zniszczenia – mogiła narodu!
Wzniosła skroń dziką nad martwą pustynią
Z krwawego czoła śmiertelnego grodu
Tęcza posępna, jak tęcza księżyca
Powodzi strzelać, zwiększać się poczyna.
Powstaje widmem polska dziewica,
Szeroką zorzę po niebie rozpina
I krwawą luną pół świata oświeca
Po niej mglista plamka chmury
Jak na szczycie Babiej-góry
Poprzednik deszczu wydyma obłoki!
Aż się roztoczy w obłok szeroki
Aż wielką chmurą na mogiłę spadła
To nie chmura, to widziadła.
Świeci nad wszystkie rycerz dziewoja!
Świetną, odwieczną jej zbroja,
Tylko grobową pleśnią porosła
Rycerskie znamię lewicą podniosła
A prawicą szyszak trzyma.
Orężny jeździec stoi z prawej strony
Po jej lewicy lew rozszrożony
Nad głową biały orzeł zawieszony
Rycerz dziewica dała znak oczyma:
I naprzód orzeł klasnął w białe pióra,
Karpaty zagrzmiały: ura!
Zawichrzyła piasków chmurą
Ćma duchów piesza i jezdną
Wytrysnęła z piasków bezdna
i otoczyła dziewicę.

Jerzy Henryk Harasimczyk

Marzenia wieczorne

Jest jesienny wieczór
 nad Babią Górą, rozmawiają
 ze sobą chmury
 Słońce się chyli nad przełęczą
 szczyt otulony w śniegu.
 Pachnie mi wrzos, oddycha las
 podmuch halnego budzi me myśli
 szumiąca Skawica płynie w dół
 połączy swe wody ze Skawą
 Ach! Żeby ptakiem być
 polecieć ponad Twój dom
 I Orlim okiem dostrzec Cię
 i w myślach Twych zamieszkać.

Wędrowka

W ciszy słów
 w hałasie myśli
 w spojrzeniu ślepcy
 biegnę jak chromy
 przez życie
 mijając następne przystanki
 do mety mam już coraz bliżej
 każdy dzień
 każda godzina
 chwila każda
 przybliżył mój rzut na taśmę życia
 z zatkanym oddechem
 osunę się omdlały w głąb ziemi.
 Zatrzymam swój bieg
 i rozpocznę
 zapalenie świecy życia w krainie cienia.

Lato

Bryzgają myśli dookoła
 gubi się wnętrze moje,
 lipcowa późna noc
 muzyka świerszcza przerywa ciszę
 czarne, bezgwiazdne niebo i wiatru szept
 i wcale nie pachniały lipy tego roku
 i lata pięknego nie było
 Suska mokra szarość
 W skrajności wpadająca
 gorąc i chłód
 susza i powódź
 to wakacyjne odczucia
 i tylko Ty byłaś latem tego roku.

O górach wielkich wyniosłych

Góry wyniosłe, bliskością znajome,
Które opodal powieścią wiadome,
Tatry są srogie z Węgrami granicą.
Dla wysokości do wierzchu ruśnicą
Ani dostrzeli okiem: skała trudni
W cel na wierzch szczytu, niedostępny, nudny.
W gniazdach natura w skałach opasane,
W kruszcach, metalach w skarb przysposobione,
Tam się znajdują i drogie kamienie –
Bez wątpliwości do klejnot naczyń,
Lecz trupem leżą dotąd niewzruszone,
Bez jubilera zatarasowane.
I Babia Góra w tejże cenie chodzi,
W pełnych galankach przy bogactwie brodzi.
W ziemi jak w trumnie, świat nie ma pożytku,
Ani stąd ludziom ubogim posiłku.
Otwarcie miejsca byłyby osady,
Do pożywienia i na skarb obrady.
Są inne miejsca, o których by pisać
Przynajmniej wzmianką, gdy nie mogą wyższać
Dawnością dotąd – wiersz tego nie wzruszy,
Przez to niedbalstwo te góry wysuszy.

Jesień

Żagwie buków zapala październik,
stroi zbocza w jarzębin korale,
chmurą złotą nad lasem się kłębi,
dzień przygasa utkanym z mgły szalem.
Babie lato na ostach przędzie
wiatr, co przysiadł na miedzy na chwilę.
Zasypiają zszarzałe i zwiędłe
żniwne kwiaty, barwne motyle.
Już się jarzą ogniska i w wodę
złoto liści leszczyna otrząsa,
kluczem ptaków cicho odchodzi
pora snopów dojrzałych i słońca.

Modlitwa

W ciepłej izbie, na smrekowej ścianie
w bibułkowe kwiatki ujęci,
przystanęli na wieczne czekanie
malowani na szkle wszyscy święci.
Święty Krzysztof pod słodkim ciężarem
pręży plecy skórąmi okryte,
Święty Józef zgarbiony i stary
drzwi hebluje ledwo co zbite,
Święta Zofia pociesza swe córki,
nucą chórem psalm męczennicy,
Święty Hubert celuje z dwururki
do wysmukłej, czujnej kozicy.
Co wieczora przed nimi się korzy
hyrny gazda, gaździna i dzieci:
"Bądź miłościw grzesznym, Panie Boże,
znowu pustka w komorze świeci,
niechże potok nie weźmie zagonu
i brat żeby pospłacał części,
i od ognia obrońcie domu,
od zarazy, od moru, od nieszczęść."
W ciepłej izbie, na smrekowej ścianie
w bibułkowe kwiatki ujęci,
przystanęli na wieczne czekanie
malowani na szkle wszyscy święci.

Zbójnicka ballada

Na grani wicher hula, szarpie smukłe smreki,
targa zawzięcie trawę zeschniętą w szczelinach,
ze świstem przelatuje nad skaliste zręby,
przypada i zieloną kosówkę przygina.

Zachodzi słońce złoto-żółtą kulą
za granatowy wierch porosły lasem.

W szczelinach skalnych pełno wichrowych poszumów
i gną się borówczyny nad skalnym tarasem.

Idą chłopcy z Orawy, idą górską percią,
dzwonią, brzęczą na skałach okute siekiery,
a każdy niesie smutek, wielką żalność w sercu,
a każdy idzie chmurny, od żalności niemy.

Hej Orawo, Orawo
zielona dziedzino,

hej, Orawo, Orawo,
wichrami smagana,

hej, czemuś ty bogata w talary dolino,
hej, czemuś ty straciła

naszego hetmana?

Nad ostrą granią wicher szaleje i szumi,
nad dachy gontem kryte przypada, przycicha,
w tan bierze stare buki, w jałowcach się gubi,
wytrząsa z starych osik w dziuplach śpiące licha.

Uderza o drzwi chaty poszum, świst wiatrowy,
zatacza kręgi w koło, zagląda do okien,
hej, nie pocieszysz dziewczki ty Janosikowej,
co szłocha i w komorze wypłakuje oczy.

Wyszła dziewczka z chalupy, na progu stanęła,
a wicher ją otulił chustą kolorową,
zatańczył i zapłakał, bo go żalność wzięła
nad hyrnyim gór hetmanem i nad jego młodą.

Hej, Orawo, Orawo,
zielona dziedzino,

hej, Orawo, Orawo,
na orawskim brzegu,

hej, czemuś ty bogata w talary dolino,
hej, czemuś ty straciła

zbójnika hyrnego?

Za przełęczą

(Wiersze poświęcone Orawie
widzianej z drugiej strony przełęczy – z Zawoi)

Za przełęczą otwiera się niebo,
w dół zbiegają buki i świerki.
W wartkiej wodzie, przy wyniosłym brzegu
słońce krzesze złote iskierki.
Za przełęczą daleka równina,
domy, pola obsiane żytem,
a gdzie ziemia w niebo się wspina
stoją Tatry potężne granitem.

Rozsypała się tęcza na hali,
koniczyną, dzwonkami, rumiankiem,
jeszcze mokra rosy kroplami,
jeszcze chłodna wczesnym porankiem.
Pachnie ziemia latem gorącym,
las oddycha żywicznym tchnieniem...
a po hali wędruje słońce
po skraj łąki okrytej cieniem.

Nad potokiem las wysoki.
Podpierają jodły niebo.
Mech zielony tłumi kroki.
Krażki rydzów tkwią przy brzegu.
Nad potokiem zrąb pachnący
jagodami i ziołami,
rozpalony letnim słońcem,
kolorowy motylami.

Jesień. Buki odchodzą w złocie.
Jeszcze tańczy w potoku woda
i jaszczurka śpi na wykrocie...
Żółknie trawa na zrębie. Szkoda.
Napęczniałe słońcem jeżyny
aksamitem przy pniach czernieją.
Chłód powoli schodzi w doliny,
straszy drzewa rychłą zawieją.

Od Orawy deszcz idzie, hej!
Ponad granią chmur ciemnych kłęb.
W dół spływają obłoki mgieł,
niosąc mokrą rosę i zięb.
Niknie z wolna szczyt, grzbiet i las,
wsiąka w watę zmierzwionych chmur.
Wilgoć miotły przygięła traw.
Deszczu strugi spływają z gór.
Mętna woda szumi w potoku.
Nad przełęczą szarości mniej...
jasne okno we mgle i mroku;
Od Orawy deszcz idzie, hej!

Spod Babiej Góry

Ej, ty Babio Góro, syroko, wysoko,
dy sie ta na Ciebie, syćkie chmury wleko.
Na ty Babi Górze jest kosodrzewina,
przechodzi sie po ni ta leśno zwirzyna.
A z tej Babiej Góry, mało woda idzie,
bo je przistawili w Prziwarówce ludzie.
W Prziwarówce ludzie wodociongi majo,
babiogórsko wode smacnie popijajo.
Pod tom Babiom Górom dobrze ludzie majo,
bo se w Babi Górze borówki zbiyrajajo.
Jus se Babio Góra śniega zamówiła,
zeby na Orawie tyngo zima była.
My tu na Orawie kozuchy syjemy,
to sie tyngie zimy wcale nie boimy.

Kieby Babio Góra...

Kieby Babio Góra
osprawiać wiedziła
to by o downości
duzo nom pedziła
Ej ty Babio Góro
siedzis tak wysoko
wiedzis syćkie miasta
syroko daleko
Na ty Babi Górze
Było tam schrunisko
było wtedy dobrze
chodzić tam turystom
Było tam w schurnisku
jedzynie i spanie
bo tam wynosili
sami Lipnicanie.

Do mojej ziymy

Piykność ty ziymio moja,
skalisto, twardo, cijnsko.
Zaorano skibami,
przykryto smrekami.
Piykność ty ziymio moja,
w cały swoji krasie.
Na zime i wiesne,
a nodewsyćko w lecie.
Tobie dzisiok śpiywo
babiogórski wiater.
Tobie syndy grajo
warcieutkie potoki.
O tobie śpiywajo i kwiotki i ptoski
Tyś mnie wykormiyla,
Tyś wykolysala.
Tutok zek urosła,
Tuk się wyhowala.
Jakoz cie opisać?
Jak cie namalować?
Ziymio moja rodzinno,
Orawo kochano.

Smutno dziś...

Smutno dziś spoziyrać
na nowy cas.
Stare chałupiny
z drewnianym ogródkiyem
stojo jesce tutok
ostatnie godziny...
Smutno dziś spoziyrać
na nowy cas.
Muzyka tyz cichnie
w drewnianyk chałupak
a śpiywek pastyrzy
nie słysno na łakak...
Smutno dziś spoziyrać
na nowy cas.
Dziesik się podziywo
ta staro wesolość
co downo na Orawie
gościyło se nieroz...
Smutno dziś spoziyrać
na nowy cas.
Dzisiok umiyrajo
syćkie stare mody
a z tym co nowe
wcale nie ma zgody...
Smutno dziś spoziyrać
na nowy cas.

Grudniowy pejzaż

Ponad kęp zszarzałych suche bukiety,
nad pożółkłym dywanem łąki,
nad lasami bezlistnymi grudniem
króluje oświetlony słońcem spadającym
groźnie oszroniały śpiący masyw Babiej.

Zapadając w październik

Coraz mocniej zapadamy w październik
i niesiemy coraz bledsze twarze,
Coraz głębiej zapadamy w październik
w fetującej barwnych liści chmarze.

Coraz mocniej zapadamy w październik
i pytamy w dni codziennych rozterce
wyplątując białe przędze z włosów,
czy ktoś jeszcze ociepli nam serce?

Zimowy zachód

Opalizuje niebo nad Welczą
w zimowym zachodzie,
nad Policznem zapala się złotem.
Gasną lasy w wrzosowej poświacie,
Płynie tęcza krynicznym potokiem.

Rozbłyszczone niebo liliowo
nad Gronia mroczniejącym stokiem
dołem bramowane sylwetkami sosen.
Zmierzch płynące obłoki dopala
zagaszając cud kolorów mrokiem.

Mgła w Zawoi

Rzeka mgły z nagłą
oddzieliła szalem
od łąki las.
Wstają z mgły tkane
białe widziadła;
na koniach płyną
jeźdźcy mgielni
w wieczorny czas,
smukłe panny
na wysokość sosen
w śnieżystej barwy
szatach i koronach,
za nimi z tiulu białe niedźwiedzie
i wilk z olbrzymią, siwą głową,
wciąż płynąc, węższą
wśród lila-złotych traw
lup pod Krupową.

Halny

(...) Przyjechałam tu zgubić
mój niepokój i żal
by rozpostrzec jak mgłą
swoje żale.

Zostawiłam ogromne,
zostawiłam dalekie
miasto wielkich kościołów
z wieżami
wyjeżdżałam pospiesznie
wyjeżdżałam w popłochu,
by dziś Boga przywitać
z halami.

Wieje halny pod Babią
gnie w pokłonach choiniaste,
smukłoięte olbrzymy.
Dziś świątynią jej masyw,
dziś świątynią mi las,
ze świerkami się kłoniąc...
modlimy.

Burza nad Babią

Noc otuliła ziemię. Z głębin nieba mruga
Gwiazd milion, a tu, z dołu migocą latarnie
I tak jest ciemno, cicho, spokojnie i parnie,
Że każda chwila zda się nieskończenie długa.
Aż nagle, od zachodu, gdzieś zza Babiej Góry
Szeroka błyskawicy światłość się przedarła
I wnet się cała niebios połowa otwarła,
Zalewając blaskiem szczyty i rosnące chmury.
Burza, jak smok zionąca ogniem piorunowym
Macki polipa zwolna ku Babiej wyciąga
I grozi wzdętej piersi porykiem gromowym,
Lecz czarny szczyt niezłękły milcząc jej uraga
I czołem zaostrzonym do walki wyzywa,
Więc chmura grzmi i błyska, lecz bokiem odplywa.

Dom

Gdy łąka kolorową tęczę
Podejdzie szeptem pod me okno
Czekać będę w warkocz słońca
Pod błękitu wysoką krokwią.

Potem pozbiaram tych barw tęcze
Napelnię nimi puste ściany
Mój świat intymny, serca kłatkę
Zmienię w dom wielki, ojczyźniany.

W tym domu przystań dla serca stworzę
Dla tych zamkniętych jak ślimak
Dla zablakanych, dla samotnych
I tych co lzy nie mogą wstrzymać.

Warkocz słoneczny wstawię w okno
Jak złoty wieniec dożynkowy
Smutek poczłapie między bory
Wtopi się w cichy szept sosnowy.

Noc na wsi

Aksamitny motyl nocy
na kukulcze zawołanie
namiot swych skrzydeł roztoczył
nad rolniczym spracowaniem.

Gdzie nietoperz niemi ciszy
począł zszywać ukojenie
w wielkiej, cichej ze snu niszy
innych światów trwa złudzenie.

Nad chatami w snu kadzidle
dysk księżycy tajemniczy
promiennych ramion wędzidłem
wszystkich marzeń głąb przechwyci.

Popłynęły gwiazdy rzeką
kur do gongu się przymierza
świt już w zagajniku czeka
las na nocnych trwa pacierzach.

Wiatr co wierzby ukołysał
sam przykucnął w bruździe trochę
poróżniony wiecznie z ciszą
wypłoszył ją w tyczki z grochem.

I już gruchnie gong koguta
noc zmęczenia nie łagodzi
już koniom do żłobu śruta
z świtem w pole trza wychodzić.

Poranek w górach

Świetlną dłonią świt majowy
Oprószył Magurę
Idzie dalej, gdzie Czantoria
Przywdziewa mgły bure.

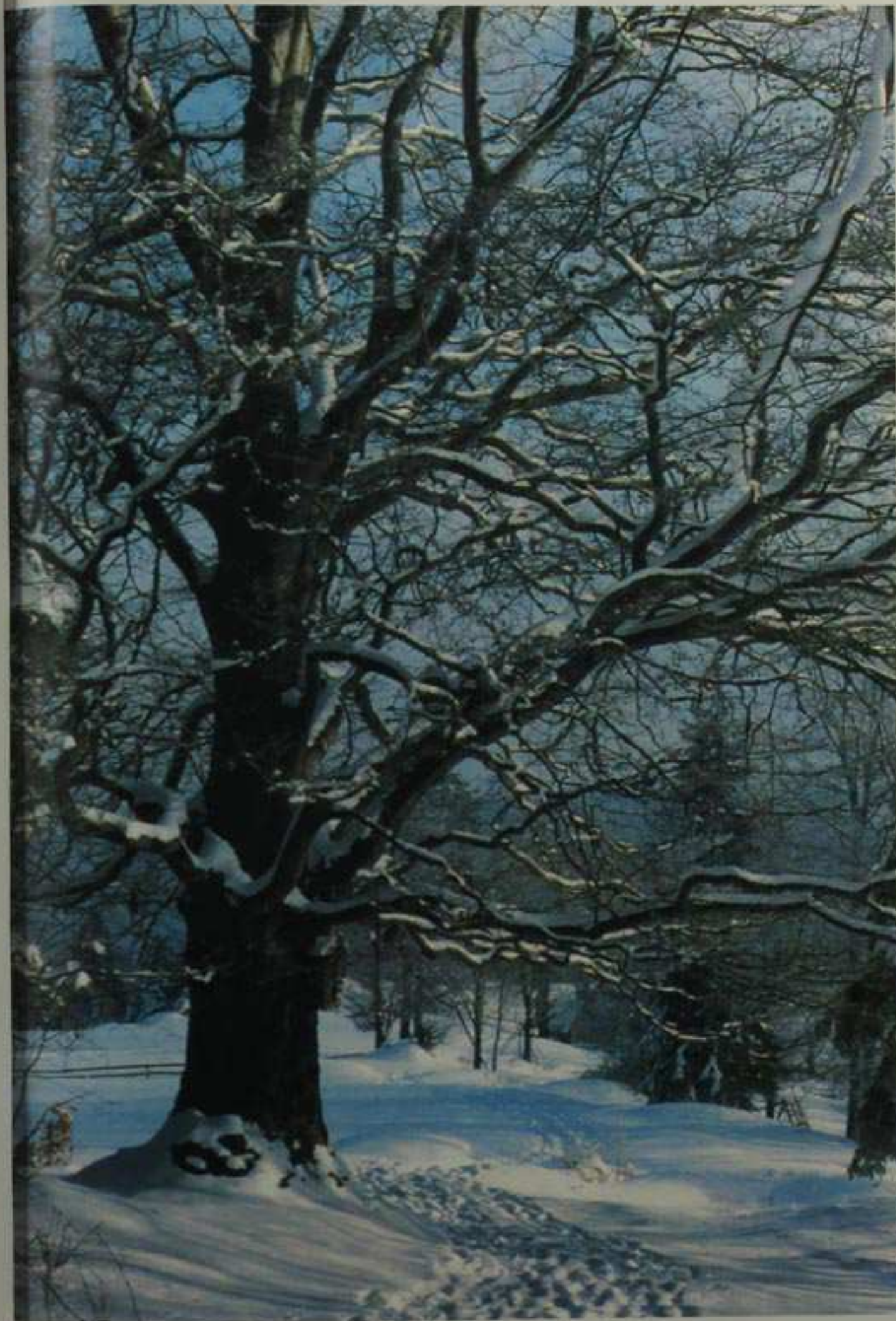
Stożek szalem mgieł spowity
Romance przesyła
Pozdrowienie przez skowronka
Co utkwil w brył chmurach.

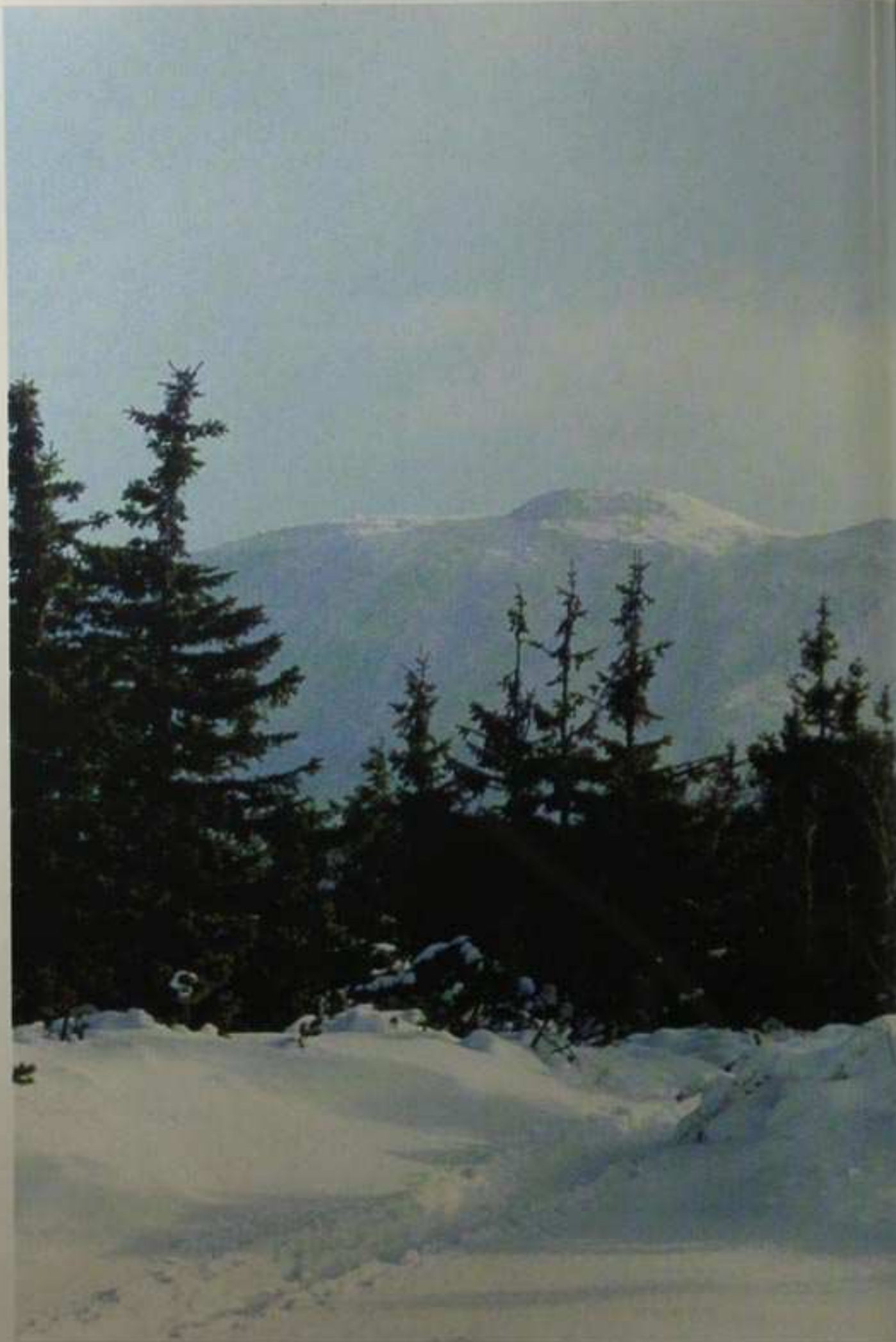
Od Trzech Koron skoczył wicher
Budzi bór zwałisty
Idzie cichy szept pacierza
Aż po błękit czysty.

Mioduszyna z Grojcem ranne
Ablucje już czynią
A Kiczora posłów pędzi
Do zawojskiej ziemi.

Bo tam złoty rydwan świtu
W rączy wicheru konie
Już na Babiej Górze osiadł
Na skalnej koronie.

Jeszcze w ciszy snu marzenie
Doliny otula
A tam po stokach lesistych
Wiatr w koziołkach hula.





Zadyszany, bo nowinę
 W poszumach roznosi
 I nadejście dnia nowego
 Wzdłuż Beskidów głosi.

Wiatr

Koliskiem światła
 Wymiótl bruzdy smętku.
 Tam jego watra
 Zbójcka w ordynku.

Gdzie nietoperze
 Mają zawiesziska.
 A czarownice
 Zjazdy w uroczyskach.

Sosnom nakazał
 Szumieć kołysanki.
 Srebrnej królowie
 Sam w roli kochanki.

Tańczy z muzami
 Siedmiokrotne gody.
 Wleczny trubadur
 Zefir wiecznie młody.

Ziemia

Kiedy cię czeszę, moja chlebodajna
 grabką sękatą.
 Pachnie mi słońce leżące na miedzy,
 pachnie mi lato.

Pachnie mi grudka twojego zagona
 i trawy wiązka,
 Pachnie mi wody bliskiego potoku,
 błękitna wstążka.

Kiedy się karmię twoimi darami
 jak głodna psina,
 Zda mi się, wrastam w ciebie korzeniami,
 jak ta leszczyna.

Babia Góra

Świt wstał błękitny
w Orawskim Morzu
utopił białość głazów
słońce zagrało koralami jarzębin
ponad niskimi mgłami
przeproszeniem
za wczorajszą lodowatość.
Otwarty uśmiech panoramy
i skrzydła u ramion
powietrze pachnie
jak wolność.

Naucz mnie lesie

Wzywasz wołaniem
pogodzenia zapachem
beskidzki lesie któryś oddał
owoców gąszcz i liści
któremu złoty kamuflaż
nie jest w stanie zastąpić
życia – a jednak zmierzch
pełen godności.
Naucz mnie lesie
na ścieżkach jesieni
spokoju przemijania.

Jerzy Kiersztyn

Krzasło

W ty roki... Pożryjcie!

Pożryjcie w tyn cas zimnego słónka,
w tyn długi cas dozartyj platwy,
motyki i omiyntyk rąc,
jako orawski świat
krzasłym na dwie cynści
dzieli sprawiedliwie
Pon Bóg sprawiedliwy.

A w ty pirsy... Pożryjcie!
Pożryjcie jako od Babie wiater,
tyn zabocony, potracony wiater
i sarpie i tardze,
i ducho i wierci,
i pko sie mlyndzy spary,
zeby jesce, jesce...
Na drugo jesce...
A w ty drugi... Pożryjcie!
Pożryjcie jako w nieskornyk jesiyniak,
tyk siarcystyk, zaśryniałyk jesiyniak,
za clysynom
po wiyr zgyntyk pleców
cilo, ciutko
ciongnie sie
downo Orawa...
Hań
rzondek za rzonkiem
dwojo sie i trojo
w umynconym słónku umyncone roki:
...zeby wydzierzało... jesce do Łukosa...
...jesce ku końcinie... ku ogniu...
...jesce do worka... na plecy... jesce...
...Woło Bosko... ino zeby wydzierzało...

Tardze wiater,
ze światu wiater potracony,
tardze reśtki słów i myśli
tyk co z jedne strony
na drugo juz przešli...

Spólno miska

Para
od gorkiego jedzynio
biła pod powale
jaze pociło się słónko tragarza.

Ozpawynzujcie! Wartko!! Do stołu!!!
wołały złote kohutki
z malowane miski.
Drewniano łyzka
znakiem krzyza witała wiecerze.
Pać!
Przybacowała poniektórym W Imie Ojca...

Od gorkiego gorka
od pełnego pełna
zywicielka miska
karmiła do dna
dziyń po dniu...

Jaz kiesik
kie już odlecieli od stołu, od słónka tragarza
wziyni jom
jak jesce wołała, jak jesce ciepło była
na dozywocie...
Na izbie
w ciymnym koncie s pajencyn
złote kohutki sipiały do światu:
- Ozpawynzujcie! Wartko!! Do stołu!!
Jaz wreście...
Jaz wreście wywlekły ik s ciemnice
na świat oślypyły, na świat jasny
zimne rynce...

Zaś łyzke
na wiy licym - ciup!!
trzasły na gnotku
nowe casy.

No i cóz zrobis...
Na nie
nie trafiól sie kupięc...

Wyruchlony cas

Siekoc
poganiany zimnym wiatrym
sius, sius - obiecywoł patykom wielgi ogiyn,
pokiela zbytecnego
nie chodzili do kuce ku starym casom.

Ogiyń
lekutko głoskoł ze spodku
ozcyrwiyniono z radości blache,
pokiela ozpolonemu
nie odebroł zycio gazowy kurek.

Chlyb
wyjynty s celuści na światlo dziyjne
ozłocoł świat cały,
pokiela przedawanego
nie okalicyla papiyrowo piecontka.

Cas
coroz warci, warci
nawijoł wyruchlone obroty,
pokiela potracony
nie zabuksowoł kołami traktora w ozjechanym potoku.

W dworku Moniaków

Tutaj
wszystko jest pod ręką:

brzuchaty gnotek,
siekiara zacięta w gniewie,
pd mrozów naręcz na tęgie polenie
i katrusia -
lampka z dopiero co zdmuchniętym płomieniem.

Też ką
z beczką - podporą jedyną,
ława objęta przez zaplecek
mocno jak nie wiem
i putnia -
w której szumią wodzicki, strumienie.

Tylko kot
miejsca nie grzeje
i nie wiadomo gdzie z izby poszli...

Choć już dnieje.

W wigilię na Orawie

przycupnięty na zboczu
mały domek orawski
w oknie światła choinki
migocą
pod nogami nam skrzypi
srebro śniegu
na twych wąsach sopolki
w górze księżyc maleńki
jak rogalik
zbląkany nocą

Na Babią

mijało lato a mnie ciągnęło w góry
z wizytą do królestwa wiatrów
najpierw w malinach
zgubiłam kroplę potu
połam pasmo włosów w kosówce
po dywanie z kęp szczawiovych
przez polanę mchem ściętą
szłam do pustyni gdzie kamienie
wiatrem rzeźbione obiecują drogę w dół

Katharsis

krawędzią złotego regła
w podkasanej pędzi spódnicy
poprzez trawy wysuszone
malinowy leśny gąszcz
wraz z motylem się unosi
w słońcu kąpie nagie uda
pośród wrzosów przystanęła
by lillowy dotknąć cud
i znów z wiatrem popędziła
roztrącając babie lato
dalej biegła skrajem lasu
w biegu gubiąc багаż lat
przemykała jak zjawisko
ziemi już nie dotykając
i u kresu tego biegu
oczyszczona niezmęczona
pokochała szary zmierzch

Babia Góra. Do Pawła Czenpińskiego.

Trwoga warszawskie gubi dziewczęta,
Ta pierś wzdychaniem obrywa,
Płacz tej szczerwieniał spuchłe oczęta,
Ta na twą pamięć omdliwa.

Ta już umarła... nie tak się bały,
Gdyś w obce kraje wędrował,
Choć innym niosłeś krok twój niestały,
Serceś im przecie zachował.

Lecz teraz grożą krempackie kmochy,
Niechże cię niebo uchowa.
Ach! na cóż tobie, zuchwalcze płochy,
Podróż do tego Krakowa?

Kędyż tam jesteś? na Babiej Górze
Słońce za chmury zapada,
Krwawią się nieba na nocną burzę,
Która się z Tatrów zakrada.

Ale ty, widzę, drwisz z naszej wiary
I gardzisz radą przyjaźni,
Nie wierząc w diabły, upiory, czary,
Śmiejesz się z ojców bojaźni.

Dokąd lat młodych niesiesz powaby?
Nazbyt swej ufasz nauce.
Jeszcze ty nie znasz, co to te baby:
Uległ niejeden ich sztuce.

Już dziesięć wieków, jak Polska stoi,
Wiedzmy dotychczas tam były,
Szczęśliwy, kto się bał ich i boi,
Śmiałego zawsze zgubity.

Niejeden pielgrzym czynił przysięgę,
Jako ich straszne wyroki,
Widziano z ludzi, przez ich potęgę,
Żmije, ropuchy i sroki.

Ach, jeśli który młodzik się ważył
Krok tam posunąć zuchwały,
Przymus go dzikiej pastwie obnażył,
A one kwiat krwi wysały.

Przebóg! co słyszę? powietrze świszczy,
Wzjężone włosy powstają...
Wrzawa straszyleł huczy i piszczy,
Miotły, latarnie spadają.

Ucichło... ale nad ów zgiełk srogi
Sroższe to jeszcze milczenie.
Księżyc zza dębów, pełniąc swe rogi,
Blade przeciera promienie.

Nie tak kropidła pocisk mistyczny
Złe duchy w ciele zatrudzi,
Ani tak szarpnie drut elektryczny
Za jednym tknięciem sto ludzi.

Jak one razem, ujrzawszy ciebie,
Mocą ciśnione nieznaną,
Sądziły swoją przepaść w Erebie
Że tam, skąd wyszły zostaną.

Aż siadłszy jedna z nich na łopacie –
O głupie siostry! zawoła,
Szpiega wy swoich tu ofiar macie,
Zrywa znajome nam zioła.

Twardowski jeno mógł one zrywać
Przeszłymi dawno czasami,
Wolno mu było tu niegdyś bywać,
Ale on sprawę miał z nami.

Ano jak w nasze wszedł tajemnice
Ten obcy śmiałek i młody?
Doznasz, co możemy, czarnoksiężnice,
Doznasz twej na złe urody.

Rzekła i zgrzytnie, tu zapal dziki
Sprośne im twarze rozżega,
Chwytają smolnie, widła, motyki
I już, już lecą na szpiega.

Strach owej wyspy przede mną staje.
Gdzie był Ulisses zawiął,
Kwiczeć musiały tam ludzi zgraje,
Roztropny przecie nie zginął.

Straszy mię bardziej Chirona postać,
Czaryć zapewne tam były,
Że człeku przyszło półbykiem zostać,
Tessalskie ziola sprawiły.

Umknij się żywo czarnej godzinie,
Truchleją tve przyjaciółki!
Nie tak centaury ni Cyrcy świnię,
Jako im straszne wilkołki.

Wracając nam się tu do stolicy
W nagrodę mojej pamięci
Urwij po drodze garść czemierzycy,
Bo mi się we łbie coś kręci.

Co takiego jest w tej ziemi, że dla tych którzy tu choć raz gościli
jest miejscem, do którego wracają i wracać zawsze będą?

Krótką odpowiedź

– bo piękna jest,

albo

– jest niezwykła,

a może jeszcze inaczej

– jest czarująca?

tak niewiele tłumaczy.

Czy piękna jest,

gdy otula ją śnieżnobiały puch, a mróz skuwa wody,

czy kiedy przykryta opadłymi z drzew liśćmi

mieni się żółciami i brązami w promieniach jesiennego słońca?

Niezwykła

rankiem gdy budzi się śpiewem ptaków kąpiących się w kroplach
rosy,

czy wieczorem gdy bucha aromatem kwiatów i ziół z leśnych łąk
i hal szerokich?

A czarująca kiedy?

Czy wtedy gdy szmerem bystrych potoków i strumieni potrafi
sprawić, że zapominamy o wszystkim i stajemy się z nią jednym?

Czy może wtedy gdy stojącemu na jej najwyższym szczycie
pozwoli o wschodzie słońca przeżyć misterium,

w którym ożywia nie tylko umysł

a i dusza doznań takich spragniona?

Co takiego jest w tej ziemi ...?

Babia Góra

Ponad górami płynie bóg,
ogniem lśniąc skrzydeł pióra,
gnie szczyty skał, gnie lasów bróg
ognistych piór wichura.
Aż zadał w locie w złoty róg.
Echo powtarza chmurna,
echo się stacza z górskich dróg,
echem grzmi Babia Góra.
W locie napina skrzący luk,
w szłomie tkwią rogi tura,
I ciska groty krwawych smug,
góralski bóg Ahura.

Dziś pobiegnę do ciebie

Dziś pobiegnę do ciebie szczęśliwa,
Ty uniesiesz me ciało wysoko,
Jak ptak lecący nad chmury
uniesiesz mnie ku obłokom.

Dziś pobiegnę do ciebie szczęśliwa,
Ty z radości łzę z oka stoczysz,
Jak deszczyk, po którym tęcza
miłością mnie swą zamroczysz.

Dziś pobiegnę do ciebie szczęśliwa,
Dam ci serce moje gorące,
Jak ognisko w wieczór majowy
radością wielką płonące.

Dziś pobiegnę do ciebie szczęśliwa,
W swe ramiona mnie mocno przytulisz,
Jak ptak, który swe małe
opieką wielką otulisz.

Dziś pobiegnę do ciebie szczęśliwa,
Dziś pobiegnę... Polecę jak ptak.

Rozrywa me ciało

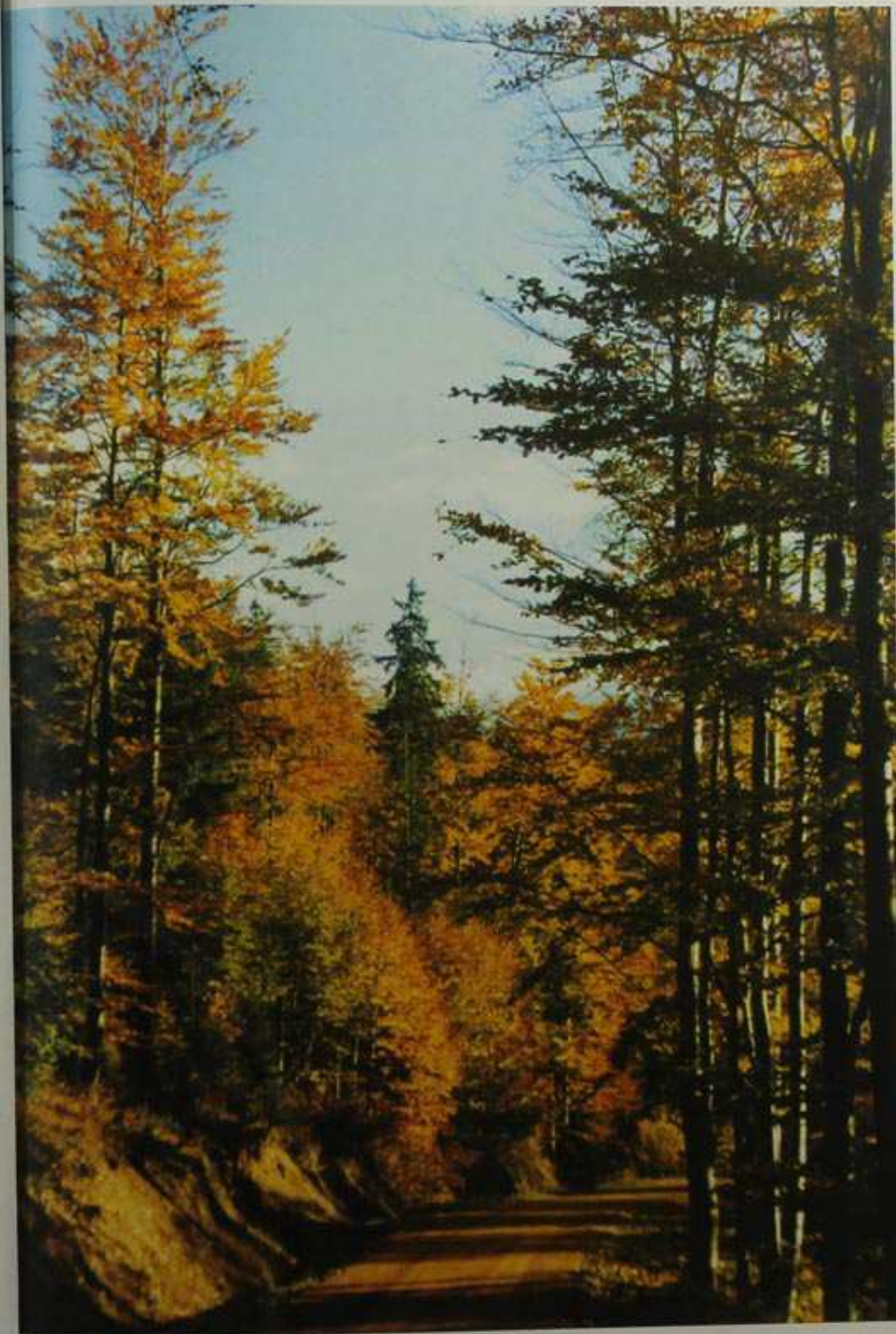
Cisza zapelnia cale moje ciało,
Tęsknota wielka za czyims glosem,
Ciagle mi czegoś w środku mało,
Kto się zlituje nad moim losem?

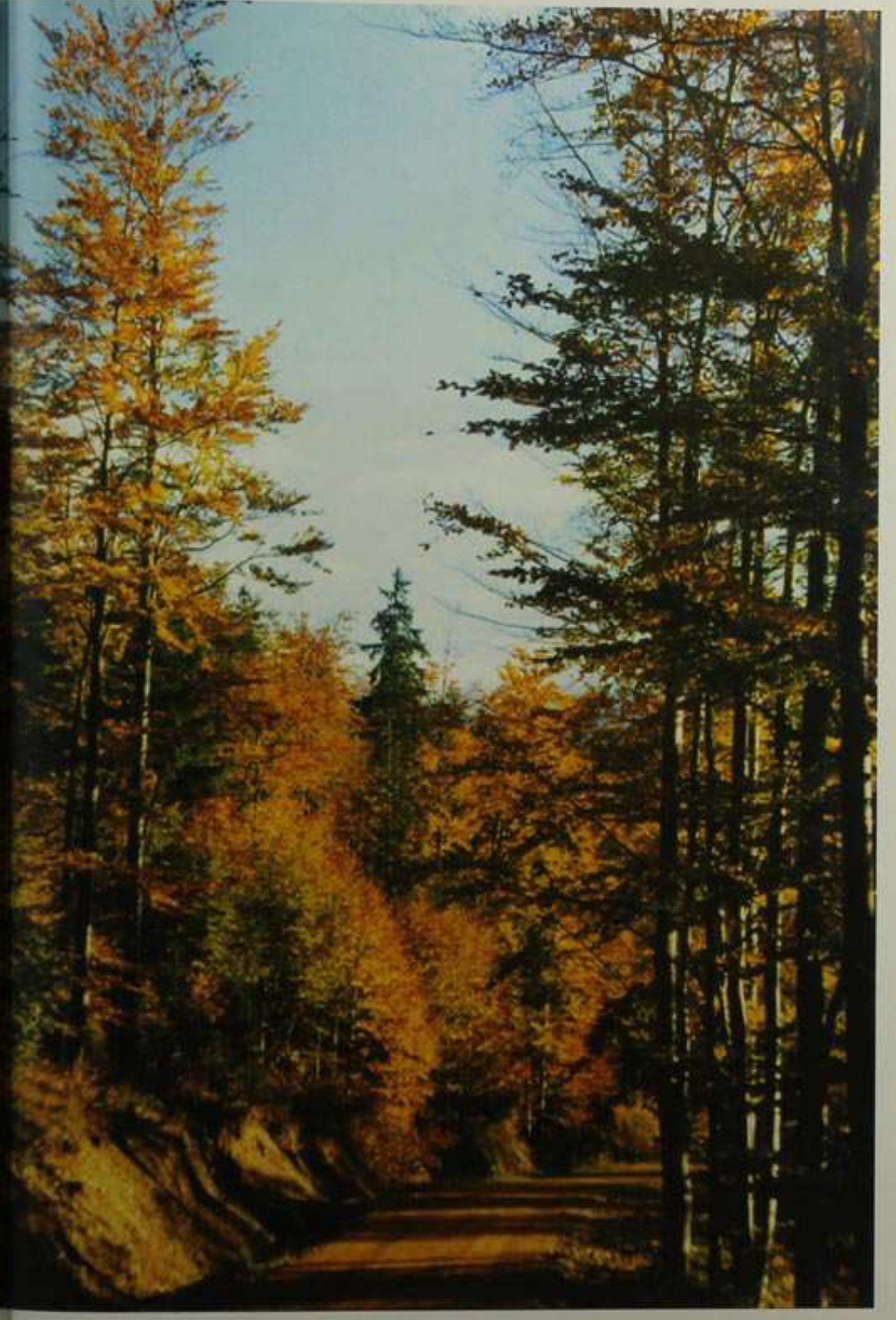
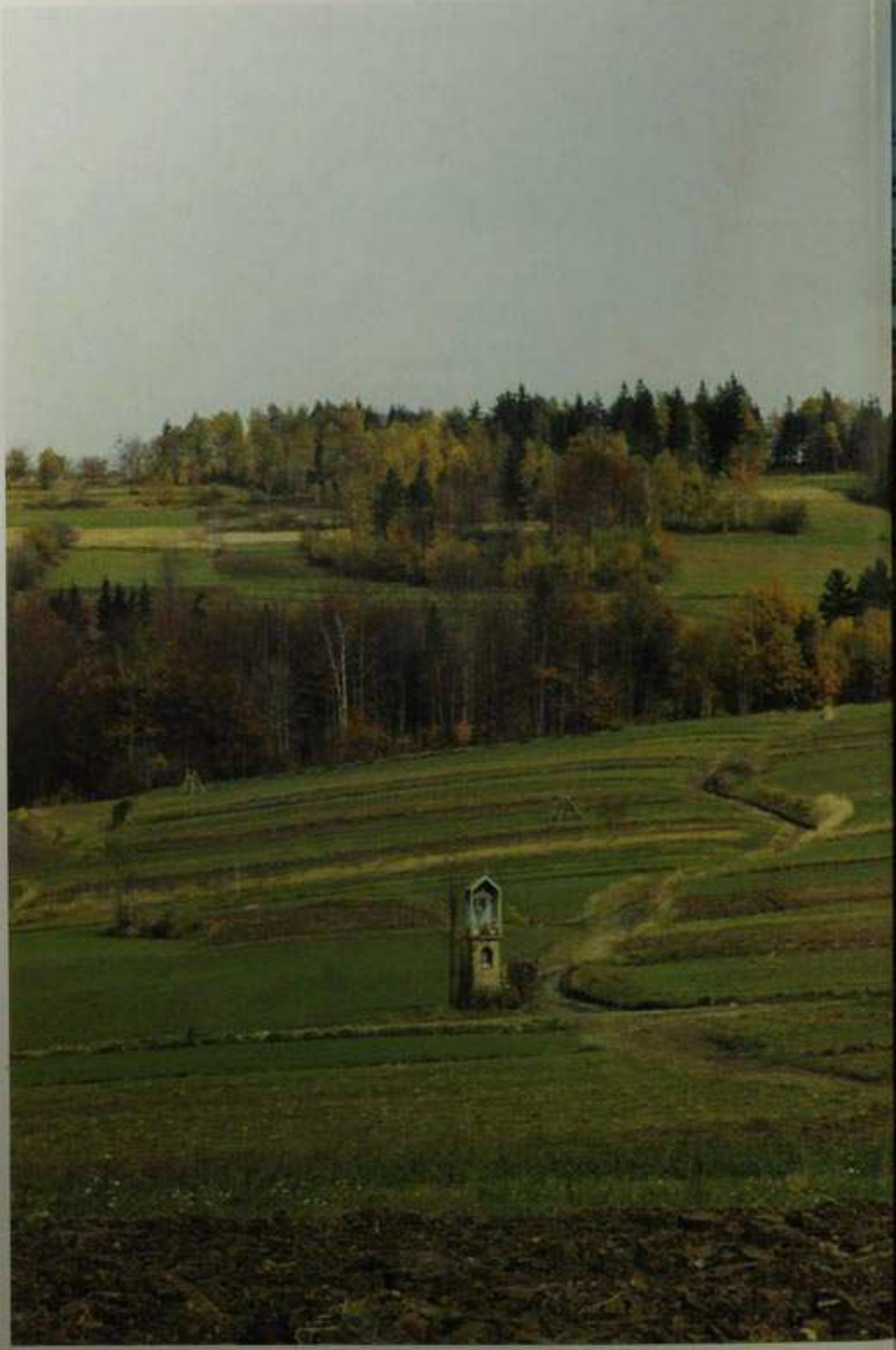
Targa mnie w środku rozpacz niepojęta,
Rwie serce na małe kawaleczki,
I jakaś miłość zawzięta,
Zakłada na nie pajęczyn niteczki.

Cierpieniem męczy się każdy mój mięsień,
Gdy Ty odrzucasz moje słowa,
Za dużo me serce przeszło trzęsień,
Więc może zaczniemy od nowa?

Boję się życia

Wpatrzona w świat jak w czarodziejską kulę
Tonę w goryczy, boję się jak mały ptaszek
spadający z gniazdka...
Myśli moje jak piorun uderzają w różne miejsca,
Serce moje jak grad mocno stuka,
wydobywają się z niego perły szklanych lez
rozbijających się o szarą ziemię,
Wciąż boję się...







Maria Konopnicka

Babia Góra

Pod Krakowem, między chmury,
Widać czuby Babiej Góry,
Wyprawiły ją Karpaty
Prosić gości do swej chaty.

A ta chata aż do nieba...
Trzy dni do niej piąć się trzeba.
Chyba, że cię niedźwiedź bury
Weźmie grzecznie na pazury.

Pod Beskidami

Ani wy nie Tatry,
Ani nie Karpaty,
Ani po was sokół lata,
Hałny wiatr skrzydłaty.

Nie paszą was tęcze,
Ni orłowe gniazda,
Ani burza u was matką,
Ani piorun – gazda.
Nie sięgacie w chmury
Czołami z kamienia,
Ani jasna wam sikława
Piersi ostrumienia.

Ale wy pokiełkły
Pod świerkowym borem,
Odziały się w maj nadziei
Wiośniowym kolorem.

Casie

Kiebyk cie móg chycić
do gorzci i przydzierdzieć
casie
co uciekos jako ta woda
po burcie w potokak

Kiebyk cie móg zadzierdzieć
dziecinne słónecko
cieplutkie
co przygrzywałoś małymu

na miedzy pastyrzowi
dzie na twoik złotyk
strunak polne kónicki
wygrywały stare nucicki

Moja góro...

Góro mojego dzieciństwa pastyrskiego
W twoje skarby zapoziranego
i skolnej młodości krakowskiej
kie serce z lutości leciało
ku Tobie swoim na Orawe,
Wrosłaś góro w duse mojom
korzyniami downości

Kielos to roków mijo
od tej miyłości.
Teros kie przichodzi pomalu
slwiznom przyprusone zycie
Ty wiys ze nie banujym
nie cliwo mi za wielkimi światami
a radujym sie dniami
co przy Tobie przeszly.
Ej mój Ty Wiecny Boze
kieloz to światów się przewalyło
kieloz minyło się ludzi
a Tyś stała i stać bedzies nad Orawą
jako to słónecko nad zymią
Jacy o twoik honornyk chłopcak
cisy teroz jakosik.

Stary cas

W kwietno niedziele siadziół se
na orawski snurowy miedzy - Babi Górze
stary cas

śryniawo brode podpar
usknionom kosodrzewinom
Zakrztusiół sie dzisiyjsym powietrzym
i zadumół nad downym zwykiym
co i tu zaginol

Myśliół ze jesce pomoze diabłom
przesusyć zbójnickie dukaty
kie od Krowiorek zadulo
 tranzistorowo - zmrodkawom
nowocesościom ktoto go wykopała
dołu
do dziedziny i siedzi se teroz
cichutko pod kapelusym stryka
co tu casym suko
wcorajsego dnia
w świntojańskom noc.

Nuto orawsko

Nuto nasa, nutecko orawsko
w nasych sercach zrodzono,
nasego życia źradelko.
Casym ześ smutno
jako zalzawiono mgła jesiynno.

a casym zaś wesolo
jako poranne slónecko.
Nuto nasa nutko, nutecko...
Hejl wyobyrtol cie holny wiater,
wykolysala babiogórsko bucyna,
wyšpiywała orawsko dziywcyzna.
Ej, nuto, nutko nasa towarzysko,
my bez siebie jako ty siyroty
bez ojców.
Pytomy cie piyknie
dostoń,
dostoń z nami
jacy jese
na chwilke.

Orawski świecie

Groj mi orawski świecie
mój orawski bracie
na starodrzewno nute
ciardasia ostrego
zeby w moich zylach
obudziła się dziko
krew wałasko.
Sum mi babiogórski lesie
co sie śleboda ponad tobom niesie
o dobrych chłopach
którzy z za bucka w noc
równali świat
coby we mnie
wstąpiła ich śmiałość
i moc
Wiyj mi wietrze holny - bracie wolny
targoj dusom sarpoj zywoyciym
zeby moje serce
nie zlynkło się dźwiganio stare nuty
Tyrlikoj światym
przewracoj nijakim bratym
żwindz wysokim i rozumnym glosym
coby dobro downość
nasła se teroz prawie
godny kącicek na Orawie

Orawski psalm

Wielbi Cie Stwórco
moja Orawa
skalisto
jako
ziymia świynto

Wychwaluje Cie Panie
jej lud
co z nadziejom
dźwigo
swój krzyz

Wyšpiywuje Ci Wielki Boze
orawski psalm
robotnym dniym
niedzielnym ozmodlyniym
wiecornym wycisyniym
i
Babiom Górom
ktoto
jako pociyrze
ku niebu
się wznosi

Robert Kowalczyk

Pokłon

Boże
kciolbyk się pokłonić
twardo w prostyk słowak
w dumie zycio
ze skruciom

Ale zawdy pod wiecór
ka sercu kajsi ciynsko
dziyń jakoby nie mój
a bez okna wiecerzo dwoji się
w połomany chlyb

I wtedy cosik mi gwarzy
ze som pokłony
które zabijajom
w cłeku
miyłość

Blisko

Popołednie cichnie
kasik za wyrchami
zacyno swoje
pielgrzymowanie

Wandrownik w puściznak
znowa naseł ceste
i syško dobre
ku dziedzinom niesie

Po polak gaździno
zbiyro śwlynte ziela
naroz w gorzci miyni się
kawolecek nieba

Tak ześ strasnie
blisko nos
Maryjo

Orawski wiecór

Orawski wiecór pływnościami zalany
muzykom otulony miyłościom haftowany
Pożryj hań jako się smrecki
do spania kolysom
jako ta rzycka
nutom radości płynie
tutok zycie
orawskie goreje
hań po wyrchak słonecko basuje
pożryj się dobrze i uwoźnie
uwidzis jako syčko w koło
tańcy i śpiywo wesolo
cujes jako cie
orawski
świat
miyłuje

Pod Babią Górą

Kie słonko wyjdzie,
ku chmureckom biolym,
to dobroć na Orawe przyjdzie
daleko, syroko.
Lipnicańskie pola jako janielskie skrzydelka
piyknuślynkie, oskwitnione, miyle.
Jabloncańskie pola niby strasno burka
śmiało tardze ponad ludzko siyle.
Zubrzycańskie lasy jako niedźwiedz stojo.
rusyc się nle dadzo, bo się dzierzto twardo.
Syćkie dookoła góry się tyz plynie majo,
a cało Orawe jako płotym gradzo.

Mokry Staw na Babiej Górze

Tu woda nie wysycha w kamiennym basenie,
snać, by mógł się przeglądać w zwierciadle limb wieniec,
stojących w zadumanu jak mniszek gromada,
która wichrom i niebu z grzechów się spowiada.

Tutaj nikt nie przychodzi, bo w ciemnej piwnicy
czuwają pono dotąd beskidzcy zbójnicy,
strzegący jakiś skarbów złupionym podróżnym –
z szczęściem niejednakowem i w epokach różnych.

Tu w zaplotach gałęzi żaden ptak nie mieszka,
bo zgubiły się chyba w napowietrznych ścieżkach,
nie wiedząc dokąd lecieć z uwitego gniazda –
do góry, czy w głąb wody ku odbitym gwiazdom.

Tutaj cisza króluje od brzegu do brzegu,
i nawet wiatr nie pruje równo szytych ściągów
czystej, jak biel obrusa, powierzchni jeziora,
po którym gwiazdy płyną każdego wieczora.

Czasem jeno przed nocą, gdy wszystko zasypia,
jakieś szmery wędrują po bukach, po lipach,
z konarów na konary głucha wieść polata,
że gdy staw dno osuszy będzie koniec świata.

Mgły na Sokolicy pod Babią Górą

Jeno wicher rozgarnia morze mgieł pod nami,
by dojrzeć spadający w dół z chrobotem kamień,
a deszcz, siekący równo po trawiastych zboczach,
ślady lez wypłukuje w żmijowcowych oczach.

W faldach chmur, co spadają od czasu do czasu,
giniemy niewidzialni, jak echo wśród lasu,
tylko gama stu kropeł bijących do taktu,
zaprzecza w każdej chwili tym niezbitym faktom.

Choć nie widać stąd nieba i nie widać dolin,
z cieniem jakiejś nadziei trzeba się zespolić,
by zgasiwszy, jak świecę, tłącą w sercu trwogę,
zawrócić z tych bezdroży i odnaleźć drogę.

Przy schronisku Hugona Zapalowicza

Gdy zakrystjan niebieski światła gwiazd pogasi
i wiatr mocniej uderzy o kamienne zwały,
wyjdziemy by usłyszeć pierwszy świergot ptasi,
cichy, jakby prośba dziecka i jeszcze nieśmiały.

W takt kropeł, które spadną niewiadomo po co,
wraz z trzepotem gałęzi wstrząsanych westchnieniem,
podążymy śladami uchodzącej nocy za jakimś
dostrzeżeniem pośród mgły marzeniem.

Może noc się zatrzyma na nasze wołania,
jak zziąjana kozica u skraju urwiska,
zanim słońce w tysięcznych wypływie błyskaniach,
oświetlając opłotki naszego schroniska.

Może ptactwo się zerwie z najbliższych gałęzi,
by powitać idących od równin wędrowców,
i wicher na nas warknie, jak pies na uwięzi,
wśród ścieżek zatraconych i leśnych manowców.

A choćby nikt nie czekał, ani nikt nie pytał,
pójdziemy wprost przed siebie w panoramę nieba,
szczęśliwi, że z tysiąca najzawilszych pytań
pozostał nam jedynie w plecaku gień chleba.

Na przełęczy babiogórskiej

Gdy wichry mnie okrzykną tutaj królem świata,
to echo im odpowie w dalekich zaświatach,
i razem z obłokami, co spadną na oczy,
zatrączę się bez śladu w nadchodzącej nocy,
i nie będę już szukał twojego imienia,
bo nareszcie rozumiem, że go nigdzie niema.

Gdyby ze wszystkich tęsknot puszczonej w niepamięć
choć jedna odwalila ten mogilny kamień,
i szukając w rozterce po niebieskich szlakach
wzięła za mnie pierwszego spotkanego ptaka,
możebym i uwierzył (o, bajko zawila!),
że choć cię nie znalazłem, to jednak gdzieś byłaś.

Zejście z Djablaka

Tysiąc wichrów wyskoczy niewiadomo skąd
i runie całą siłą, jak fale na ląd.

Wszystkie chmury się zbiegną, by uderzyć wraz
i z djabelskiej przełęczy na dół zepchnąć nas.

Kamienie się obsuną z pod idących stóp
i ze wszystkich krawędzi powita nas grób.

Jakieś ptaki zaszumią proporcami piór
i zginą w wirze wichrów, pod nawałą chmur.

Nawet słońce tym razem nie spojrzy ku nam,
by zaświecić nam w oczy złotem jakichś płam.

A jednak i z tej matni zatraconych dróg
wyprowadzi nas wszystkich wszechobecny Bóg.

Zofia Kozina

Nowy Rok

Cóż nam niesiesz Roku Nowy z nieznajomej strony?
Pewno szczęście, radość, zdrowie i bogate plony.
Wspólnie składamy życzenia i wszyscy pragniemy
żeby ten Rok nadchodzący był dla nas łaskawy.

Cóż jeżeli się marzenia okażą zwodnicze,
kiedy los wszystko odmieni i będzie inaczej.

Wola Boża, czyni co roku co ci Stwórca każe,
My przetrwamy dobre czy złe, co przyniesiesz w darze.

Ani burze nas nie zmiażdżą na tej twardej skale,
na pociechę mamy miłość, nadzieję i wiarę.

Ku chwale Stwórcy

Kiedy się budzę otwieram oczy,
to najpierw wzrok mój kieruje się tam,
skąd promień światła do okna się toczy,
na piękne niebo, gdzie mieszka mój Pan.

Gdzie małe ptaszki pod niebem fruwać
szczebiocąc z cicha swoją miłą pieśń,
czemuż me serce jest w takiej rozterce
nie może z nimi wspólnie chwały nieść?

Temu co stworzył świat taki wspaniały,
gdzie okiem sięgnąć widać jego moc,
wszystko, co ziemskie ginie gdzieś w oddali,
a dzieło Stwórcy widać nawet w noc.

Koncert leśny

Szedłem raz przez wielki las, podziwiałem drzewa,
Słuchałem jak w gąszczu ptactwo cudnie śpiewa.
Oglądałem drzew leśnych wielkie zgromadzenie,
Wiatr rozpraszał od drzew balsamiczne tchnienie.

Stanąłem, patrzę, słyszę lasu granie,
Jodeł, sosen, jałowców, paproci śpiewanie.
Każde drzewo muzyką w górze się odzywa,
Łączą się drzew melodie, jak w koncercie bywa.

Grają drzewa swym szumem, jakby takt podają,
Wraz z drzewami gra strumień w koncert dołączając.
Widzę, że wszystko dźwięczy, nawet tam na trawie,
Mrówki, chrząszcze, biedronki i świerszcze ciekawe.

Pszczoły brzęczą szukając kwiatu i nektaru,
Tańczą ważki w sitowlu, jak pod wpływem czarów.
Jestem sam zagubiony w tym ogromnym lesie,
Co szumiące melodie w stronę nieba niesie.

Chciałbym całemu światu dać taką muzykę,
Jeden koncert wspaniały, leśną romantykę.
Ukojenie rozpaczy, uniesienie ducha,
Oper leśnych wołanie o spokój i ciszę.

Wschód na Babiej Górze

Stoję u szczytu ciemnych skał
Niebo milionem gwiazd się skrzy
I tylko wierch ten przeszył wał
Morza srebrzysto-białej mgły.

Księżyc strwożony mocno zbladł
Za widnokręgiem skrył się już.
Bo gdzieś na wschodzie świt się kładł
Wtaczając tęczę rannych zórz.

Niebo szkarłatem okrył brzask,
Już rzucił krwisty refleks mgle,
Już chmury złotą przędzą tka...

Szczytu złocisty sięga blask!
Słońce wstaje! Promienie śle
ziemi, by pierzchła nocy mgła.

Na holi pod Babiom Górom

Turlicków lozległo się granie,
Ozyły zielone hole
Juhaskie lozgłośne hukanie
Zbłądziło pomiędzy skole.

Zaduły watrami sałasy,
Nasiąkły mlykiym pucyry
Zwyrtajo się ražno juhasy
W satak biyło się syry.

We wiecór gwioździsty przy watrze
Z geślicków śpiywanie płynie...
Hej śpiywko ty moja dolecis
W doline hań ku dziywcyynie?

Wiesna

Słonecko dźwigało się wyżej
wody pognały w dolinę...
Sruciely okiść i zdajo się bliżej
smreki i gołe bučyny.

Pod ich syrokim ramieniem
śnieżycki główki wyniesły,
na holi — kieby strumienie
siwio się fiołków kielichy,
Śmiejo się wiosnom — hań — granie
potoki radościom hucom...
Śmiejom się ocka dziewuse...

Hej — wiesno przijdze haw, ku mnie
wyciągnij kwiciste ruce
i wygnój zmarzniony ból z dusyl

Wiatrowo śpiywka

Duhoł, hucoł hołny wiatr,
Wyśpiywowoł tęskny ból.
Leciol kajsi spoza Babiej,
Kajsi od słowieckich hoł...

Zawodzile skrzypki jego
W gałazeckak, haj bučyny,
I srucaly gorztkę nutek,
Kiej se brząkoł w listków struny...

O dziwcynie, o malinie
Haj leciała śpiywka w doł,
Co cekala na dolinie
Na juhasa z dzikik hoł.

Co nie przisel ku niej dołu,
Ba se siedziol w hołak rod,
Ino śpiywki słol dziwcynie,
Co je wiatrem w skołak krod...

Zima

Przisel roz mróz sinobrody
Łoziskrzony w noc gwiozdami
Zatrziomł struzecki wody
Na sybak małowidlami.

Zagościul w chałpie po kontak
Łokiść na drzewak zryktowol
Strzelil gwoździami na gontak
Na pumoc chmury przywołol.

I siejo chmury gwiozdkami
Co w locie śrebne wirujo
W ik błyskak świat się weseli.

Ścielo się ponad polami
Twardom pierś ziemi całujo
I zima przichodzi w biyli.

W ciszy

W cichy wieczór nad morzem, w fal modlitwę wsłuchany
siedzę cichuśko, cichą ciszą głaskany.

Cichość snuje się wszędzie, cichusieńko jak pajak,
zda się, słyszysz na niebie, jak tam gwiazdy mrugają.

I nic nie ma w tej ciszy prócz westchnienia człowieka,
I nic nie ma w westchnieniu – jeno Polska daleka.

Spływa w duszę ojczyzna, szept przesłodkiej udręki,
boleściwą tęsknotą, ciszą bólu i męki.

Ma ojczyzna kochana, ziemia polna, kwiecista;
zawsze do snu się kładę z jej imieniem na ustach.

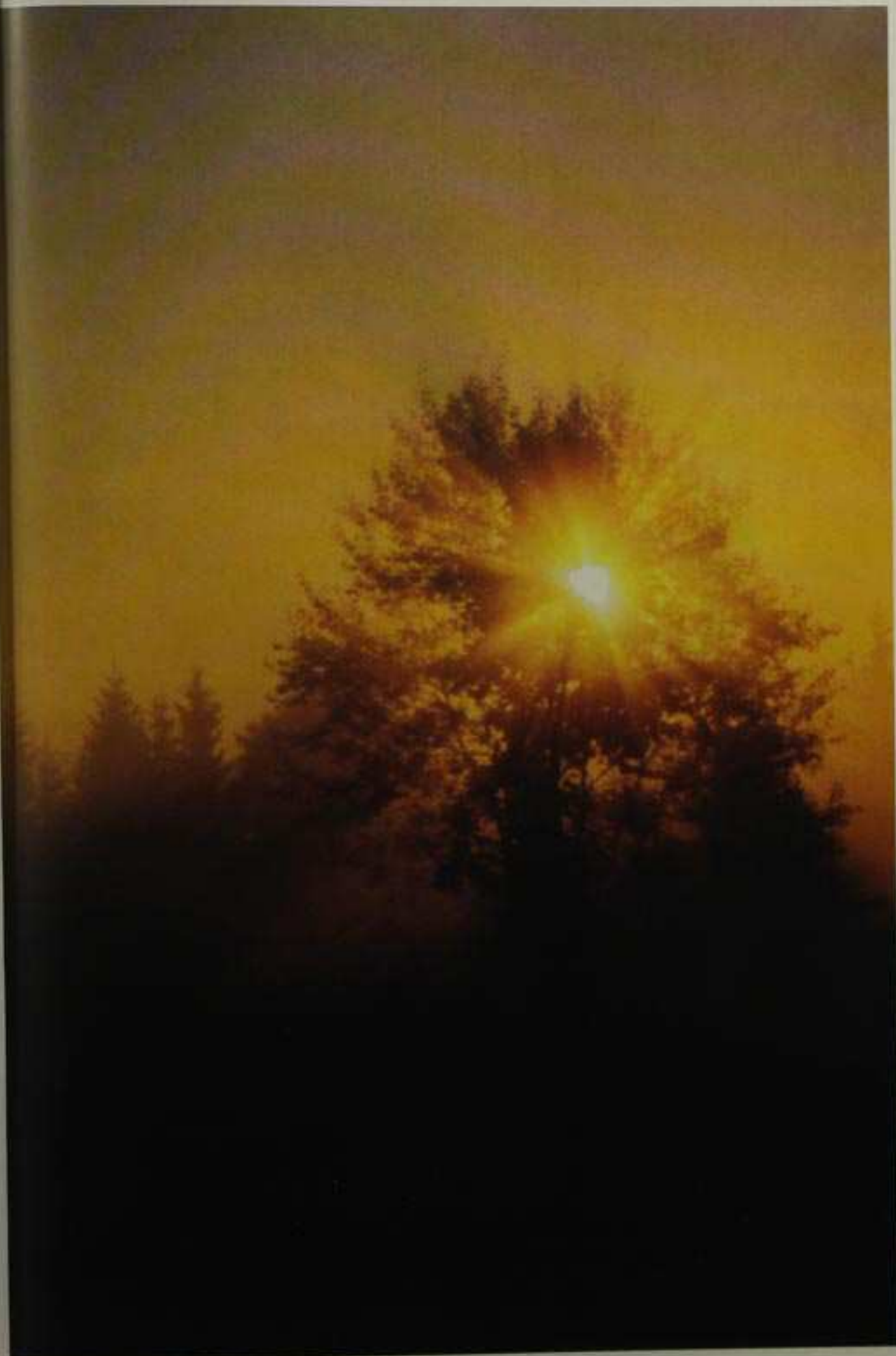
Gromniczna Gaździna

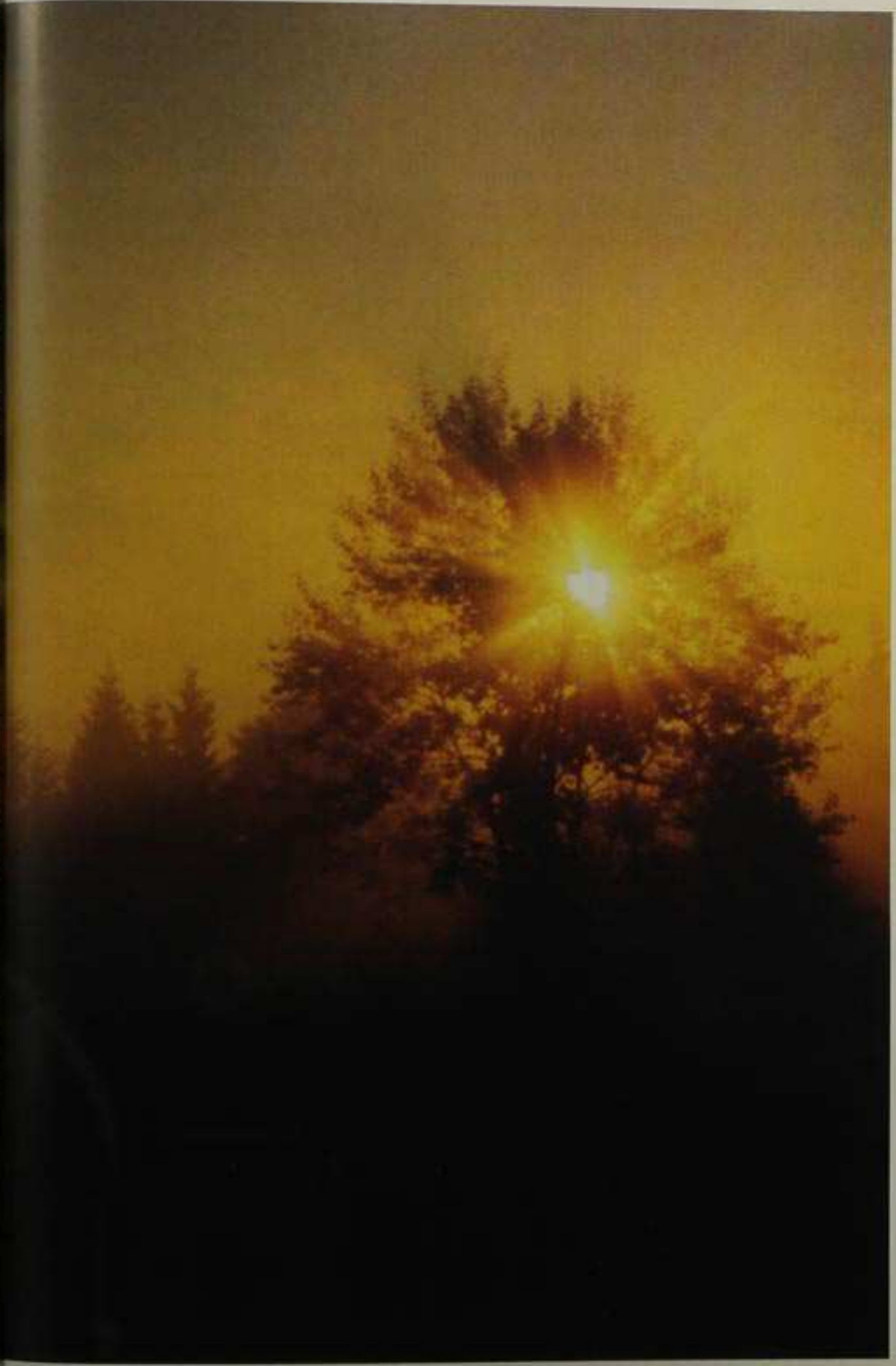
Pośród nocy cichej,
W sukience płótnianej,
Ku wioszczynie lichej
Idzie niebios pani.

Spod chusteczki krasnej
Zwisa sznur korall,
A w dłoni przejasnej
Gromnica się pali.

Wiatr śniegiem zawija,
Przestrzenią ulata,
Że się jej rozwija
zapaska kwiaciasta.

Lśni sukienka biała
Najświętszej Gaździny,
Co się dziś przebrała
w strój wiejskiej dziewczyny.





20

15

10

9

8

7

6

5

4

3

2

1

cm

cm

1

2

3

4

5

6

7

8

9

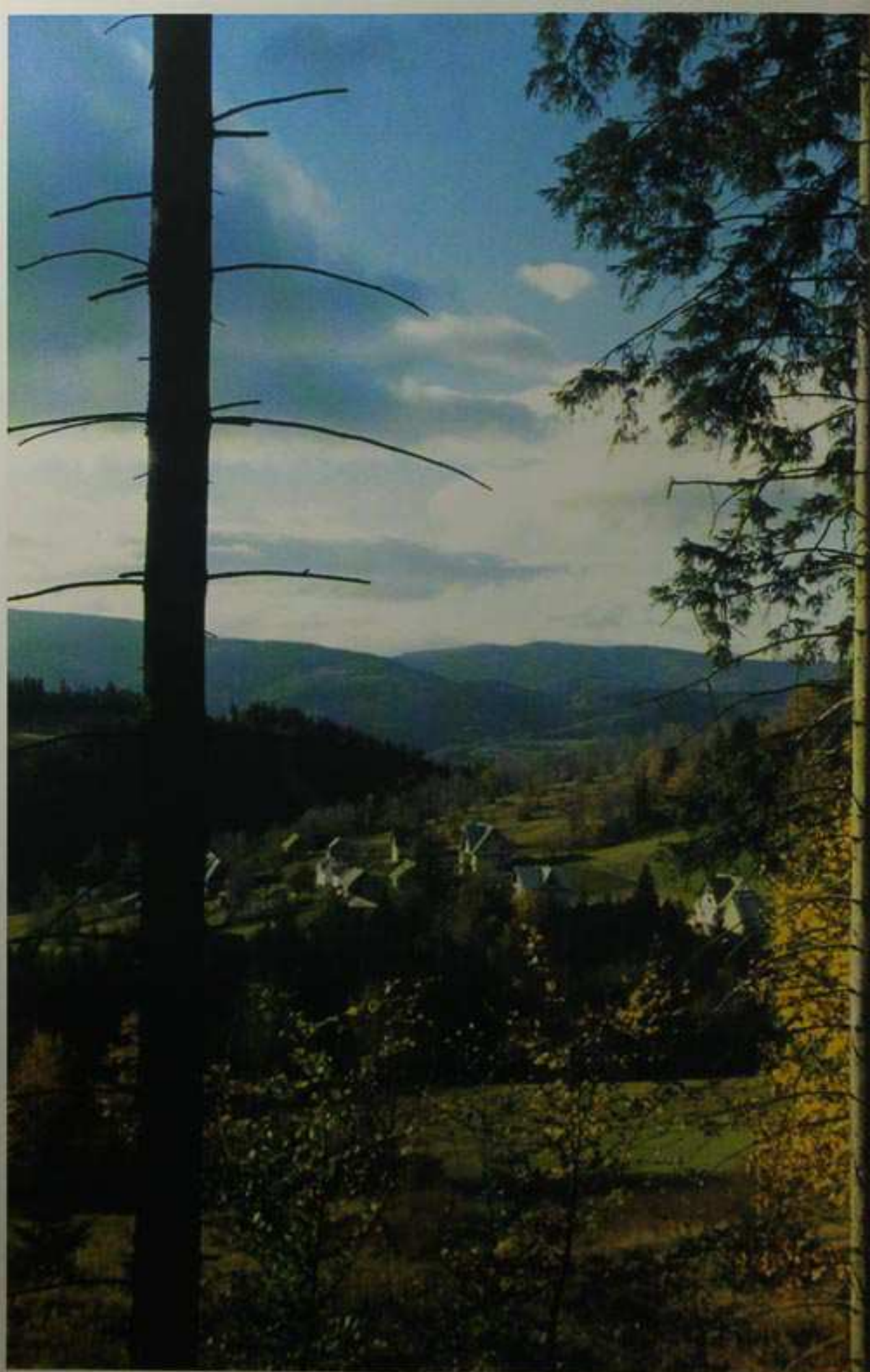
10

10

20

25

30



Idzie se przez pole
Do uśpionej wioski,
Oslodzić jej dołę
I ukoić troski.

Uklękneły chaty
We śnieżnej pierzynie –
Kłonią się jak kwiaty
Swej dobrej Gaździnie.

Drzewa się schylają,
Szept modlitwy płynie
I lasy witają
Świątą Gospodynię.

Ona to płomieniem
Gromnicznej światłości
Zimę w wiosnę zmieni,
Smutek – w pieśń radości.

W polach dłonią szczodra
Porozwiewa kwiaty
Czerwone i modre
Maki i bławaty.

Oracze skał

Nim zorze rozgorzały,
nim słońca błysły smugi,
chwycili w dłonie pługi
i poszli orać – skały.

Poszli, by ze swej krwawizny
uczynić ziemię płodną,
a wiatr im wieje chłodną
pieśń skalnej ojcowizny.

W złotym zachodzie słońca
blyszczą stalowe pługi,
rzucają w dal cień długi,
szary – długi bez końca.

A w zaoraną ziemię
lichą, kamienną, marną
wrzuca złociste ziarno
dumne oraczów plemię.

Do moich groni, do ślemieńskich gór

Trzepoczę ponad wami
jak tęczy motyl,
kiedy w promieniach słonecznych zawiśnie.
Bo ogrom tęsknot jak głaz skalny ciśnię,
tłoczy mi duszę
i krwawi me skrzydła
skrzydła do lotów rozpięte.

O, góry, góry
twardo wydźwignięte,
o, smreki, sosny...
Uroczyska leśne,
w radosny szum przesłodki
nawet się ku wam zrywam
we śnie.
Bo mi stajecie we mgłach dumne
rozgłośnie smreki... dęby szumne.

O, G Ó R Y
tęsknota ku wam mnie rozniesie,
rozkruszy, podrze i powali,
i hen w bezkresie zginę w fali,
co się przesącza oddalona
w mieście tym wielkim
gdy dzień kona.

Przyzywam was

Przyzywam was,
dęby dorodne,
wyniosłe smreki,
jodły,
modrzewie,
olchy,
klony,
przyjdźcie tu
i stańcie w mojej obronie.

Olchy,
dęby,
buki
klony.
Przyjaciele mojego dzieciństwa
potem młodości,
zejdźcie
ze skalnych wysokości.
PRZYZYWAM WAS
Przyjaciele moi serdeczni,
Bracia moi,
Ojce.
Zejdźcie w doliny
mojego życia,
w dni,
ciernie,
ogrojce.
Stoję przed wami
Wam rodzona.
Stoję przed wami
pokrzywdzona.

Pojednanie

Na precudnej gór przełęczu
Gdzie świat cały w słońcu tonie,
gdzie się słońce w rosach tęczy -
mieni - podaj dłonie.

Gdzie świat czysty i natchniony
Duch twój z pyłów podniesiony
Do mnie wraca.

Po wędrówce, po tułaczce
Chyląc głowę - u nóg płacze
I jak dziecko nieświadome
I jak dziecko w niemej skrusze
Tam otwiera swoje serce
I spowiada swoją duszę.

A drzew szumny wiew co wionie,
Zapach leśny, śpiew ptaszęcy -
mówią: nie pamiętam krzywdy żadnej.
Myśli lecą...

Świat się tęczy...

A kiedy nocą na olchach zakwitną gwiazdy

Tysiące gwiazd nocą
na olchach dojrzeją.
Las w przyciszeniu mchom roni szum senny
I wszystkie drzewa korony dumnie oparły o niebo.

Wyrań brzemienny pachnie jagodami,
zieleń potrząsa... błyszczą rosy łzami...

Śpią moje szczyty otulone w srebrze,
skąpane światłem miesiąca.

Tylko gdzieś dołem strumień pieśni szemrze,
idę w las od zachwyków drżąca.

Niebo mam w sobie, leśne uroczyska,
piękniejsze nocą w tajemnej ekstazie.

Takam tym górą rodzona, tak bliska.

Wyrosłam w trudzie,
jak sosna przy głazie.

Dzieciństwo

Słoneczna moja polano,
wyrosła wśród dzieciństwa
rajem i zachwytem.
Jakże mi wrócić dziś do ciebie
sarny lekkiej krokiem?
Jakże mi wrócić w krąg zaczarowany
malinami, grzybami, burzą traw, zieleni
i ptaszęcym szczebiotem
jaskółeczki w locie?
Och, polano, polano,
druga matko moja
i piastunko moja.
W szarych dni spiekocie
stajesz nagle wspaniała,
kuszysz mnie,
przyzywasz
tam,
gdzie minęło dzieciństwo moje,
gdzie byłam szczęśliwa.

Helena Małysiak-Kośmider

Zamek czterech wież

Okrażony wspomnieniem stary zamek,
Kamienny świadek turniejów,
Szczęku kopii kruszonej o zbroję,
Wyklęty potem chłopskiego mozolu,
Spojrzeniem kruźganków wpatrzony
W suski korowód dziejów.
Otoczony tłumem cieni,
Błagających kanclerskiej przychylności,
Pochlebców lakowych pieczęci
Króla naszego wawelskiego,
Wróg rebelli i konfederacji
Zamek czterech wież.

Na południowym stoku Lipskiej Góry

mozolnie schodzi w dolinę noc
płatami wrzosu rozpostarty liliowy dywan
słonecznego pochodu
trzymiel nocny gość dziewięćsiła czeka
w stulonych płatkach na wolność
wśród zeszywniałych traw kładzie się mgła
strzępy pajęczyn błyszczą perłowymi
blaskiem świtu
rozsnute na krosnach tarniny ostatnie nici
zrywa lato
omszale świerki wychodzą z ciemnej otchłani
brocząc żywicą
wstają z legowiska nocy poszarzałe gronie
ptasi wędrowcy płyną niebem ku krainom
wiecznego szczęścia
gasną ostatnie gwiazdy
na południowy stok Lipskiej Góry
dociera powolnie dzień

Jan Mazur

W polu

Janowi Bielatowiczowi

Przeleciol wiaterek gibki po smrecoskak,
ozkolysol gałazecki zielone;
na wyrsicku nuta głosi się ptoska —
piyknie śpiywo — juścić, ze to skowronek.

W żralym owsie trzescom polne koniki;
hań motyle dwa się niesom do nieba,
kieby nuty, z Sabalowyj gęślicki,
albo z piersi juhasowyk, po żlebak.

A hań wysyj, nad tym polem i lasem,
styrcom w niebo ośniezone turnicki
i patrzom się na te bydne wsi nase,
kiej paradne warsawiańskie panicki.

A nad niymi: bioty kyrdel chmurecek
z ceskiyj strony wiaterek w Polskom przeganio,
a nad sićkim jedno wielgie słonecko
patrzy na zym scyrym scęściem kochanio. — —

W wieczornym ciyniu smreków...

W wieczornym ciyniu smreków potócek holofi,
fal śrybelnym łańcuche o wanty se pili —
dwa wysokie jasiynie przy drewnianyj willi —
sumiom wiechami liści wesoło do okiyn. —

Hej, cekolek tyz, cekolek, długo totyj kwili,
co mnie teraz kolyse swym śpiywem głybokim...
Cekolek i cekolek, płynom rok za rokiem,
no i wej, dockolek się, moji bracio miyll! —

Niek mi się smutki miejskie ze serca wyniesom,
a niek się struny moje, kiej zwon ozezwoiom,
bo jo haw s Panem Boge w tyj willi, a nie som! —

Miesioncek już na niebie panowanie objon
nad gwiozdek wielkik, małyk, migoconcom rzesom...
Boze, dopyrojek dzisiok uwidziol Moc Twojom! — —

Psota

Nic pogody, nic pogody,
dyscik ino ciągiem leje...
Co się troche mgła podniesie,
to se znova zym odzieje. —

Downok już nie widziol słonka
na niebieskiym niebie,
coby turnie wyzlocalo,
a ciyń kładło w żlebie.

Mgła się ino świacie snuje
i dysc gesty siece...
Boze, Bozel — i to tak się
wlece — wlece — wlece — — —

Burza

Stanisławowi Rogowskiemu

Niebo corne, chmur wagony
nazjydzwały się z daleka,
kie się zderzom, to pierony
lecom z nieba.

Jak się pote dyscik puści,
jak se zacnie siyc po polak,
to se w liściak ino suści
wartko woda.

Sićkie owsi w polu lezom,
kieby kosom śmierzci ścylnte,
a potócki kozdom miedzom
idom krynte.

I na niebie grzmiom organy
pod palcami Pana Boga,
a w chałupak mówi pociyrz
ludzko trwoga. —

Pragnienie

Zebyś Ty mi, Boze, przipion złote pióra!
Zebyś Ty mi ino przipion!
Tobyk se je ozwinon
Z sumem, jak wichura!
Hej, tobyk se je ozwinon! —

Juzby się tak dumnie,
nie patrzyły turnie
na mnie — haw — cłowieka...

Jobyk ponad niymi
w słonecku się miynił,
kiej oreł
w śrybrzistykw powiywak...

Zebyś Ty mi, Boze, przipion złote pióra,
Zebyś Ty mi ino przipion!
Tobyk jo se polecioł w niebo, jak wichura
Ku chmurzic lawinom...

Na wysokiuj grani
zerwołobyk sarotke,
wiatrowi byk ukrod
pieśni jednom zwrotke

I zaniósbyk Tobie, Niebieski Baco,
na skrzydeł orłowyj posumni,
wroz z mym sercem juhasiym,
tętnioncym, jak potok
śród turni...

Zebyś Ty mi ino złote pióra przipion!... —

Wanda Miodońska

Kwitną szyby góralskich okien

Kwitną szyby góralskich okien
Z wonności śnieżynek uwite
Białych paproci bukiety
Wtulają się w ludzkie życie

Do chat okrytych puchem
Z lasu sarny podchodzą
I wypatrują z ufnością
Garści siana na śniegu

Ptaki łapkami haftują
Zimowe serwety pod oknem
Znajdują ziarenka przy domu
Ćwierkają dziękując radośnie

A wokół szum lasu płynie
Jedliną pachnie przestrzeń
Wiatr pozdrowienia niesie
W góralskich chat zacisze

Cudowny czar tych domostw
Z mosiężnym u drzwi dzwoneczkiem
Serdecznie każdego przybysza
Wita – Szczęść Boże!

Babia Góra

Szumia śpiewnie gałęzie
Wiatr po skałach gna
Leśne nimfy w konwaliach
Tkają beskidzki hymn hał

Niebo nad Babią obłokiem
Jak szalem okrywa szczył
A dookoła cisza dzwoni
Ogłasza pogodny świt

Przyszłam tu stromą ścieżką
By bliżej nieba stać
Dokoła wzgórze jak morze
W oddali szczyty Tatr

Schodząc zabieram granie
W kosodrzewinach jest szept
Serdeczny kwiatów różaniec
Oplata wiatrowy wiew.

Na skrzydła mnie zabierz
Biały orle
Na szczyty Beskidów zanieś
Chcę sosnom i świerkom powiedzieć
Że nie ma piękniejszych nad nie
Że liście ich szumia po polsku
Kochaną przeze mnie pieśń
Chcę usiąść pod jodłą beskidzką
Szczęśliwa – na ziemi ojczystej

Maciej Motor-Grelak**Jezus Frasobliwy z Plebańskiego Grónia**

Na Plebańskim Gróniu
Jezus Frasobliwy
Sporoziro se z góry
wte sidzińsko doline.
Hej! Wy sidziniocy
Co tu gazdujecie
Nie zaboccie ło mnie
w tym plonym casie.
Na nic dutki i wase majontki
Kie nima w tym
Codziyne godności.
„Chocias byś miol pół świata
I jako pon chodził
Umrzeć musis ciece
Jakoś się narodził”.

Naso zlym sidzyńsko

Naso zlym se lezy w piykny dolinecce
Hań pod Urwanicom i honornom Babiom
Tu łod styrek wieków
Gazdujom se śwarne górole sidzyńscy.
Kie se tu przybyli lasy karcowali
Po brzyskak i gróniak ciynsko harowali
Kościół na górecce zaroz zbudowali
Aby se Pon Jezus i Świynto Paniynka poziór na nik mieli.
Niebiesko Królowa u nos dom obrata
I tyn lud sidzyński w opiekę zabrata
Aby se gazdowoł i prowł boskik przestrzegoł
W codziynym zywoybie pocieche w ni miol.

Bez trzydzieści rokov ksiyndza Blaszyńskiego my tu mieli
Co nos i całe Podhole pokory naucol
Sumiynio porusyl, gwarzac nom lo Bogu
Przestrzygol ciyrpliwie o niewoli grzychu.
Tak tu różnie belo
Ale zawse godnie
Každy przeciez tutaj
Kochol zyc ślebodnie.

Moje ty piykno

Ty piykny świecie
Mojego wstawanio
Zielonyk gróni, sumioncyk potocków
Holnego wiatru dujanio.

Codziyn se patrzem
Na tyn las smrekowy
Babie Góry wyrchowanie
Nad mojom dolinom.

Syćko to mie raduje
Serduska tykaniym
Moje ty piykno wyzdajane
Ojcowizny trwaniym.

Antoni Olcha

Budujący ku słońcu

Serce moje w Beskidach posiano,
Pod Luboniem i pod Babią Górą!
Mą tęsknotę skalisto-glinianą
rozplomienia leśnych wichrów urok.

Żyły moje zielone, jak rzeczne podłogi
krew toczą wichrowato przez omszałe troski.
Starowiejskie boginki, planetniki, bogi
szepcą mi wciąż o dziejach ojców moich szorstkich,
Mogą mnie wabić
najsłodsze
obcych ziem ogrody
ja zawsze będę ten sam: chłop na polskiej miedzy
budujący na słońcu czarodziejskie schody
z żytnich kłosów, róż pieśni, ostrych łaknień wiedzył

Stanisław Pająk

Tu w Beskidach

Spojrzyj w lewo,
 Spojrzyj w prawo,
 Na Beskidzką Ziemię
 wzdłuż i wszerz
 Jak soczystą, hen, zielenią
 Pola, sady, łąki lśnią.
 Wzorzyste desenie kwiatów
 Do dywanów wonnych lgną.
 Słońce złotem je przetyka
 Deszcz w kryształach je utyka
 Hen...!
 Spojrzyj, spojrzyj pod twe stopy,
 Na kobierców barwny świat,
 W arcydziele szukaj Mistrza
 Co wyniósł go ponad kwiat.
 Zefir miodów zapach niesie
 Z falujących srebrem pól
 Motyl, osa, pszczoła, trzmiel.

Czemu ty...

Czemu nie nawiedzasz
 tych rosłych szczytów gór,
 tych rozległych wzniesień,
 pagórków
 kotlin
 parowów
 wśród których szumią
 rwące potoki
 bystre rzeki
 urocze zagajniki
 bory
 lasy
 kwieciste łąki?
 Przecież i boćki, jaskółki
 i inne ptaki z dalekich kontynentów
 nawiedzają je każdego roku.

przybywają aż z tak dalekich stron,
 by podziwiać ich czar,
 wtapiać się w pejzaż ślicznej krainy,
 gdzie tylko poić duszę, serce —
 bez końca możesz.
 Czemu więc ty
 nie nawiedzasz tak milej tu Ziemi?
 Tej uroczej Suchej Beskidzkiej, Zawoi...
 tej tajemniczej i surowej w urodzie — Babiej Góry?
 Czemu?

Przed lipową kapliczką

Czerwcowy blask sieje
 zachodzące słońce
 i ziemia ciemnieje
 po wszystkie swe krańce.

Po górach, dolinach
 echo niesie pieśni
 ludzie wielbią Panią
 szczęśliwi, radośni.

Jak złota w górze nić
 nikłego tam słońca
 pieśń w koronę wplata
 jej chwałę bez końca.

Nie ma takiej góry
 nie ma tu doliny
 gdzie by nie uwielbiał
 lud swojej Gaździny.

Mieszka po kapliczkach
 pięknie przystrojonych
 gdzie niebo się schyla
 do serc ludzkich znojných.

Pani Jagodowa
 z lipy wyrzezana
 w świętej pozie zakłeta
 modlitw zasłuchana.

Pani Jagodowa
 ziół polnych królowa
 w leśnym krajobrazie
 nadziei oazie.

Rzucam te strofy

Rzucam te strofy
pod wiatr
gałązki kwiecia najczulsze
spragnionym ustom
nektar złocisty

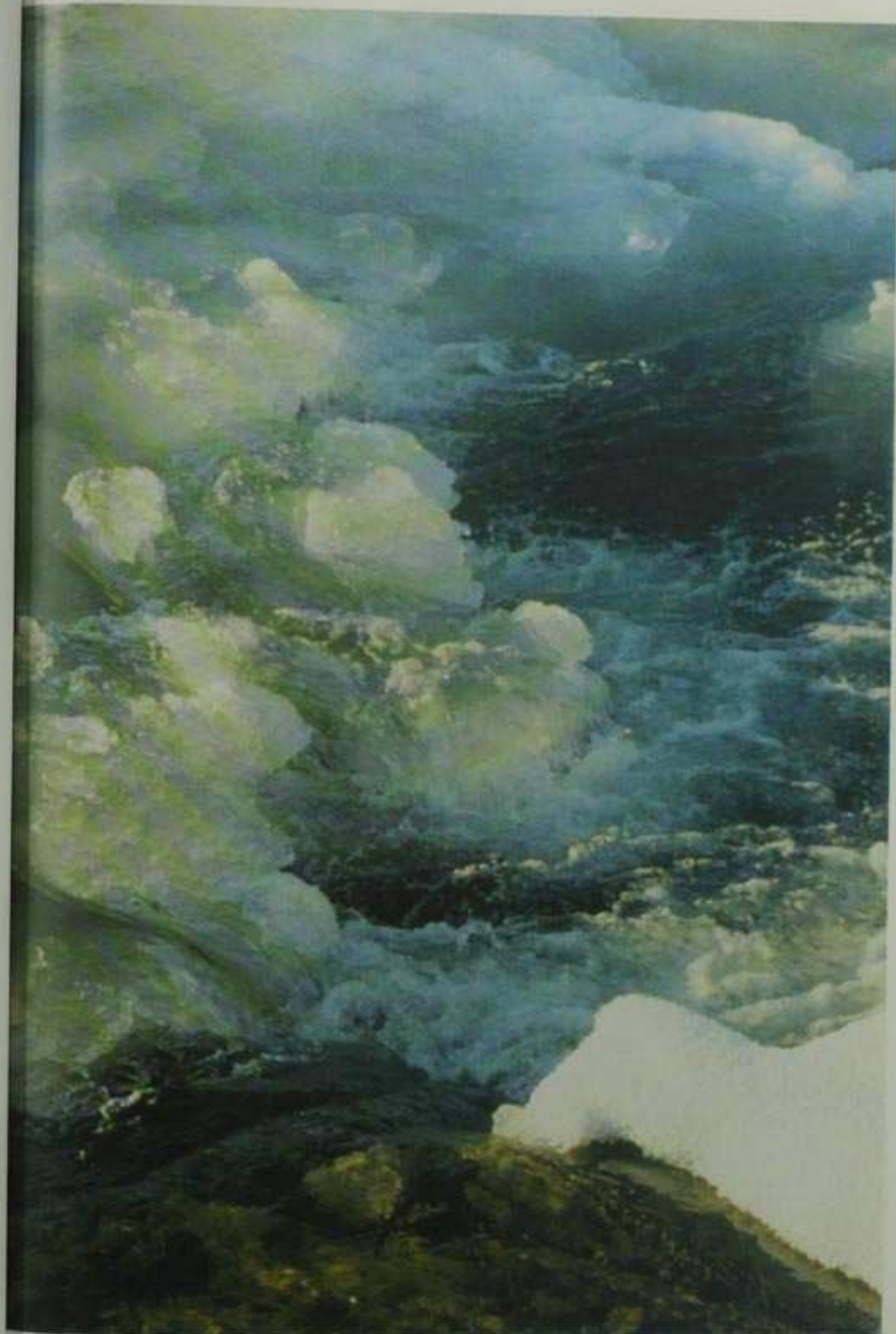
jak płomień
jak gwiazdy
jak noc księżycowa
i westchnienie
wiejskiej dziewczyny
gorące.

Chłopskie ręce

W codziennym trudzie, w szarych dni bezkresie,
to w mrozów szczypcach, to znów w żaru męce
wyżarte rdzą lez, to życie je niesie,
są chłopskie ręce.

Gdy kraj w potrzebie żywicieli wzywa
i wróg nam miedze pograniczne depcze,
wraz serca biją, wraz koszą jak żniwa
te chłopskie ręce.

Od lat dziecięcych do szronu jesieni,
choć żyły rok w rok grubieją coraz to więcej
bez przerwy w ruchu, ciężkie niby kamień
są chłopskie ręce.





Babia Góra

Wpowita we mgły i strzępiaste chmury,
 Jak bogi Olimpu, z podniesioną głową
 Wzniosła się wysoko nad siostrzyce góry,
 Będąc ich i całych Beskidów Królową.

Groźna w dzień chmurny lecz w słońcu wspaniała,
 Czaruje swym wdziękiem turystów swych licznych,
 Przyroda ją w pyszną szatę przyodziła,
 I z kosodrzewiny, i z porostów ślicznych.

Patrząc z jej szczytu na widnokrąg świata,
 Na te liczne góry, hale, czy też jary,
 Mimo woli myśl ma do Stwórcy ulata,
 Dziękując Mu z serca za przyrody dary.

Bo czyż ma kraj inny te cuda natury,
 Jak nasze Tatry, Beskidy lesiste?
 Nie! bo pierwszych turnie sięgają nad chmury,
 Drugie zdobi zielen i powietrze czyste.

Kochajmyż te góry, skarby narodowe,
 To wojsko zakłete, co śpi w Babiej Górze,
 Te hale rozkoszne i lasy świerkowe
 I ten lud, co mieszka w tej ślicznej naturze.

Poezja

Jesteś pąkiem
 trześniowej gałązki
 bzu i jabłoni
 skrywasz w nich
 niedotykalność róży i bieli
 jesteś
 nieśmiałym fiołkiem
 maciejką w ogródku
 pod oknem
 motylem wiosny
 wonią skowrończych pól
 przenikaniem do tętna
 krwi

jesteś też burzą
porywem wichru
trzęsieniem serc
pożarem palącym wszystko
rewolucją tłumów

jesteś zacznem na jędrny owoc
przeżyć i doznań
ludzkich.

Tu w Beskidzie...

Tu w Beskidzie mój dom i ziemia,
tu wyrastałem jak buk twardy,
tu w Beskidzie rodziłem marzenia
i tu pragnąłem być bardem.
Tu Leskowiec czapą mnie wita,
tam Żurawnica kusi wdziękiem,
tu żółcieniec spod skały wykwiła,
tu mchy się ścielą mi miękko.
Tu Skawa kapryśna lecz piękna,
od Bablej niosąca mi wieści,
całując po drodze zakręty
z skałami czule się pieści.
Tu grapy szczerbate, wysokie,
tu droga biegnąca wraz z rzeczką,
te lasy, urwiska, potoki,
każdego kto spojrzy urzekną.
Tu w Beskidzie mój dom i życie
tu się ojczyste strony świecą,
tu się wzmacza w mym sercu bicie,
tu dni mi ptakiem śmigłym lecą.
Tu w Beskidzie mój dom i ziemia
tu ludzie bliscy, tu są moi bracia,
tu dla mnie każde ptaszę śpiewa,
tu żyć w radości czy w płaczu.

Wojciech Pazdur

Maków – Szósta rano (II)

ekspres wyrusza
po wyboistych
torach moich
snów

zaspany kolejarz
nie odróżnia jeszcze
piątku od niedzieli

"jest sierpień
szósta rano
wiatr słaby
biomet z tendencją
do poprawy"

wczoraj dzwonili:
Bronek, Krzyś i Adam
jesteśmy, trwamy, żyjemy

wyruszam za kolejną trzecią granicę

XI

Markowi Hanuszowi

Małe zaciszne miasteczko. Jacyś trzej
chłopcy kryją się w bramie. Pada deszcz.
Wychyłam się z okna mego pokoju.
Dopiero teraz widzę uśmiechnięte
twarze, beztroskich dzieci. Nieznajomi
odchodzą. Zamykam oczy. Przez moment
byłem jednym z nich.

Na szlaku

Bogusi, Gosi i Marii

sierpień,
sobota w górach

nad nami
przepuszczalny kaseton
nieba
„jesteśmy bliżej Boga”
jak mawiał zacny
Józef – filozof

obcujemy z wilgotnym
uśmiechem kropel,
ciszą polany
i surowym tchnieniem
wiatru

mijamy wrzosowiska
przypadkowych wędrowców
i obojętność

przystajemy –

czas najwyższy
na łyk
nieskończoności

teraz aż chce się
naprawdę miłować

bliźniego

W cieniu Koskowej Góry

Ani

noce
bez połączeń
dni
bez prolongaty
koperty
bez zwrotnych adresów

inny sierpień
wymiar 99

zaśpiew porannego
ptaka
Koskowa Góra

i coś jeszcze

Radio "M-20"

Joli Pawnik, Jankowi Stępniewi, Markowi Aniołowi
i innym przyjaciółom z tego samego Szlaku

nie jestem
– broń Boże –
niczym wybawcą
ani zdobywcą najwyższych
szczytów i zaszczytów

stronię
od fałszu i obłudy
cenię sobie za to
niezmierne zjawisko
któremu na imię
bezinteresowność

nie jestem
człowiekiem z epoki
e-mailu
nie pojmuję coż to takiego
myszka i małpa

od czasu do czasu
w miarę posiadanych
jeszcze sekund
słucham ballad
pewnego poety
z Montrealu

raz po raz
wypływam na
łagodne fale
częstotliwości czytając
dzieła mistrzów
przebrzmiałej młodości

kiedy nadciągają
złudne wichry
plików i modemów
słyszę
poranny program

RADIA MAKÓW

Piyrsy roz na Babiuj Górze

Sli my rano
smreki, zimno, mgła.
Potym na wyrchu
skole
i noważnijse chlyb z masłym,
warzone jojka,
A kie w dole,
z białości,
naroz
i baniasty kościół w Zubrzycy,
i niebiesko trowa na dziełak...
Telo świata!
"Hej, hore haj, dołu haj, hore hajom hodnik."
Polecielimy nad Orawom
na skrzydłak
nasyk jedenostu roków.

Baca jo se, baca...

Ucym jo sie ucym - w jabloncańskiej skole
ale do nauki - to sie ta nie pole.
Strugolbym jo strugol drewniane kónicki
Kiebym sie nie strachol taty i mamicki.
Uco mnie i uco - a ino cas tracom
Nie bede jo panem - ino bede bacom.
Baca jo se baca - gientki no i chybki
Bede robil syrki i piykne oscypki.
Bede robil syrki wartko sie uwijol
I przizyrol watry - zyntycy popijol.
A jak se zaśpiwom kany popod gronie...
Bede mnie słyseli - po słowackij stronie.
Mamicko, mamicko - nie turbuj sie prose...
Jo jest hyrny baca - i ciupage nose -
Nie póde do miasta - nie póde jo wcale -
Napiykniyjse prze mnie babiogórskie hale.

Do Zielonego Beskidu

Beskidzie graniczny! Beskidzie zielony!
 Od Boga pomiędzy narody rzucony!
 Coś źródła podzielił na morza, na dwoje,
 O powiedz mi, powiedz! czy jeszcze tve zdroje
 Tak żywo jak dawniej igrają i pienią?
 Czy łąki się twoje jak dawniej zielenią?
 Czy szumią tve lasy jak dawniej wesoło?
 Czy trzęmięłą tak smukło te świerki w okolo?
 Czy sklepią się jeszcze tve buki jak wprzódy?
 A jawor – czy chyli się jeszcze do wody? –
 Beskidzie zielony! w trzy rzędy sadzony!
 Beskidzie graniczny! Beskidzie kochany
 i chłodem jelenim i mgłami owiany...
 Gdzież czasy są owe, gdym konno tam hasał,
 Gdym serce i oczy po tobie ja pasał?
 To wąsik się ledwo na twarzy mi piśał
 I świat mną jak świerkiem wyniosłym kołysał...
 A dzisiaj spoglądam Beskidzie w tve strony
 Żałośnie – jak jawor nad wodą schyłony...

W stacji PTTK na „Stańcowej”

Wieczorem po pracy
 pełne uroku
 Ania i Ludka
 orawskie piękności
 obdarowywały dwugłosem
 przestrzeń całej izby
 pieśniami tej ziemi.
 W nich świat orawski
 pasterski, roboczy
 przy krosnach, omlotach
 wesołych skubarkach
 w ustach śpiewaczek
 jak perły w kolorach
 modulacji serdecznej
 w gwarowym śpiewaniu
 deklamowały poezję
 z życia tego ludu.
 Zbudzony Jan, ojciec
 dołączył do grona
 dźwiękami spod smyczka
 rozegrał śpiewanie.
 Obecni turyści
 w zdumieniu słuchali
 ludu tego skarbnicę
 rodzimej kultury
 Minęły długie lata !!!
 Wyrosły dziewczęta
 i z wiedzą nabytą
 w kraj nasz pojechały
 aby oddać w swej pracy
 dobra nauką zdobyte
 by orkanowskim wskazaniem
 wróciły do ludu
 jak ziarno w ziemię rzucone
 w r o s ł y
 plonem pożywnym.

Dotknięty przez Boga
Panu Stanisławowi Wyrłowi

Na Biabiej Górze jeszcze leżą śniegu płaty
 A jak śnieg – jaśmin sypie bielusienkie kwiaty
 Bez tu – w czerwcu zakwita – wonny, kolorowy
 Gdy pszczoły brzęczą w słońcu wśród kwiatów lipowych
 Krótkie, zubrzyckie lato – nagle się zaczyna
 Dojrzewa – czerwieniąc dzika jarzębina
 Nim w lesie pieśń godową głosi młody jelen
 Między kosodrzewiną, między świerków zielen
 Niedźwiedź już gawry szuka – tam – gdzie nikt nie słyszy
 Saren trwożne stapanie, drapieżny krok rysy
 Ryś – rozbójnik karpacki – jeszcze tutaj mieszka
 Tuż – poniżej kosówki – tam gdzie włcza ścieżka
 Szałas w gąszczu ukryty – i mchów miękkich dywan
 Baśń zubrzyckiego boru – wciąż jeszcze prawdziwa
 i czar orawskiej ziemi
 Czasem – Ktoś go odgadnie – przez Boga dotknięty
 Na szkło rzuci kolory – drzew, nieba i świętych
 Bo tu się w sercu rodzą – baśnie i obrazy
 Kto tę ziemię ukochał – wraca wiele razy
 By tędy móc wędrować – Boga będzie prosił
 Gdzie kwiatów jasny fiolet, srebrny dziewięciosił
 Wędrować – i nie wracać
 Już – do smutków świata

Jesteś w domu
Pani Julii Wyrteł

Tu chcę posłuchać leśnej ciszy
 Purpurą cieszyć się jarzębin
 Koncert wieczorny świerszczy słyszeć
 Dodać swój pacierz z serca głębi
 Tu chcę w zadumie nad potokiem
 Patrzeć na słońce skryte w chmurach
 Biec dziką ścieżką – lekkim krokiem
 Słuchać co szepcze – Babia Góra
 Chwytać historie zapomniane
 Dawne – co nikt ich dziś nie zliczy
 Zakłute tu – w chatki drewniane
 W skansenie śpiące wkrąg – w Zubrzycy
 Zza wzgórza – łańcuch się wylania
 Tatr – co tnie niebo ostrą granią
 Jak piłą – w błękit zanurzona
 Gdy – zauroczysz się tą stroną
 Gdzie – księżyc jest pomarańczowy
 Gdzie – wiatr tak wonny gładzi głowy
 By cię czarować – by zachwycić
 szeptać – że tylko tu, w Zubrzycy
 Jest Twoje miejsce. Jest – jedyne
 Wrzosa kwitnąca – jarzębiny
 Zostań – nie odchodź
 Jesteś w domu

Dlaczego się boisz? – przecież:

Życie – to loteria
Życie – to poker
Życie – to gra

Loteria gdzie stawką jest
Dobry lub zły los
Poker w którym liczy się
Dobra lub zła passa

To i to stanowi grę
Do której przystępuje każdy
Komu dane jest przyjść
Na ten świat

Więc nie możesz się bać
I uciekać w ką
Lecz z życiem o życie
Graj każdego dnia

Dopóki nie zamknie
Kasyna właściciel
Dopóki nie powie nam
Że już czas

Wspomnienia są jak stare fotosy,
Mniej lub bardziej udane zdjęcia
Wymagają retuszu, oprawy
By uchronić się przed unicestwieniem.

Wspomnienia są jak urywki kadru
Zamazane, niekompletne obrazy
Scenariusza filmu – autobiografii
Który jak bumerang wciąż wraca

Proza życia spisana przeznaczenia dłonią
Karty księgi przetworzone nie do końca
Ale mamy jeszcze trochę czasu
By je doczytać i wypełnić swoją rolę.

Echa górskie

W noc czarną, pędząc w góry szalony i blady,
Jęknąłem, przeklinając zbiegłe marzeń duchy –
I wzruszyłem mą skargą palącą bór głuchy,
Powtórzyły ją świerków posępne gromady.

I z piersi skał wyrwałem jęk, współczucia ślady,
Zawodziły nademną gór płaczek łańcuchy,
Biały głucho szczyty, nocne gwiazd pastuchy,
I otchłań mi wtórzyła: bez rady!... bez rady!...

Jęk mój skały wtórzyły! plakały pogłosy
Na noc duszy, dla której świt się nie uśmiecha,
Na mą młodość zwiedzioną, na dołę, na losy...

Wśród ludzi czemuż taka nieznana pociecha?
Za nią... za tą kobietą głuchą jak niebiosy,
Nie jęczałem, lecz wylem... a nie było echa...

Mgły na szczytach

Szczyt podemną jak statek płynie w chmurne morze!
Darmo po białych falach krąży moje oko;
Gwiazdę dnia tylko widzę w błękitach głęboko –
Sam jeden!... i gdzież płynę po białym przestworze?

Burza morska! wiatr fale swym oddechem orze –
W mur ogromny wydyma pierś morza szeroką
I mur w niebo spiętrza krawędzią wysoką!
Czy żar słońca chce zalać? potop światów może?

Już słońce zatopione... ćma kryje bałwany...
Mur fal ku mnie nadbiega!... ucieczka spóźniona –
Za mną drugi mur wstaje... zbliżają się ściany...

Mgły! was lekki wiatr spędzi – gór szczyty odsonił
Tam – w dole!... jakaż burza przejść musi szalona,
Zanim ćmiące mgły z czoła ludzkości rozgoni?

Na hali

Witaj halna oazo pustyni skalistej!
Zielony, cichy brzegu podchmurnej żeglugi!
Boża łąka! twej runi nie dotknęły pługi,
Swobodnaś w gór objęciach i puszczy cienistej.

Młody potok na piersi twej spoczął kwiecistej,
Zanim dalej w świat pomknie szeroki i długi,
Na twem łonie zielonem błyszczą kwiecica strugi,
Dymi szalas gościnny pod nieba sklep czysty.

Głos dzwonek z posępnymi śpiewami juhasów
Dziwną tworzą muzykę i lecą doliną,
Z szumem białych potoków i pomrocznych lasów.

Cichną śpiewy i dumy, ludzie mrą i giną,
Ty halo wiecznie młoda żyjesz w łonie czasów,
Twój świerk wiecznie zielony – wody płyną... płyną...

Janina Słuszkiewicz

Sulowa Cyrhła

Na malinisku zbiory w pełni
delikatna lekkość lata
szkarłatem zieleni w deseń zdobi
wzorami liści oplata
nieba szafiru blask

Do krain malinodajnych
na ucztę
chodź ze mną
nasyć się mnogością jagód
soczystością ochłodź usta
w bezwietrznym lipcowym skwarze
zbieraj naparstki malinowe
ziarnko do ziarnka do dzbanka
pełno świeżości miąższu w garze
na podwieczorki zimowe
na dni ponure
śniegowe

Ze stoków Babiej Góry
ze zrębów
ochroń i zachowaj
ulotne eliksiry
nieopakowane
maliny
maliny
maliny

Pośród Zawojckich Gór

Pośród Zawojckich Gór
Gdzie szumi jodeł las
Obrął siedzibę swą
Święty Opiekun Nasz.

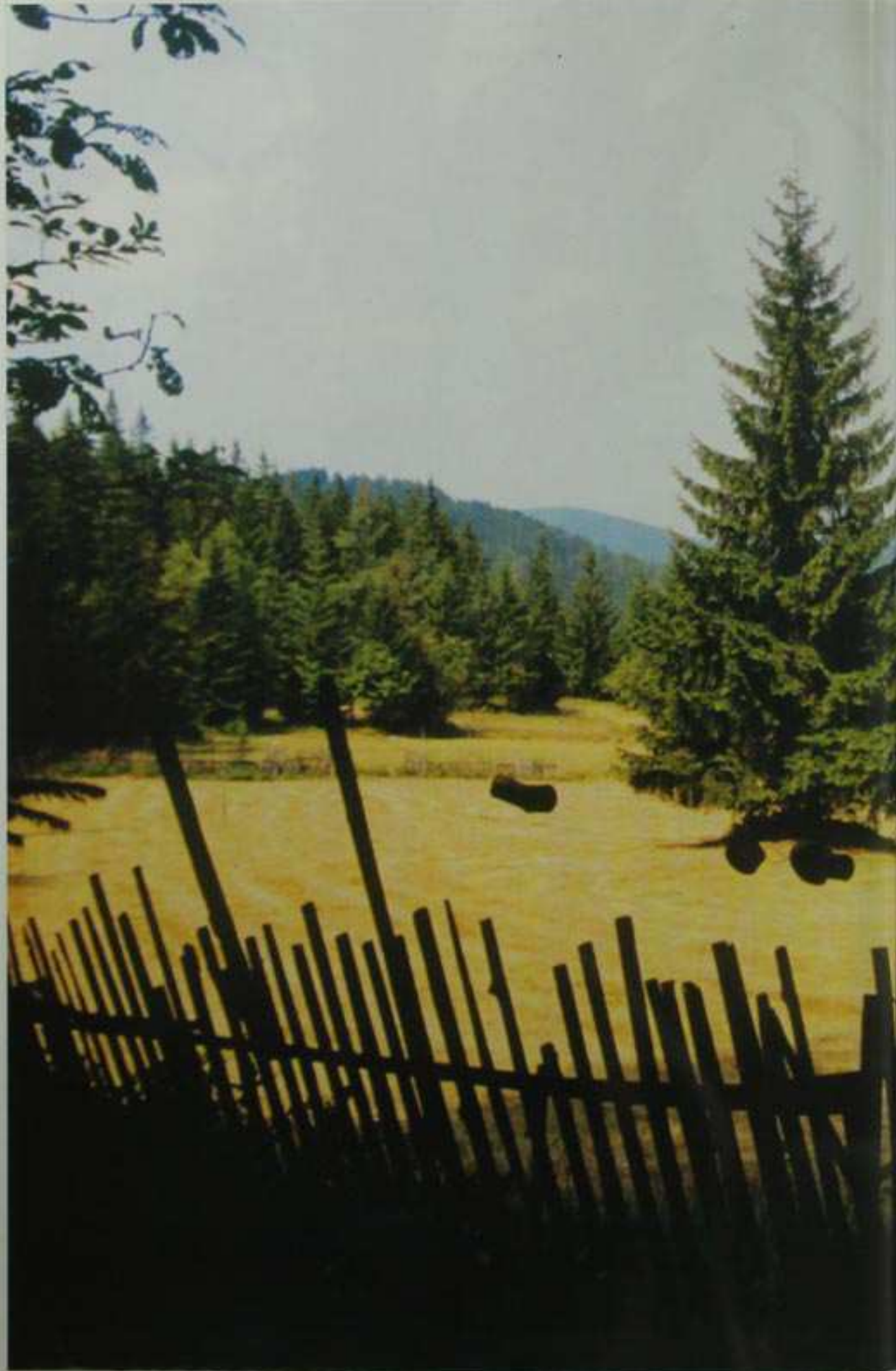
Zakamieniem stoi
Cicha kaplica Tam
Gdzie źródło dobroci swych
Nasz święty Józef ma.

Pełna dobroci twarz
W świętym obrazie lśni
By nam osłodzić los
I trudy ziemskich dni.

O Święty Józefie
Drogi Obrońco Nasz
Opieką świętą swą
Wspieraj Nas w każdy czas.

Daj nam uczciwie żyć
I zbierać cnoty plon
Przez życia ziemskich dni
Wiedź Nas przed Boży Tron.





Ewa Spytek (ps. Elf)

Magia gór

Słońce zaprosiło nas do siebie
W pas Jałowiec się pokłonił
Wielkie drzewa złotą bramę otworzyły
pod nogami zaszeptały liśćmi

Sama młodość nas pchała do góry
Dzika miłość pomagała latać
Alejka prowadziła pod rękę jak córę
Szpaler buków zapraszał do tańca

Wyplnęliśmy z lasu do nieba
Ono przywitało się z nami
Użyczyło słońca promienie
Chociaż owce chmur pasło na hali

Szczyty górskie skinęły głowami
Pokazały całe swe piękno
Babia Góra zaśniała nam śniegiem
Wtem ciemność ogarnęła wszystko

Skotłowały się chmury nad nami
Bałwanami pokryły doliny
Przestraszone zwierzęta w popłochu
Pogoniły gdzieś hen w połoniny

Błyskawica przecięła już niebo
Wiatr zdmuchnął drzewom ich liście
Przerażenie wciąż rośnie wokół
Zakołatało nam w piersiach serce

Zapatrzeni w taniec chmur pijany
Zachwyceni magiczną grą światła
Przerażeni – zachłyśnięci – szczęśliwi
Poczuliśmy wreszcie moc światła.

Krajobraz Beskidów

Przeorane strugami potoków
 Płaszczem lasów pokryte
 Noszą w lecie sukienkę kwiatów
 Utkaną z traw splecionych żytem

Jedna góra drugiej się kłania
 Zdziwiona podobieństwem
 Za nimi inny szczyt się wylania
 Przygląda się z zachwytem

Ptaki drzewom cheszają gałęzie
 W chowanego bawią się cicho
 Słowik z kumplem zaczyna swe pienie
 A cisza zamienia się w echo

Liście drżą gdy je pogłaszczą
 Dłonie wiatru – słynnego nicponia
 I spadając trzepocząc się drażnią
 Razem z wodą muskają kamienie

Śnieg puchem pokrywa je zimą
 Niczym czapa futrzana i futro
 Mrozem rzeki tajemnice swe skują
 By odkryć je znów już jutro

Pasterka gór

Zamigotał świecy pierwszy płomyk,
 Zamrugła w przestworzach pierwsza gwiazdka;
 Świat naprzeciw ludziom się otworzył
 I nadzieja

Otoczyła nas ramieniem niczym matka.

To nam góry otworzyły swoje serce;
 Bezkres śniegu, ciemna lasu ściana
 Zaprosiły wszystkich ludzi na Pasterkę
 A kapliczka

Na Siwcowce czeka – jeszcze rozespana.

Śniegu puch, mrozu migotliwe płatki
 Prowadzą w ciszę nocy przed siebie,
 Księżyc oświetla nas niczym statki
 Na morzu

Białych pól słychać tylko butów skrzypienie.

Duma wpełzła w nasze piersi
 W sercach radość i miłość się żarzy.
 Choinki ubrały się w śniegu kiści
 A nasz spokój

Dostojeństwem ich pięknem się mierzy.

Franciszek Stechura

Wiosna

Przysła do nas wiosna
Kasik od Słanicy
Z ciepłym wiatrym prześli
W Chyżnym bez granicy

Dziwcontko młodziutkie
Na nosie mo piegi
Wioneczek na głowie
A w nim przebiśniegi

Wiosna ta małučko
Z piegami na nosie
Sła boso cichutko
bez pola po rosie

Do zycio w miłości
Świat przyrody budzi
A w niym kciałaby mieć
Samy dobryk ludzi

Kosycek mo w gorzci
Słoneckiy się śmieje
Niesie ludziom radość
Scynście i nadzieje

Brzeziny

Przi chodnicku rosły
Dwie piykne brzeziny
Zdrowe i dorodne
Jak dziywki z dziedziny

Zielone listeckie
Krasiyły ik włosy
A korole miały
Z brylantowej rosy

Warkoce tys piykne
Prawie ze do zymie
Ślubne biole suknie
W kropecki i cinye

Z wiatrem się pieścily
Babskie pokuśnice
Gibkie były w pasie
Jako baletnice

Ale przysel cłowiek
Tyn piyrsy po Bogu
Z pylom motorowom
Stanol przy ik progu

Spiylol bez litości
Dwie siostry brzeziny
Bo mu było ciasno
Kie wyciongol liny

Wyrzba place z zolu
Ta koło chodnika
Trzynsie się ze strachu
Jako ta osika

Tuli się do lipy
Kce się skować w cinyiu
Jak be dali plakać
Usknie na korzyniu

Wiater tys lamynci
Choć nie z jego winy
Zostały dwa pniocki
A ni ma brzeziny

Jesiyń

Syćkie liście w kaliyndorzu
Powyrwoł wrzesiyń
Bodiy bedzie chciała odyjść
Ta orawska jesiyń

Baby jus poprzekopowały
Po ogrodak grządki
A i jesień dobro mama
Tys robi porządki

Gole łąki i zagony
Syćko jus w stodole
Jesiń sukniom z babiego lata
Obtuliła pole

Do płacu ji przy tym było
Śwircki miała w ocak
A te śwircki to lzy rosy
Po miedzak ubocak

Wiater po gałynziach gwizdo
I cichutko nuci
Nie smućcie sie dobrzy ludzie
Jesiń za rok wróci

Orawsko pani

Orawa jak Pani
Dwie suknie mo przecie
Bilo wdziwo w zimie
A zielono w lecie

Wionek mo ze siwej mgły
Wpleciony we włosy i piykne korale
Z kryształowej rosy

W marcu ludziom septo
Ze zima jus minie
Sjyna biolo suknie
I skryła do skrzynie
A gazdowie myślo –
Orawski nas świecie
Tyś jednako piykny
I w zimie i w lecie

Ej orawskie wiyrski
Lasów łąk kobierce
Któż sie z wami zzyje
Oddaje wam serce

Tadeusz Szantroch

Wieczór pod Babią Górą

Babiej Góry majestat cichy w skalnym ogromie,
Jak Bóg bliski przyjaźnie i jak Bóg sam daleki,
czarne świerki na zboczach, jak chorągwie w pogromie
nad ucieczką w przestrachu bełkocącej coś rzeki.

Rośnie cisza na ziemi, gwiazd śledząca milczenie,
jakby światła teatrum tutaj począć się miało
i chór świerszczów w przygrywce wielkiej pustce na scenie
zanim ozwie się słowo — pierwsze słowo — ciało.

W chciwem zmysłów napięciu drży niepewność zwierzęca
i podpatrzeć chce losów jeden grymas naocznie,
co się nad nią od wieków tajemniczo wciąż znęca...
świerszczy przyspiew to milknie, to odnowa się pocznie.

Ziymio ojcyto

Kie se wiesnom slónko zaświyci i wiater duchnie po ziymí,
pierzina bioło z wodom uleci i trowa sie zazielyni.

Gazda z plugiym wyjadzie, by orać w polu zagóny,
uprawiać kozdy kawólek ziymí, cóby mu piykne urosły plóny.

Orze wokoło skibe za skibom, slónko obsuso pot z coła,
na kónia có chwile, a wiyncy ani słowa.

Tak se krocy za plugiym i stopom depce te ziym,
có mu nieroz tarcom sluzyla i przikryje go kiesik.

Umyko rok za rokiym, brózdami kryje coło,
ziymio ojcyto, ziymio kochano, cy długo jesce bes mojo.

I tak có roku orze, a skowronek śpiywo hań w błękiecie nieba,
cóby mu Bóg błogosławiól w pracy i cóby nikomu nie chybiało chleba.

Miyluj te ziym

Miyluj te ziym, miylty bracie razym z Babiom Górom,
Z lasym, borym i puściznom, bo ona jes twojo.
Ona ciebie wychowala i ojców z dziadkami,
Ty je calo kochoj razem z wnucętami.
Tuś sie przecie ucól godać i gónić po łące
I tuś posoł krowy, owce na orawski łące.
Tuś sie ucól chwolić Bozie i żyć w Jego wyrze,
Tuś otworzól piyrwse ocy i tuś uźroł zorze.
Choć ci przisło w zyciu różnie, nawet gware zmiyniać,
Potrafióles po góralsku na obczyźnie śpiywać.
Jak wyjadzies w cudze stróny, by zarobić grosia,
Wróć do swoik, do rodziny, a nie podnoś nosa.
Sanuj te ziym, có je orzes, macierzińsko gware,
Sanuj se tyz wiare przodków i Ojczyzny slawe.
Tu se gazduj i tu buduj i tu stawioj wiele,
Bo stąd widno piykne Tatry i beskidzkie hole.

Maj

Zapytaj kukulki,
(To nie żadna sztuka)
Który miesiąc kocha?
- Pięć razy zakuka -
Ani razu więcej,
Bo maj najpiękniejszy
Jest z wszystkich miesięcy!
Rada jego przyjsciu
Wypoczęta ziemia -
Jej łąki i pola -
W szmaragd pozamieniał,
Poustrajał w kwiaty -
miedze i polanki,
Ożywia je - rosząc
Każdym wczesnym rankiem -
Perłami natury,
Co błyszczą jak łzy.
Niosą woń z ogrodów -
Liliowe bzy.
Słowik nuci trele
W wieczorowej porze -
Tyle cudów maja -
Któż je zliczyć może!

Czerwiec

20
 Dni słonkiem złoci,
 a jedną nockę –
 Kwiatem paproci.
 – Poszukaj pilnie! –
 znajdziesz go w borze.
 Księżyc ci srebrnym
 blaskiem pomoże,
 a kwiat rozchyli –
 czarowny kielich.
 Żegnane dłonią
 wschodzącej wiosny
 trawy jak trzcina
 w górę się wzniosły.
 – Pachną już sianem
 skoszone łąki
 15
 Czerwiec jest piękny –
 twierdzą poziomki –
 ślicznym rumieńcem,
 Tak, piękny –
 ja za to ręczę!

Sierpień

10
 9
 8
 7
 6
 5
 4
 3
 Nabrzmiałe chlebem,
 dojrzałe kłosa
 spadają pod ciężem
 wyostrej kosi.
 – To wasze pierwsze
 i ostatnie z sierpień –
 mówi im sierpień.
 A jasną nocą,
 gdy z nieba gwiazdy
 promienne lecą –
 znów do księżycy –
 sierpień się zwraca: –
 Popatrz! – na ziemi
 w pełni wre praca,
 młodziutki miesięczku.
 Więc nabierz ochoty
 i zleć tu na ziemię –
 do żniw, do roboty –
 żąć złotą pszeniczkę,
 ty, mój sierpień złoty.

Marzanna

Marzanno, marzanno –
 masz lodowe serce.
 Ty, bogini śmierci
 przegładnij się w rzece!
 Bo to już ostatnie
 jest twoje odbicie.
 Skuwałaś ją lodem,
 w niej stracisz swe życie.
 W swych mroźnych okowach
 wszystkich nas więziłaś.
 Skończona niewola!
 złamana twa siła!
 Marzanno, marzanno –
 groźna twa uroda.
 Niech cię spali ogień!
 Niech pochłonie woda!
 Naprzeciw nas idzie
 w zieleni panienska,
 z uśmiechem, z kwiatami;
 To wiosna, wiosenka!

Drewniana Mateńka

Wśród wiekowych świerków
zgubiona kapliczka
perła krajobrazu
w drzewie wyrzezana
Matka Przenajświętsza
kołysząca Pana
zapatrzona w niebo
czuwa nad górami
od wieków

Wędrowiec strudzony
z pacierzem szeptanym
zadziwiony ciszą
co po górach dzwoni
ziołowych nektarów
dzikiej róży woni
smakując z rozkoszą
nisko głowę skłoni
Mateńce drewnianej
ubogiej królowej
na rozstajach.

Orawskie złoto

Nad orawską ziemią nowy wstaje dzień
słońce lśniące nici po górach rozwiesza
toczy jasny kłębek gdzie doliny cień
i z królewskim złotem zieleni zboczy miesza
jak się już nachodzi po tutejszych ścieżkach
jak już Babiej Górze ucałuje skroń
nad dachem kościoła południem zamieszka
by na Anioł Pański rozkołysać dzwon
Na głos lipnickiego świętego Łukasza
co za trzos zbójnicki do góry się wzniosł
barokową wieżę słońce złotem zrasza
i modlą się wierni wśród zbójnickich dusz.

Muzyka mojego podwórka

Powracam w snach
na moje podwórko.
Drewniany domek z gankiem
a okna w sad
i słońce co porankiem
złoci się nad obórką.
Tam stary mur
obrosły winem dzikim
i te muzyki.
Stado pstrokatych kur
co nad swym jajkiem krzyczy
kociątek miałczy chór
z wiklinowego kosza,
zbyt młody jeszcze psiak
by lubić listonosza.
Mruczy "laciata" goniona w pole
bociek co na stodole
klekoce, że znowu dziecko
urodzić ma się u nas.
Za pochylonym płotem
gdzie pyszne georginie
studnia jest z kołowrotem
i skrzypi raz po raz
a na dnie mieszka echo.
Brzęczą pszczoły po sadach
wiatr z jabłonią gada
a nocą płosząc wróble
okiennicami stuka
i świerszcz co pieca szuka przed zimą.

Powracam w snach
na moje podwórko.
Ganek w liliowych bzach
i niebo kłania się chmurką
szeleszcząc ciepłym deszczem
po łopianowych liściach.
Tam w słonecznika kiściach
plącze się powój dziki
i te muzyki.

Orawska nuta

Śpi Babia Góra w nieba kołysce
orawski księżyc rozsiewa sny
pogasły światła w lipnickich oknach
pieśń po smreczynach rozwłóczą mgły
jak cię nie kochać orawska ziemi
jakże nie wracać w zagrody twe
komu korzenie wyrosły tutaj
już nigdzie indziej nie przyjmie się.

Edmund Wasilewski

Widok Babiej Góry

Tam na wschód w mgły tumanach Babia Góra stoi,
Błyszczący namiot śniegów jej ramiona stroi,

Przy niej góry ukłękły, a ona nad niemi
Wyniosła, jak bohater, nad synami ziemi.

Chociaż piorun w jej łonie wyłobił przepaście,
Dumna z tych ran, burz nowych odplera napaście.

Ta stara córa ziemi, na przestwór daleki,
Z wyziębłych ust wyrzuca strumienie i rzeki:

A dwóch stref na swe łono zgromadziwszy zioła,
Młodziejąc pośród kwiatów na badacza woła.

Jej warkoczem las ciemny, w czarne pukle zwity,
Rumieńcem blask piorunu o śniegi odbity:

A na jej skroniach, tęcza w grubych mgłach się pali,
A u stóp las szumiący na burze się żali.

Rzucona od kibici czarna cienia wstęga
Daleko po jej siostrzyc białych czołach sięga.

Tak myśl wielka, gdy w głowie mędrca się urodzi,
Długo umysłem w drodze badania przywodzi:

I rozsypując światło z własnego ogniska,
Ćmi każdą, która iskry z sprzecznych ogni ciska.

Co kryją lasy pod Babią Górą – Storczyk Epipogum

Raz w głębi najskrytszej boru
Znalazłem przedziwny kwiatek –
Mlecznych opalów koloru
Różowych koron miał płatek,
Cały misterny, przeźroczy
Wewnętrzny ustrój odsłaniał
Kwiat każdy nań zwracał oczy
I choć z daleka się kłaniał.
Jak z wód rusalka – wstał z tchnienia
Miłośnych kwiatów wśród cienia.

W Beskidach

Wiatr szalał
po skałach się tarzał
najsłabszych popychał w urwisko
aż drzewa
podniosły ramiona do nieba
i prosić zaczęły o przystań.
Więc chmury do kupy się wzbily
cichaczem –
natychmiast deszcz lunął z loskotem
wiatr błyskiem przeszyty i grzotem
odleciał ze wstydem i płaczem.
Znów słonko wyjrzało z podziwem
zdumione urodą beskidzką –
zieloność z błękitnym podbiciem
przykryła i Babią i Piłsko.
A Ziemia – góralska dziewczyna
i śpiewa
i śpiewa
i śpiewa

Piosenka

Światem, światem, modrym światem
wędruje piosenka, –
przycupnęła nad potokiem,
wsparała się na rękach
zadumana, zamyślona
spogląda na hale:

Hej żywieckie, hej gronicki wy moje kochane...

Nagle ręce rozrzuciła –
obejmuje góry,
srebrny warkocz rozpuściła
długi, nutko-pióry,
wzrok utkwiała nad przepaścią
skaliste i barwne:

Hej żywieckie, hej gronicki wy moje kochane...

Potok z góry leci z wrzaskiem,
melodię pochwycił –
poniósł ją nad łąki krasne,
po Sole ją rzucił:
brzmi pieśniczka miła, swojska
z dalekiej polany:

Hej żywieckie, hej gronicki wy moje kochane...

Poderwała się piosenka
ponad lasy, turnie – zamieszkała w górnych reglach
jak słoneczny uśmiech,
w kraj daleki, jasny patrzy
na pola rumiane:

Hej żywieckie, hej gronicki wy moje kochane...

Światem, światem, modrym światem
wędruje piosenka, –
nutki jej niesione z wiatrem
w diamentowych skrętach,
w mglistych górach wiedzie życie
juhaskie i halne:

Hej żywieckie, hej gronicki wy moje kochane...

Góry

Góry
w młodość zaczarowane
odradzają się nektarem zieloności
lżą kapiącą ranną rosą
wiatrów szumem
kwiatem barwnym na wyrębie
na wysokim

Nigdy w dół nie spadną z wyżyn
– są królewskie
czasem tylko w mgieł kapturze
fioletowym
ukrywają rany świeże
pozimowe
by je potem słońcem pieścić
w każdym miejscu
i w bezchmurnym lustrze światła
śnić o szczęściu

Wiersze słowackie

Štefan Balák

Hviezdoslav pod Babou horou

Krúži sokol, kaňa,
Pod Babou horou cesta zaviata,
najsevejšia ako severka,
kraj pre nádherného samotára,
luna otvára dverka, tak doháša,
aby zajtra mohla zas.

Augustín Borin

Babiagura

Z údol a tón tmavých hôr
 chladnou vôňou noc sa schodí.
 Zókol – vôkol prv než skôr
 v hradoch tmy sa svetlo zrodí:
 v lesku hviezd si dumie vrch
 dumie, dumie, dumie vrch...

Ján Dafčík

Orava

Najkrajší môj kútik sveta, Oravienka milá,
 končiarimi hôr ovenčená mladucha spanilá,
 ty panenský kraj môj rodný, láska, túžba moja,
 nech je večne požehnaná každá hruda tvoja!

Svet hovorí, že si biedna, chudobná sirota,
 že údelom dieťok tvojich je len trud, robota,
 že kraj tvoj to holá stráň len, neúrodná skala,
 ktorý mocná ruka Božia dávno zažehnala.

Oj, tak vraví len neznalec prázdny a bezduchý,
 čo o krásach tvojich nemá ani len potuchy,
 čo nepozná ľud tvoj dobrý, ten ľud mravný – svätý,
 v zemských statkoch hoci núdzny, v duševných bohatý.

Kto pozná tvoje bohatstvo, vie, že je nesmierne.
 Veď čo je v svete cennejšie, ako srdce vemé!
 A tá skromnosť tvojho ľudu, pokora, prostota...
 To poklady najvzácnejšie, to perly života.

Nuž a krása horstiev tvojich tá je jedinečná!
 Sever chráni Babia hora – strážkyňa to večná,
 východ velebné Roháče, juh Choč a Rozsutec,
 západ lesnaté Beskydy – celá – Boh – tvoj Otec.

A stovky horských potokov – vodopádov – bystrín...
 k vrchom stúlených dediniek, množstvo bájných dolín...
 Čo to za krásna rozprávka, aká božská hymna!...
 báseň z najkrajších najkrajšia – rozkoš prepodivná.

Nuž vysnený môj zemský raj, Orava spanilá,
 Bohom tak štedro žehnaná matka roztomilá,
 kolíska pradedov mojich, láska, túžba moja,
 nech je večne požehnaná každá hruda tvoja!

Pavol Országh Hviezdoslav

Pozdrav

pozdravujem vás, lesy, hory,
 z tej duše pozdravujem vás!
 Čo mrcha svet v nás skvára, zmorí,
 zrak jeho urknul, zmámila lož,
 ohlušila presila:
 vy k žitiu privediete zas,
 vy vzkriesite, vy zotavíte,
 z jatrivých vyliečite rán,
 v opravdu priamom, bratskom cite
 otvoriac lono dokoran
 a srdečnosť kde odveká,
 kde nikdy nevypela zrada,
 bez dotazu, kto on? čo hľadá?
 na lono to, hľa, v objem sladký
 ramenom láskyplnej matky
 pritúliac verne človeka...
 Len okamih tam pobudnutia:
 už mŕtvie bôľ, už slabnú putá,
 zrak čistí sa, tlak voľneje,
 i oživujú nádeje.
 Len jeden pokyn, zášum lesný,
 len jeden horskej riavy skok:
 a duša už sa laďí k piesni,
 tikne sa jej bičik prečudesný-
 a srdce hupká vozvysok.
 Len jedno orla skolotanie,
 len jeden švihot sokola,
 pres horu mužné zahvizdanie,
 na holiach jeden záblesk vatry:
 a nás už chváce povola,
 duch už sa zažal, už sa jatri,
 plamenným krídlom šibe hor,
 jak v nebo naspár meteor.
 Len chvíľka ako vzdušný vlas
 čo preletí nám ponad hlavu-
 a už ju máme: myseľ hravú:
 zmladenej duše pres dúbravu
 tak strie sa, ako dúhy pás...
 ... Z tej duše pozdravujem vás!

Matej Jevjak

Oravienka naša

Oravienka naša, Oravienka milá,
 božia ťa dobrota krásou obdarila,
 máš hory velebné, máš i zámok krásny,
 slávu ti dodáva i Choč nadoblačný.
 A hľa, Babia hora na strane severa,
 čo pohľadom matky na nás sa pozerá
 a tá ti pestrotu i slávu dodáva,
 bo po nej duch chodil nášho Hviezdoslava.
 Aj Piľsko mohutne nad nami stojace,
 vemého ti strážcu koná v každom čase.
 Pod tými vrchami chalúčky v prostote
 rady sa občerstvia po tvrdej lopote.
 Hoc s krásou zrovnávaš sa v kráľovskej nádhere,
 s radosťou otvoríš i pocestným dvere.
 Prijmeš a pritúliš, dáš i osvieženia.
 Majže sa len šťastne, do nášho videnia.

„Czartak”, Kraków
 „Hale i Dziedziny”, Kraków
 „Kalendarz Beskidzki”, Bielsko-Biała
 „Karpaty”, Kraków
 „Karta Groni”, Bielsko-Biała
 „Lud”, Lwów, Kraków
 „Pamiętniki Towarzystwa Tatrzańskiego”, Kraków
 „Pod Diablakiem”, Zawoja
 „Prace Babiogórskie”, Kraków
 „Rocznik Babiogórski”, Kraków-Zawoja
 „Wierchy”, Kraków
 „Ziemia”, Kraków

Babiogórskie Gminy. Informator turystyczny, Zawoja 1999.

H. Biłka, *Splynęło latami*, Bielsko-Biała 1979.

J. Czerwień, St. Franczak, *Ballady malowanki na szkle*, Bielsko-Biała-Wadowice 1984, z serii „Nadskawie”.

K. Gawronowa, *Dziko rózo*, Żywiec.

Gdy do tej Babiej Góry przyjdiesz..., praca zbiorowa pod red. J. Stroki, Bielsko-Biała 1984.

Gdy do tej Babiej Góry przyjdiesz... /2, praca zbiorowa pod red. J. Stroki, Bielsko-Biała 1986.

St. Goła, *Pieśń zielonego poczęcia. Rapsodia beskidzka*, Bielsko-Biała 1982.

S. Goszczyński, *Dziennik podróży do Tatrów*, Wrocław-Kraków 1958.

R. Hennel, *Tatrami urzeczeni. Dawna turystyka w słowie i obrazie*, Warszawa 1979.

S. Kaplanowa, *W zielonej kolebce*, Lublin 1985.

F. D. Książnin, *Wybór poezji*, Wrocław 1948.

J. Kolbuszewski, *Góry – literatura – kultura*, T. 1-2, Wrocław 1996.

J. Kolbuszewski, *Tatry i górale w literaturze polskiej. Antologia*, Wrocław 1992.

J. Kolbuszewski, *Tatry. Literacka tradycja motywu gór*, Kraków 1995.

E. Kowalczyk, *Napój się orauskiego ciepła*, Kraków 1991.

L. J. Kowalczyk, *Beskiady w literaturze pięknej*, Kraków 1969.

A. Łajczak, *Matka niepogód [w:] Babiogórskie ścieżki*, Poznań 1995.

Nasza droga 1957-1998. Grupa literacka „Gronie”, pod red. Lucyny Szubel, Żywiec 1998.

Fr. H. Nowicki, *Pieśni czasu. Poezje*, Tarnów 1904.

A. Olcha, *Wybór wierszy*, Warszawa 1960.

W. Pazdur, *Dwie Marie*, Zawoja 1999.

E. Rosner, *Gronie nasze gronie*, Bielsko-Biała 1978.

H. Sławińska, *Maria Konopnicka poetka i turystka*, Warszawa 1977.

J. Słuszkiewicz, *Fragmentów złączenie*, Kraków 1995.

Spod beskidzkich groni, wybór, wstęp i noty o autorach Edmund Rosner, Bielsko-Biała 1979.

Strofy o górach. Antologia, oprac. J. Kolbuszewski, Warszawa 1980.

J. Szczawiej, *Antologia współczesnej poezji ludowej*, Warszawa 1967.

M. Szypowska, *Konopnicka jakiej nie znamy*, Warszawa 1963.

W cieniu jodeł i świerków. Wiersze suskich poetów, Sucha Beskidzka 1998.

S. Zając, J. Kwiecień, *Antologia poezji. Polskie pejzaże*, Warszawa 1993.

Zywieckie doliny i szczyty, Żywiec 1994.

Spis treści

Andrzej Pająk	
Przekażcie ludowi jego bóle w pieśni.....	5
Urszula Janicka-Krzywda	
Wstęp.....	9
Wilhelm Bartyzel (1909-1990)	
Śpiew zimowego wichru pod Babią Górą.....	11
Po żniwach.....	11
Gorzkie żale.....	12
Helena Basiura (1928-)	
*** <i>[Jeszcze lato barwami się mieni]</i>	13
Zawojski cmentarz.....	13
Jesień.....	14
Moja Matka.....	15
Monika Bednarz (1909-)	
Zmartwychwstanie.....	17
Pieśń skowronka.....	17
Henryk Biłka (1910-1978)	
W Zawoi.....	18
Wiatraki.....	18
Modrzewie.....	19
Na Babią Górę.....	20
W zimie.....	20
Janina Brzostowska (1907-1986)	
Wschód — z szczytu Babiej Góry.....	22
W te góry.....	22
Witold Budzowski (1973-)	
Nie wierzę.....	23
Dla Ciebie.....	23
Bagaż.....	24
Tadeusz Jakub Chowaniak (1955-)	
Sokolicy urok.....	25
Górolski hyr.....	26
Babi Wyrch Polski.....	26
Zwoju, Zwoju.....	27
Zboca Kicorki.....	27

Józef Czarny (1968-)	
Czym się okryłeś.....	29
Kasztany.....	29
Zachód.....	30
Zguba.....	31
Jan Czerwień (1945-)	
Orawo.....	32
Babio Góro.....	32
Cłowiek żyje.....	33
Na chodniku zycio.....	33
Bywom tu downo.....	34
Felicjan Faleński (1825-1910)	
Babia Góra.....	7
Zygmunt Ficek (1952-)	
Przy kapliczce Matki Bożej Opiekunki Wędrowców na Okrąglicy.....	35
Dziś.....	35
Matka Boska Niewierząca.....	36
Z góry.....	36
Stanisław Franczak (1946-)	
Moja spowiedź.....	37
Planetnicy.....	38
U Kielbuski.....	39
Harnasiowa ballada.....	40
Jan Fudala (1951-)	
Dworek Moniaków.....	42
Uroki.....	42
*** <i>[Z ogromnej kolekcji...]</i>	43
Samotny jak księżyc.....	43
Katarzyna Gawronowa (1912-1991)	
Jedlickowe drzywko.....	44
Wiązanki suskie.....	44
Wspomnienia.....	45
Dziko rózo.....	46
Stanisław Gola (1942-)	
Z beskidzkiego szalasu (fragment poematu).....	47
Zielony wiatr.....	48
Biblia lasu.....	48
Seweryn Goszczyński (1801-1876)	
Proroctwa św. Marka.....	49
Jerzy Henryk Harasimczyk (1954-)	
Marzenia wieczorne.....	50
Wędrowka.....	50
Lato.....	51
Jakub Kazimierz Haur (1632-1709)	
O górach wielkich wyniosłych.....	52

Urszula Janicka-Krzywda (1949-)	
Jesień.....	53
Modlitwa.....	53
Zbójnicka ballada.....	54
Za przełęczą (Wiersze poświęcone Orawie widzianej z drugiej strony przełęczy — z Zawoi).....	55
Emilia Jasiura (1925-)	
Spod Babiej Góry.....	57
Kieby Babio Góra.....	57
Janina Jasiura (1963-)	
Do mojej zimy.....	58
Smutno dziś.....	59
Krystyna Jezierska (?)	
Grudniowy pejzaż.....	60
Zapadając w październik.....	60
Zimowy zachód.....	60
Mgła w Zawoi.....	61
Halny.....	61
Feliks Jezierski (1817-1901)	
Burza nad Babią.....	62
Stefania Kapłanowa (1915-2000)	
Dom.....	63
Noc na wsi.....	63
Poranek w górach.....	64
Wiatr.....	65
Ziemia.....	65
Maria Karkoszka (1957-)	
Orawo.....	66
Orawa.....	66
Maria Karpowicz-Woźniak (1933-?)	
Diablak — Babia Góra.....	67
Babia Góra.....	68
Naucz mnie lesie.....	68
Jerzy Kiersztyn (1942-)	
Krzasko.....	69
Spólna miska.....	70
Wyrzuty czasu.....	71
W Dworku Moniaków.....	71
Renata Klamerus (1946-)	
W wigilię na Orawie.....	72
Na Babią.....	72
Katharsis.....	73
Franciszek Dionizy Kniaźnin (1750-1807)	
Babia Góra. Do Pawła Czenpińskiego, gdy objeżdżał góry krakowskie.....	74

Janusz Kociolek (1960-)	
*** [Co takiego jest w tej ziemi...]	77
Stanisław Kolbuszewski (1901-1965)	
Babia Góra.....	78
Bożena Kolobius (1971-)	
Dziś pobiegnę do ciebie.....	79
Rozrywa me ciało.....	80
Boję się życia.....	80
Maria Konopnicka (1842-1910)	
Babia Góra.....	81
Pod Beskidami.....	81
Emil Kowalczyk (1941-)	
Casio.....	82
Moja góra.....	82
Stary cas.....	83
Nuto orawsko.....	83
Orawski świecie.....	84
Orawski psalm.....	85
Robert Kowalczyk (1971-)	
Pokłon.....	86
Blisko.....	86
Orawski wieczór.....	87
Pod Babią Górą.....	87
Edward Kozikowski (1891-1980)	
Mokry Staw na Babiej Górze.....	88
Mgły na Sokolicy pod Babią Górą.....	89
Przy schronisku Hugona Zapalowicza.....	89
Na przełęczy babiogórskiej.....	90
Zejsście z Diablaka.....	90
Zofia Kozina (1924-)	
Nowy Rok.....	91
Ku chwale Stwórcy.....	91
Aleksander Krzeszowiak (1910-1988)	
Koncert leśny.....	92
Adam Leśniak (1924-)	
Wschód na Babiej Górze.....	93
Na holi pod Babiom Górą.....	93
Wiesna.....	94
Wiatrowo śpiywka.....	94
Zima.....	95
Antoni Leśniak (1910-1974)	
W ciszy.....	96
Gromniczna Gaździna.....	96
Oracze skał.....	97

Zofia Łoboda-Zyzańska (1916-)	
Do moich groni, do ślemieńskich gór	98
Przyzywam was	98
Pojednanie	99
A kiedy nocą na olchach zakwitną gwiazdy	100
Dzieciństwo	100
Helena Małysiak-Kośmider (1947-)	
Zamek czterech wież	101
Na południowym stoku Lipskiej Góry	101
Jan Mazur (1915-1939 lub 1940)	
W polu	102
W wieczornym cieniu smreków	102
Psota	103
Burza	103
Pragnienie	104
Wanda Miodońska (1933-)	
Kwitną szyby góralskich okien	105
Babia Góra	106
*** [Na skrzydła mnie zabierz...]	106
Maciej Motor-Grelak (1962-)	
Jezus Frasobliwy z Plebańskiego Grónia	107
Naso ziom sidzyńsko	107
Moje ty piykno	108
Antoni Olcha (ps. Władysław Mirek) (1914-1978)	
Budujący ku słońcu	109
Stanisław Pająk (1922-)	
Tu w Beskidach	110
Czemu ty	110
Przed lipową kapliczką	111
Stanisław Paleczny (1907-1969)	
Rzucam te strofy	112
Chłopskie ręce	112
Babia Góra	113
Poezja	113
Tu w Beskidzie	114
Wojciech Pazdur (1960-)	
Maków – Szósta rano (II)	115
XI	115
Na szlaku	115
W cieniu Koskowej Góry	116
Radio „M-20”	117
Bogusław Pieróg (1960-)	
Piwszy roz na Babiej	118
Wanda Pilchowa (1920-1982)	
Baca jo se, baca	119

Wincenty Pol (1807-1872)	
Do Zielonego Beskidu	120
Leon Rydel (1910-)	
W stacji PTTK na „Stańcowej”	121
Iwa Korsak Sabuda (1934-)	
Dotknięty przez Boga	122
Jesteś w domu	123
Bożena Sanduńska (?)	
Dlaczego się boisz? – przecież:	124
*** [Wspomnienia są jak stare fotosy...]	124
Franciszek Henryk Siła-Nowicki (1864-1935)	
Echa górskie	125
Mgły na szczytach	125
Na hali	126
Janina Słuszkiewicz (?)	
Sulowa Cyrhla	127
O. Bernard Smyrak (ps. Bernard Zawojski) (1910-1980)	
Pośród Zawojskich Gór	128
Ewa Spytek (ps. Elf) (1965-)	
Magia gór	129
Krajobraz Beskidów	130
Pasterka gór	130
Franciszek Stechura (1933-)	
Wiosna	132
Brzeziny	132
Jesień	133
Orawsko pani	134
Tadeusz Szantroch (1888-1942)	
Wieczór pod Babią Górą	135
Alojzy Śmiech (1921-)	
Zymio ojcyto	136
Miyluj te zym	136
Filomena Targosz (1909-1999)	
Maj	137
Czerwiec	138
Sierpień	138
Marzanna	139
Urszula Tom (?)	
Drewniana Materka	140
Orawskie złoto	141
Muzyka mojego podwórka	141
Orawska nuta	142
Edmund Wasilewski (1814-1846)	
Widok Babiej Góry	143

Hugo Zapalowicz (1852-1917)	
Co kryją lasy pod Babią Górą – Storczyk Epipogum	144
Magdalena Zawada (1914-1996)	
W Beskidach	145
Piosenka	145
Góry	146
Wiersze słowackie	
Štefan Balák (1944-)	
Hviezdoslav pod Babou horou	147
Augustín Borin (Augustin Náčín) (1900-1977)	
Babiagura	148
Ján Dafčík (1896-1967)	
Orava	149
Pavol Országh Hviezdoslav (1849-1921)	
Pozdrav	150
Matej Jevjak (1900-1950)	
Oravienka naša	151
Bibliografia	152

SPONSORZY

Bernard Langer M.B.E., W. Brytania
Peter Bruell, Australia
Bank Spółdzielczy w Jablonce
Bank Spółdzielczy w Jordanowie
Zakład Przemysłu Drzewnego w Zawoi